

**KTO TEGO NIE WIDZIAŁ,
NIGDY W TO NIE UWIERZY...**

**ZBRONIA
WOŁYŃSKA
HISTORIA I PAMIĘĆ**

MATERIAŁY EDUKACYJNE





**KTO TEGO NIE WIDZIAŁ,
NIGDY W TO NIE UWIERZY...**

**ZBRODZIA
W OŁYŃSKA
HISTORIA I PAMIĘĆ**

MATERIAŁY EDUKACYJNE



WARSZAWA 2013

Recenzenci
Zenon Fajger, dr hab. Grzegorz Motyka,
Andrzej Muczyński, Andrzej Sznajder

Koordynator projektu
Olga Tumińska

Redakcja
Romuald Niedzielko

Opracowanie graficzne, skład
Sylwia Szafrąńska

Korekta
Magdalena Baj

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Opracowanie map
dr Tomasz Ginter

Na okładce wykorzystano zdjęcie ze zbiorów Leona Popka:
Ostrówki na Wołyniu – topola, która do 2011 r. stała w centrum
nieistniejącej dzisiaj polskiej wsi.

Autorzy składają podziękowania za pomoc w przygotowaniu publikacji
Sergiuszowi Kazimierzczukowi, dr. Łukaszowi Michalskiemu,
dr. Leonowi Popkowi, Ewie Siemaszko, Małgorzacie Żuławnik

Druk
Legra sp. z o.o.
30-716 Kraków, ul. Albatrosów 10 c

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
– Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2013

ISBN 978-83-7629-468-1

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	
Andrzej Zawistowski – <i>By pamiętać, trzeba wiedzieć</i>	5
Rys historyczny	
Andrzej Leon Sowa – <i>Stosunki polsko-ukraińskie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1918–1945</i>	6
Scenariusze zajęć	
Agnieszka Jaczyńska – <i>Wołyń i Galicja Wschodnia w poździe – „antypolska akcja” OUN-UPA 1943–1944</i>	16
Rafał Pękała – <i>Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej Kresów Wschodnich w relacjach świadków</i>	18
Katarzyna Cegiela – <i>Sprawiedliwi Ukraińcy</i>	20
Olga Tumińska – <i>Kambodża, Rwanda, Holokaust, Wołyń</i>	21
Materiały pomocnicze do scenariuszy zajęć	
Opracowania i relacje świadków	22
Materiał ikonograficzny	50
Materiały dodatkowe	
Agnieszka Pisula – <i>Rzeź wołyńska. Ekspertyza psychologiczna dotycząca kwestii prezentacji tematu młodzieży i dzieciom</i>	56
Piotr Zając – <i>Ustalenia śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Lublinie, dotyczącego prześladowań przez OUN-B i UPA ludności narodowości polskiej na Wołyniu</i>	58
Fragmenty debaty <i>Wołyń 1943: jak o tym uczyć?</i> (<i>Studio koncertowe im. Agnieszki Osieckiej, PR3 Polskiego Radia, 14 czerwca 2012 r.</i>)	62
Mapy	
Skład narodowościowy II Rzeczypospolitej	66
Podział ziem polskich w latach 1939–1943	67
Obszar Zbrodni Wołyńskiej na tle granic II Rzeczypospolitej i Polski powojennej, z zaznaczonymi miejscowościami przywołanymi w tekście	68



By pamiętać, trzeba wiedzieć...

Pamięć jest najcenniejszym wyrazem hołdu dla ofiar. Nie sposób jednak zachować pamięć o ofiarach, gdy brak jest wiedzy o wydarzeniach, gdy brak jest możliwości właściwej oceny tego, co się stało. Bez wiedzy wszystkie pomniki, nawet najokazalsze, są tylko martwymi dziełami sztuki.

Zbrodnia Wołyńska – to w powszechnej świadomości historycznej wciąż biała plama. Jak pokazują statystyki, ponad połowa współczesnych Polaków nie wie, co wydarzyło się na Wołyniu w 1943 r. Jeszcze mniej osób wie, że ludobójcza czystka etniczna przeprowadzona przez ukraińskich nacjonalistów dotknęła także inne dawne województwa południowo-wschodnie II Rzeczypospolitej (lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie – zwane Małopolską Wschodnią bądź Galicją Wschodnią), a nawet część województwa lubelskiego i poleskiego, i trwała także w latach 1944–1945. Od lat podejmowane są starania, by wiedza o jednej z największych w tej części Europy planowo przeprowadzonych akcji eksterminacyjnych znalazła swoje należyte miejsce w podręcznikach szkolnych i publicystyce historycznej. Publikacja, którą oddajemy w Państwa ręce, ma za zadanie ułatwić nauczycielom przybliżenie uczniom tego trudnego i tragicznego tematu. Znajdują się w niej szeroki rys historyczny tematu oraz propozycje zajęć pokazujących Zbrodnię Wołyńską nie tylko na tle historii Polski w latach II wojny światowej, ale także dziejów świata w XX w.

W tytule niniejszego opracowania nieprzypadkowo posłużyliśmy się nazwą „Zbrodnia Wołyńska”, zdając sobie sprawę, że geograficzny obszar opisywanych wydarzeń jest znacznie szerszy. Tak jak symbolem sowieckiej polityki eksterminacyjnej roku 1940 stał się Katyń, tak symbolem antypolskiej akcji eksterminacyjnej Ukraińskiej Armii Powstańczej stał się Wołyń.

Zbrodnia Wołyńska to jedna z najokrutniejszych masowych zbrodni w XX w. Warto jednak pamiętać, że oprócz morderców znaleźli się także Ukraińcy, biblijni Sprawiedliwi, z narażeniem życia niosący pomoc tym, których życie było zagrożone. To właśnie słowa jednego z takich ludzi stały się tytułem tego wydawnictwa. „Powiedział, że nigdy w życiu nie widział i nie słyszał o takiej rzezi, i nikt, kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy, że jego pobratymcy tego dokonali”. Niniejsza publikacja powstała właśnie po to, by uwierzyć, by wiedzieć, by pamiętać.

Dr Andrzej Zawistowski
Dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN

Andrzej Leon Sowa

Stosunki polsko-ukraińskie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1918–1945

Wojna polsko-ukraińska 1918–1919

Późną jesienią 1918 r. na terenie należącej do Austro-Węgier Galicji Wschodniej (zwanej przez Polaków Małopolską Wschodnią) gwałtownie zaognił się konflikt polsko-ukraiński, który z problemu wewnętrznego monarchii habsburskiej stał się jednym z zagadnień istotnych dla budowy ładu i stabilizacji w Europie Środkowo-Wschodniej¹. W okresie tym postępował rozkład Austro-Węgier spowodowany klęskami wojennymi państw centralnych. Dla zwycięskiej Ententy sprawa ukraińska nie miała takiego znaczenia jak problem polski. Polacy w tym czasie byli już – w pewnym sensie – partnerami mocarstw zachodnich dzięki istnieniu w Paryżu Komitetu Narodowego Polskiego na czele z Romanem Dmowskim, uznawanego za nieformalne przedstawicielstwo Polski i dysponującego armią gen. Józefa Hallera.

18 października we Lwowie utworzona została Ukraińska Rada Narodowa (URN) mająca wypracować plany rozwiązania kwestii ukraińskiej. Młodzi radykalowie ukraińscy domagali się natychmiastowego aktu ogłoszenia zjednoczenia w jedno państwo ziem ukraińskich dotąd należących do Rosji i Austro-Węgier. Tymczasem 28 października 1918 r. w Krakowie powstała Polska Komisja Likwidacyjna, która dążyła do przejęcia władzy nad całą Galicją. 31 października rozbrojono austriacki garnizon w Krakowie i rozpoczęto jawne formowanie polskich jednostek wojskowych. Rozwój sytuacji zaktywizował grupę młodych ukraińskich polityków, którzy postanowili przeciwdziałać zamiarom strony polskiej. Powołali oni tajny Ukraiński Komisariat Wojskowy, który wydał rozkaz zdobycia Lwowa. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r., bazując na działaniach konspiracyjnie zorganizowanych żołnierzy ukraińskich z oddziałów armii austriackiej, URN przejęła władzę nad Lwowem i większością Galicji Wschodniej. 9 listopada powołano rząd tymczasowy, a 13 listopada na terytorium opanowanym przez wojska ukraińskie ogłoszono utworzenie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Przyłączenie do ZURL deklarowali ukraińscy działacze z Bukowiny, Rusi Zakarpackiej oraz Łemkowszczyzny.

Siły ukraińskie we Lwowie 1 listopada liczyły 1500–2000 ludzi, a w całej Galicji 5–10 tys. Początkowo działały one w drobnych, rozproszonych oddziałach. Zaskoczeni rozwojem wydarzeń polscy mieszkańcy Lwowa 1 listopada 1918 r. spontanicznie podjęli walkę o miasto (300–400 osób). Front polsko-ukraiński przebiegał w poprzek miasta. Wkrótce siły polskie w mieście wzrosły do ok. 1000 bojowców. W ten sposób rozpoczęła się zażarta polsko-ukraińska wojna o panowanie nad Galicją Wschodnią. Lwów był miastem polsko-żydowsko-ukraińskim, w XIX w. najważniejszym obok Warszawy ośrodkiem polskiego życia politycznego, naukowego i kulturalnego, dlatego też wśród Polaków konieczność walki o jego przynależność do państwa polskiego nie budziła żadnych wątpliwości, mimo że ogromną większość mieszkańców Galicji Wschodniej stanowiła ludność posługująca się językiem ukraińskim. Wkrótce Ukraińcy zdobyli najważniejsze miasta Galicji Wschodniej – Przemyśl (4 XI), Borysław (9 XI) oraz Sambor (9 XII). W rękach polskich cały czas pozostawały Sanok i Jarosław. Walki we Lwowie trwały trzy tygodnie. 11 listopada 900 Polaków odbiło Przemyśl, zdobywając niezniszczone mosty na Sanie. 20 listopada 1918 r. do Lwowa dotarła polska odsiecz z Galicji (ok. 1000 żołnierzy). Ukraińcy, sądząc że siły polskie wchodzące do miasta to tylko straż przednia, wycofali się w nocy z 21 na 22 listopada.

Rząd ukraiński przeniósł się do Tarnopola, a pod koniec grudnia 1918 r. do Stanisławowa. Już w Tarnopolu rozpoczęto prace nad utworzeniem regularnej Ukraińskiej Armii Galicyjskiej (UHA)². Było to możliwe dzięki kontaktom z władzami Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), ze stolicą w Kijowie, skąd pozyskano pomoc w kadrze oficerskiej. Armia była dobrze uzbrojona, gdyż wojska austriackie wracające z Kijowszczyzny pozostawiły na granicy

¹ Władysław A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 2009, s. 284–287; Jarosław Hrycak, *Historia Ukrainy 1772–1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Lublin 2000, s. 140–147; Michał Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918–1919*, Warszawa 2000; Tadeusz Dąbkowski, *Ukraiński ruch narodowy w Galicji Wschodniej 1912–1923*, Warszawa 1985.

² Maciej Krotofil, *Ukraińska Armia Halicka 1918–1920. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie i wartość bojowa sił zbrojnych Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej*, Toruń 2003.

Galicji Wschodniej znaczne ilości broni i amunicji (ok. 80 dział, 300 karabinów maszynowych, 20 tys. karabinów oraz amunicję). Rozpoczęto także organizowanie administracji cywilnej i sądownictwa. Po przeprowadzonych w listopadzie wyborach do Ukraińskiej Rady Narodowej stała się ona naczelnym organem władzy ustawodawczej, a jej przewodniczącym, Jewhen Petruszewicz, został wybrany na prezydenta państwa. 10 listopada 1918 r. URN upoważniła rząd (Sekretariat Państwowy) do połączenia ziem ukraińskich w jedno państwo. Po rozmowach z Dyrektoriatem URL, 22 stycznia 1919 r. ogłoszono podczas uroczystej manifestacji na placu św. Zofii w Kijowie akt zjednoczenia. Odtąd ZURL występowała jako Zachodnioukraińskie Obwody URL.

W grudniu 1918 r. wojska URL zaatakowały Polaków na Wołyniu, ułatwiając w ten sposób podjęcie przez UHA ofensywy w celu ponownego opanowania Lwowa. Gdy Ukraińcy byli już bliscy zrealizowania tego celu, na teren Galicji przyjechała misja Ententy, kierowana przez gen. Josepha Barthelemy'ego i 25 lutego 1919 r. wymusiła zawieszenie broni. Misja chciała rozwiązać konflikt polsko-ukraiński poprzez odłożenie kwestii przynależności państwowej Galicji Wschodniej do decyzji paryskiej konferencji pokojowej. Ceną za ostateczne zawieszenie broni miał być kompromis terytorialny. Linia Barthelemy'ego pozostawiała jedną trzecią terenu Galicji Wschodniej wraz ze Lwowem i naftowym Zagłębiem Borysławsko-Drohobyckim po stronie polskiej. Za przyjęcie przez Ukraińców tego kompromisu obiecywano uznanie ZURL przez Ententę i wszechstronną pomoc dla tego państwa. Generalnie rozwiązanie takie było korzystne dla strony ukraińskiej – kończyło konflikt z Polakami, pozwalało na przerzucenie UHA do walki z Czerwonymi i stwarzało zaplecze logistyczne dla działań zbrojnych wojsk URL przeciwko siłom bolszewickim. Ale możliwość zdobycia Lwowa przesłoniła Ukraińcom galicyjskim te pozytywy i propozycje zostały odrzucone. Już w marcu 1919 r. wznowiono działania zbrojne. Na początku maja 1919 r. siły polskie liczyły 50 tys., a ukraińskie 30 tys. żołnierzy. 15 maja ruszyła generalna ofensywa polska i przerwała front, co zmusiło UHA do odwrotu.

Brak powodzenia na froncie władze ZURL rekompensowały dużymi sukcesami w polityce wewnętrznej. Stabilność polityczną i spokój wewnętrzny zapewniał dwupartyjny system rządów. Zorganizowano administrację cywilną, uniknięto głodu i epidemii, funkcjonowała poczta, szkoły, telegraf i kolej. Mniejszości miały formalnie szerokie uprawnienia, m.in. uzyskały możliwość posługiwania się językami ojczystymi w urzędach i prawo do posiadania reprezentacji w URN (Żydzi, Polacy, Niemcy). W historiografii ukraińskiej istnieje jednak tendencja do zbyt idealistycznego przedstawiania funkcjonowania ZURL. Nie jest na przykład prawdziwa teza o braku prześladowań ludności polskiej – m.in. w Złoczowie po zakończeniu działań wojennych, w obecności oficerów alianckich ekshumowano ciała 22 Polaków torturowanych przed śmiercią.

W czerwcu 1919 r. dramatycznie pogorszyła się sytuacja na zachodnich rubieżach Polski, gdyż Niemcy, nie chcąc uznać postanowień Ententy w sprawie przebiegu granicy z Polską, skoncentrowali 300 tys. wojska w celu opanowania Wielkopolski. W tej sytuacji wojska polskie operujące na terenie Galicji Wschodniej zostały przerzucone na zachód. Wykorzystało to dowództwo UHA, które 7 czerwca rozpoczęło tzw. ofensywę czortkowską. Ukraińcy wyparli Polaków z prawie 50 proc. utraconego poprzednio terytorium i dotarli pod Lwów. Wojsku ukraińskiemu brakowało już jednak broni i amunicji, toteż wkrótce musiało ponownie przejść do działań obronnych. Tymczasem zdecydowanie poprawiła się sytuacja Polski. Niemcy ostatecznie zdecydowały się przyjąć ultimatum Ententy w sprawie granicy z Polską, a Rada Ambasadorów mocarstw zachodnich wyraziła zgodę na okupowanie przez Polaków Galicji Wschodniej. 27 czerwca 1919 r. dowodzenie Wojskiem Polskim (WP) na froncie ukraińskim osobiście przejął Józef Piłsudski, a polskie natarcie odrzuciło Ukraińców na poprzednie pozycje. Między 16 a 18 lipca oddziały UHA, w sile ok. 65 tys. żołnierzy ze 100 działami, a także władze cywilne i liczni uchodźcy, przeszły za Zbrucz, pozostawiając całą Galicję w rękach polskich. Wojska polskie posuwały się jesienią 1919 r. dalej na wschód i 17 listopada zajęły Kamieniec Podolski.

Wojna polsko-ukraińska zakończyła się bez formalnego rozjemstwa i jakichkolwiek postanowień traktatowych. Straty ukraińskie wynosiły 15 tys. zabitych, a polskie 10 tys. zabitych. Pod koniec 1919 r. w obozach jenieckich przebywało ok. 24 tys. Ukraińców, a liczba uwięzionych przewyższała przez władze polskie na terenie Wołynia i Galicji sięgając 100 tys. osób. 25 listopada 1919 r. Polska uzyskała od Ententy mandat na sprawowanie rządów w Galicji Wschodniej przez 25 lat.

Tymczasem wojska URL poniosły klęskę w walce z bolszewikami, którzy na początku grudnia 1919 r. zdobyli Kijów i przejęli kontrolę nad całą Ukrainą, poza Wołyniem i zachodnim Podolem, zajętych przez wojska polskie. Wojska URL zdolne były już tylko do prowadzenia działań partyzanckich. Stojący na czele władz URL ataman Symon Petlura dołączył do misji ukraińskiej w Warszawie. 22 kwietnia 1920 r. zawarł on z Piłsudskim sojusz polityczno-wojskowy. Strona polska uznawała władze URL i za zrzeczenie się Galicji Wschodniej oraz części Wołynia, a także za koncesje gospodarcze na Ukrainie na rzecz Polski obiecywała pomoc w wypędzeniu z Naddnieprza bolszewików. 25 kwietnia rozpoczęła się ofensywa wojsk polskich i ukraińskich. 7 maja 1920 r. wojska polskie weszły do Kijowa. Jednak już w początkach czerwca ofensywa Konnej Armii Budionnego zmusiła Polaków do gwałtownego odwrotu. Latem 1920 r. na terenie okupowanej przez bolszewików Galicji powstała Galicyjska Republika Sowiecka. Ofensywa bolszewików dopiero w połowie sierpnia została zatrzymana pod Warszawą. Jesienią 1920 r. nastąpiło zawieszenie broni. 18 marca 1921 r. został podpisany w Rydze traktat pokojowy między Rosyjską i Ukraińską Socjalistyczną Republiką Sowiecką (USRS) a Polską. Traktat ryski pozostawiał po stronie polskiej znaczną część ziem, na których Ukraińcy stanowili większość (Wołyn i Galicja Wschodnia). Gwarantował on prawa kulturowe, językowe i religijne mniejszości narodowych w obu państwach.

Współistnienie i konflikty w dwudziestoleciu międzywojennym

Większość Ukraińców zamieszkujących tereny II RP uważała, że w państwie polskim znalazła się wbrew własnej woli, a stan zaistniały po 1919 r. uznawała za polską okupację.

14 marca 1923 r. Rada Ambasadorów mocarstw zachodnich ostatecznie uznała całą granicę polsko-sowiecką, w tym także na linii Zbrucza. Przeciwno tej decyzji zaprotestował Klub Ukraiński w polskim sejmie, argumentując, że jest to gwałt na prawie narodów do samostanowienia i zapowiedział kontynuowanie walki o zjednoczenie narodu ukraińskiego w granicach etnicznych.

Nie wiemy dokładnie, jak liczna była grupa obywateli polskich narodowości ukraińskiej żyjących w II RP. Polacy mieli tendencje do zaniżania tej liczby, a Ukraińcy do zawyżania. Podstawą do obliczeń były dwa spisy powszechny – z 1921 r. (zbojkotowany przez część ludności ukraińskiej) i z 1931 r. Manipulowanie wynikami spisu z 1931 r. ułatwiał fakt, że obywatele nie pytano o narodowość, lecz tylko o język i wyznanie. Jako język ludność tamtych terenów podawała ukraiński lub rusiński. Ponadto w II RP istniały grupy ludności posługujące się językiem ukraińskim, a niemające w pełni wykształconego poczucia narodowego (na przykład Poleszycy lub Łemkowie). Wszystko to, a także analfabetyzm występujący wśród znacznej części ludności ukraińskiej, dawało polskiej administracji możliwość zniekształcania wyników i ich zaniżania. Szacuje się, że w II RP żyło ok. 5 mln. Ukraińców (16 proc. wszystkich mieszkańców) – najwięcej w woj. stanisławowskim (gdzie stanowili 68,9 proc.), dalej w wołyńskim (68,4 proc.), tarnopolskim (44,5 proc.), lwowskim (36,1 proc.). Ponadto Ukraińcy zwarcie mieszkali na terenach części Polesia, na Łemkowszczyźnie (woj. krakowskie) oraz na Podlasiu i Chełmszczyźnie (woj. lubelskie). Łącznie te tereny, nazywane przez ukraińskich polityków i publicystów Ukrainą Zachodnią, zajmowały około jednej trzeciej terytorium II RP. Około 30 proc. mieszkańców Galicji Wschodniej stanowili Żydzi, którzy bardzo licznie zamieszkiwali także miasteczka Polesia, Wołynia i Lubelszczyzny.

Cechą tych terenów była wielokulturowość ich mieszkańców, wynikająca nie tylko ze zróżnicowania językowego (narodowego), ale także religijnego. Obok siebie mieszkali katolicy obrządku łacińskiego (głównie Polacy), grekokatolicy i prawosławni (głównie Ukraińcy), Ormianie, protestanci (głównie Niemcy), wyznawcy judaizmu (Żydzi). Jednak poszczególne narodowości żyły w znacznej separacji od siebie. Czynnikiem integrującym było szkolnictwo publiczne, gdyż w jego placówkach spotykała się młodzież różnej narodowości i wyznania. Zdarzały się także małżeństwa mieszane.

W celu integracji tych obszarów z pozostałymi częściami państwa polskiego władze prowadziły politykę osiedlania tutaj Polaków sprowadzanych z Polski centralnej. Szacuje się, że w okresie istnienia II RP na teren Galicji Wschodniej przybyło ok. 200 tys. Polaków. Na Wołyniu (dawne ziemie zaboru rosyjskiego) osiedlano polskich kolonistów wojskowych. Było ich tam ok. 18 tys. (0,9 proc. ogółu mieszkańców). Otrzymali ok. 55 tys. ha ziemi (ok. 3,9 proc. gruntów w województwie). Na Polesiu i Wołyniu także większość urzędników i nauczycieli, m.in. z braku kadr miejscowych, pochodziła z innych regionów Polski. Polityka osiedlania Polaków nie mogła w sposób istotny zmienić składu narodowościowego tych terenów, natomiast miała negatywne skutki psychologiczne, gdyż u ludności ukraińskiej, cierpiącej z powodu przeludnienia na głód ziemi, budziła poczucie krzywdy i wywoływała uczucia wrogości wobec ludności polskiej.

Na zróżnicowanie narodowościowe nadal nakładały się podziały klasowe. Ziemianin, urzędnik czy nauczyciel z reguły był Polakiem. Sklepikarz, rzemieślnik, lekarz czy adwokat najczęściej był Żydem. Polacy i Żydzi przeważali w miastach kresowych – we Lwowie, Tarnopolu, Stanisławowie, Łucku. Ukraińcy stanowili głównie ludność wiejską.

Ukraińcy na podstawie tzw. małego traktatu wersalskiego, podpisanego w czerwcu 1919 r. przez Polskę, mieli prawo – tak jak i inne mniejszości narodowe i religijne – do używania własnego języka w stosunkach prywatnych, handlowych, prasie, publikacjach, w szkołach. Mogli także tworzyć własne instytucje oświatowe, kulturalne i wyznaniowe. W wypadku prześladowań narodowych czy religijnych mieli prawo odwoływania się do Ligi Narodów. Prawa mniejszości narodowych i wyznaniowych w bardzo szerokim zakresie gwarantowały także obie polskie konstytucje z 1921 i 1935 r.

Znacznie gorzej było z realizowaniem tych praw w praktyce. Kiedy los Galicji Wschodniej nie był jeszcze przesądzony (1919–1923), władze polskie zobowiązały się do zaprowadzenia na tych terenach szerokiego samorządu – miały więc istnieć osobne instytucje samorządowe polskie i ukraińskie, ściśle ze sobą współpracujące i decydujące o sprawach lokalnych, zwłaszcza gospodarczych. W urzędach samorządowych język ukraiński miał być równouprawniony z polskim. Szczególną zwolenniczką takiego szerokiego samorządu była Polska Partia Socjalistyczna (PPS). Jednak po roku 1923 władze wycofały się z tego pomysłu.

Stanowisko najważniejszych polskich partii politycznych wobec kwestii narodowościowej, w tym Ukraińców, było bardzo różne³. Za szeroką autonomią polityczną i kulturalną dla wszystkich mniejszości, w tym dla Ukraińców, opowiadała się PPS. Właśnie socjaliści we wrześniu 1922 r. złożyli w sejmie projekt ustawy o autonomii terytorialnej, wycofali się jednak z tej koncepcji w 1925 r. Większość ludowców opowiadała się za kolonizacją Kresów, za umocnieniem tam polskości. Najbardziej skrajne stanowisko wobec mniejszości narodowych prezentowali polscy narodowi demokraci, kierowani przez Romana Dmowskiego. Odmawiali oni Ukraińcom prawa do nazywania się narodem, uważali bowiem, że

³ Mirosława Papierzyńska-Turek, *Sprawa ukraińska w Drugiej Rzeczypospolitej 1922–1926*, Kraków 1979; Ryszard Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce 1923–1929*, Kraków 1989.

jest to szczep polski, taki jak górale. Endecy chcieli spolonizować mniejszości słowiańskie – Białorusinów i Ukraińców oraz wyrzucić z Polski Niemców i Żydów. Narodowcy i ludowcy to dwa najsilniejsze w Polsce liczebnie ruchy polityczne. Polscy komuniści, dążący do wywołania w Polsce rewolucji komunistycznej i przekształcenia kraju w republikę sowiecką, która miała być włączona do ZSRS, stali na stanowisku przyłączenia ziem zamieszkałych przez Ukraińców do USRS.

W Polsce międzywojennej władze państwowe realizowały wobec słowiańskich mniejszości narodowych na przemian dwie strategie – asymilacji narodowej lub asymilacji państwowej. Asymilacja narodowa to po prostu polonizacja. Asymilacja państwowa zakładała związanie mniejszości z państwem poprzez respektowanie ich praw obywatelskich i narodowych oraz dopuszczanie do zajmowania wszystkich stanowisk w administracji i władzach państwa. Polityka taka najbliższa była części zwolenników Józefa Piłsudskiego.

Politykę asymilacji narodowej realizowano początkowo w latach 1921–1926, kiedy Piłsudski przestał sprawować urząd głowy państwa i odsunął się od władzy. W celu ochrony wschodniej granicy państwa 12 września 1924 r. powołano Korpus Ochrony Pogranicza (KOP), specjalną elitarną formację wojskową, która miała także uprawnień polityczne i wywiadowcze. Do formacji tej, która całkowicie kontrolowała życie społeczności na Kresach Wschodnich, kierowano wyłącznie umiejących czytać i pisać Polaków. Prowadziła ona wśród mniejszości szeroką akcję oświatową, zajmowała się również sprawami religijnymi. Istotną rolę na Kresach Wschodnich odgrywał także inspirowany przez KOP Związek Strzelecki, dążący do krzewienia polskiego patriotyzmu na tym terenie. Organizował on obchody polskich świąt narodowych. Członkowie Związku Strzeleckiego byli uzbrojeni i wspierali KOP oraz policję w działaniach zmierzających do kontrolowania mniejszości narodowych na tym terenie.

31 lipca 1924 r. przegłosowano w sejmie uchwalenie ustaw szkolnych i językowych, które prowadziły do dominacji polszczyzny w urzędach i do polonizacji szkolnictwa. W miejsce szkół z wykładowym językiem ukraińskim (Galicja Wschodnia) wprowadzono tzw. szkolnictwo utrakwistyczne, czyli dwujęzyczne. Takie szkoły funkcjonowały tam, gdzie mniejszość liczyła co najmniej 25 proc. ogółu mieszkańców, na pisemne żądanie rodziców co najmniej 40 dzieci z jednego okręgu szkolnego. W 1925 r. wprowadzone przez ministra Stanisława Grabskiego przepisy wykonawcze do tej ustawy dawały władzom polskim duże możliwości ograniczania używania w szkołach języków mniejszościowych, gdyż pisemne deklaracje miały być odnawiane co roku, co pozwalało na wywieranie na rodziców różnych nacisków administracyjnych, by preferowali szkoły z wyłącznym językiem polskim. Następował także spadek liczby szkół z wyłącznym językiem ukraińskim. W Galicji Wschodniej liczba szkół ukraińskich między 1919 a 1939 r. spadła z 3662 do 144. Polacy usiłowali nie dopuścić do wykształcenia się jednolitej pod względem poczucia narodowego mniejszości ukraińskiej, toteż starali się podtrzymywać podziały mentalnościowe istniejące w tej grupie. Służył temu m.in. tzw. kordon sokalski, oddzielający tereny dawnej Galicji Wschodniej od ziem byłego zaboru rosyjskiego. Nie wolno tam było kolportować pism ukraińskich ukazujących się w Galicji oraz zabroniona była działalność wywodzących się z Galicji ukraińskich partii politycznych. Cerkiew greckokatolicką chronił konkordat z 1925 r., ale zakazano jej rozwoju poza granice ustalone w monarchii habsburskiej (na terenie zaboru rosyjskiego). Popierano tendencje rusofilskie w cerkwi prawosławnej na Łemkowszczyźnie. Starano się opóźnić rozwój świadomości narodowej Ukraińców poprzez popieranie regionalizmów narodowych – Łemków czy Hucułów. Tworzono także na Polesiu i na terenie Galicji Wschodniej ruch szlachty zagrodowej, któremu nadano charakter polski.

Od 12 do 14 maja 1926 r. miał miejsce w Polsce zamach stanu, który doprowadził do powrotu do władzy Józefa Piłsudskiego. Stał się on faktycznym, choć nieformalnym dyktatorem. Polityka wewnętrzna władz wobec mniejszości ukraińskiej w okresie rządów Piłsudskiego nie była jednoznaczna i zależała od rozwoju sytuacji. Od początku piłsudczycy chcieli prowadzić politykę asymilacji państwowej, zmierzającej do związania mniejszości ukraińskiej z państwem polskim. Jednym z jej twórców był Tadeusz Hołówko⁴. W tym celu zamierzano zaspokajać ukraińskie potrzeby gospodarcze, kulturalne, usprawnić administrację terenową oraz uregulować kwestie samorządowe. Zamierzano znowelizować ustawę szkolną przez likwidację tzw. plebiscytów. Instrumentami polityki asymilacji państwowej miały być utrakwistyczna szkoła, nauczająca języka polskiego, oraz wojsko. Językiem urzędowym nadal pozostawał język polski. W państwowych szkołach średnich (liceach) na Kresach Wschodnich wprowadzono – obok języka polskiego – obowiązkową naukę języka ukraińskiego lub białoruskiego.

Najkonsekwentniej polityka asymilacji państwowej realizowana była na Wołyniu, gdzie w latach 1928–1938 wojewodą był Henryk Józewski, były wiceminister w rządzie Petlury⁵. Objął on rządy po przegranych przez Polaków na tym terenie wyborach samorządowych, kiedy to Ukraińcy zdobyli 68 proc. mandatów do władz gminnych, a Polacy tylko 25,4 proc. Integracji miały służyć placówki oświaty ludowej, m.in. uniwersytet ludowy w Michałowce w pow. dubieńskim, w którym nauki pobierali zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Terenem integracji Polaków i Ukraińców miał być także samorząd. Ponadto Józewski chciał przyspieszyć ukrajinizację Cerkwi prawosławnej na Wołyniu. Dążył także do podtrzymania izolacji Ukraińców wołyńskich od nacjonalistycznych wpływów z Galicji Wschodniej. Zamierzał oprzeć się na inteligencji ukraińskiej i preferował tworzenie przez nią organizacji politycznych, ale niezależnych od istniejących w Galicji Wschodniej. Józewski był bardzo ostro atakowany przez wojsko oraz

⁴ Iwo Werschler, *Z dziejów obozu behwederskiego. Tadeusz Hołówko – życie i działalność*, Warszawa 1984.

⁵ Timothy Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008.

miejscowe społeczeństwo Wołynia, pozostające – podobnie jak w Galicji Wschodniej – pod dominacją Narodowej Demokracji, utrzymał się jednak na swoim stanowisku aż do roku 1938.

W 1938 r. władze sanacyjne, zwłaszcza wojskowe, kierowane przez marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza (pochodzenia ukraińskiego), uznały, że polityka asymilacji państwowej nie przyniosła rezultatów i opracowały program przyspieszonej polonizacji. Zgodnie z nim zalecono usunięcie wszystkich Ukraińców ze służby państwowej (nawet posługaczy w szpitalach) oraz prowadzenie polityki rekatalizacji ludności prawosławnej. Wyrazem tej polityki była próba narzucenia języka polskiego jako liturgicznego w Cerkwi prawosławnej. W 1938 r. na terenie Lubelszczyzny zniszczono prawie 200 nieczynnych lub nielegalnie obsadzonych przez kapłanów prawosławnych cerkwi i kaplic. Z działających tam w 1914 r. 398 cerkwi w 1939 r. pozostało 51. Akcji niszczenia cerkwi przez policję i wojsko towarzyszyły wypadki profanacji sprzętów liturgicznych oraz wandalizmu (niszczenie obiektów zabytkowych). Towarzystwa tym działaniom realizowana przez wojsko akcja przymusowego nawracania ludności prawosławnej na katolicyzm. Prowadzona była głównie na Zamojszczyźnie, ale także na terenie Wołynia, choć tam cerkwi nie niszczone.

Polityka narodowościowa Polski była fatalna i tylko pogorszyła stosunki z mniejszościami. Jej główną wadą był brak konsekwencji. Żadna jednak polityka nie była w stanie związać na trwałe ludności ukraińskiej czy białoruskiej z państwem polskim, gdyż naturalną tendencją ich działań było dążenie do zbudowania własnych form państwowych. Mimo wszystko po likwidacji ukraińskiego życia narodowego w USRS w połowie lat trzydziestych Polska pozostawała jedynym – obok Czechosłowacji – krajem, gdzie życie ukraińskie rozwijało się stosunkowo swobodnie.

Działające na terenie Polski ukraińskie ugrupowania polityczne próbowały realizować różne strategie wobec państwa polskiego. Najpoważniejszym ukraińskim ugrupowaniem politycznym w Galicji Wschodniej było powstałe w lipcu 1925 r. Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO – Ukraińskie Nacionalno-Demokratyczne Objednannia). Jesienią 1935 r. doszło do porozumienia między władzami polskimi a UNDO. W zamian za zapowiedź wprowadzenia autonomii na terenach zamieszkałych przez Ukraińców politycy ukraińscy zadeklarowali prowadzenie polityki lojalnej wobec państwa polskiego. Zgodnie z tym porozumieniem wicemarszałkiem sejmu został czołowy działacz UNDO Wasyl Mydryj. Jednak polityka ta została oprostowana przez elity polskie w Galicji Wschodniej, które bały się jakichkolwiek ustępstw na rzecz Ukraińców. 23 listopada 1935 r. we Lwowie utworzono Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych w Galicji Wschodniej. Zaprotestował on przeciw wyborczym ugodom zawierającym ponad głową kresowej ludności polskiej i domagał się oparcia polityki narodowościowej na miejscowej ludności polskiej, która nie jest tam ludnością napływową „lecz odwiecznymi i to wcześniejszymi jeszcze od Rusinów i Ukraińców mieszkańcami tej ziemi” i podnosił, „że cała niemal cywilizacja Małopolski [...] jest dziełem myśli i pracy polskiej”⁶. Oczywiście w tej atmosferze realizacja porozumienia polsko-ukraińskiego zakończyła się fiaskiem.

Strategie odmiennie niż UNDO próbowali realizować ukraińscy komuniści i ukraińscy skrajni nacjonaści.

W 1923 r. powstała Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU), jako autonomiczna część Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, a następnie Komunistycznej Partii Polski⁷. Komunistów ukraińskich wiele łączyło z nacjonalistami (terror, nienawiść do demokracji, totalitaryzm), ale równie wiele dzieliło. Celem KPZU było włączenie ziem tzw. Ukrainy Zachodniej do USRS. Komuniści najpopularniejsi byli na terenie byłego zaboru rosyjskiego (Polesie, Wołyń, Chełmszczyzna). Początkowo KPZU uzyskała znaczne sukcesy organizacyjne, zwłaszcza w okresie, kiedy na Ukrainie sowieckiej realizowana była polityka umożliwiająca szeroki rozwój ukraińskiego życia kulturalnego. Później jej wpływy znacznie zmalały. W 1938 r. KPZU została razem z KPP rozwiązana przez władze Międzynarodówki Komunistycznej na polecenie Stalina.

Strategię bezwzględnej walki mającej na celu powstanie niepodległego i zjednoczonego państwa ukraińskiego reprezentowali ukraińscy nacjonaści. Nie pogodzili się oni z klęską poniesioną w 1919 r. przez ukraińską państwowość. W 1920 r. grupa wyższych oficerów utworzyła Ukraińską Organizację Wojskową (UWO), na czele z płk. Jehwenem Konowalcem. UWO była organizacją terrorystyczną. Do jej głównych metod walki należały rabunek środków pieniężnych, którymi dysponowały polskie instytucje państwowe (napady na poczty), zabójstwa polityczne, palenie polskich majątków i zbiorów rolnych⁸. Teoretycznie UWO walczyła ze wszystkimi państwami okupującymi ziemie ukraińskie, w praktyce koncentrowała się na walce z II RP. Podobne cele jak UWO stawiali sobie młodzi Ukraińcy skupieni w organizacjach szkolnych i studenckich. Wśród nich modne były idee propagowane przez teoretyków ukraińskiego nacjonalizmu. Szczególną rolę odegrał tu Dmytro Doncow. W swoich pracach poddał on miazdzącej krytyce dotychczasowe ukraińskie życie polityczne. Uznał, że należy odrzucić propagowane w XIX w. przez ukraiński ruch narodowy idee demokratyczne i liberalne. Tej przebudowy życia ukraińskiego mieli dokonać ukraińscy nacjonaści, narzucający swoją wolę ukraińskiej społeczności przy pomocy środków bezwzględnego terroru i przymusu. Całe życie społeczności ukraińskiej miało być podporządkowane jednemu celowi – doprowadzeniu do powstania niepodległego państwa ukraińskiego, zbudowanego na wszystkich terenach zamieszkałych przez

⁶ Andrzej Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1931*, Wrocław 1979, s. 214.

⁷ Janusz Radziejowski, *Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy 1919–1929. Węzłowe problemy ideologiczne*, Kraków 1979.

⁸ Lucyna Kulińska, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922–1939*, Kraków 2009.

Ukraińców. W walce o zrealizowanie tego zamierzenia kierowano się zasadą „cel uświęca środki”, nie obowiązywały tu żadne normy etyczne. Stopniowo w ideologii nacjonalizmu ukraińskiego uwidaczniały się wpływy włoskiego faszyzmu i niemieckiego nazizmu. W 1929 r., na zjeździe w Wiedniu, z połączenia UWOW i nacjonalistycznych organizacji młodzieżowych powstała Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich (OUN).

Początkowo OUN miała być jawną, masową, działającą legalnie nadbudówką konspiracyjnej UWOW. Nic z tego nie wyszło i w 1932 r. UWOW stała się ostatecznie trzonem OUN, która przejęła jej strukturę organizacyjną i metody działania. Działalnością OUN kierował przebywający na emigracji Prowid (Kierownictwo) Ukraińskich Nacjonalistów (PUN), na czele z płk. Konowalcem. Działalnością bieżącą na terenie państwa polskiego kierowała pozostająca w konspiracji Egzekutywa Krajowa OUN na Ziemach Zachodnioukraińskich⁹. W czerwcu 1930 r. pojawiły się doniesienia prasowe o podjęciu rozmów między przywódcami UNDO i władz państwowych. Zaniepokoiło to kierownictwo OUN. Postanowiło ono drogą masowych akcji sabotażowych i dywersyjnych nie dopuścić do zbliżenia polsko-ukraińskiego. Członkowie OUN przystąpili do masowego palenia zbiorów zbóż w polskich majątkach ziemskich w Galicji Wschodniej oraz dewastowania polskich placówek oświatowych i niszczenia polskich symboli narodowych. Akcje te rozpoczęły się w lipcu 1930 r. i trwały do listopada tego roku. Tylko we wrześniu 1930 r. doliczono się 101 wypadków podpażeń, nie wspominając o aktach uszkodzeń linii komunikacyjnych – kolejowych i telegraficznych. W odpowiedzi na to 16 września 1930 r. Piłsudski zarządził przeprowadzenie na terenie Galicji Wschodniej pacyfikacji, w trakcie której zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Pacyfikacja, polegająca na wprowadzeniu do wsi policji i wojska, biciu podejrzanych o sprzyjanie nacjonalistom (inteligentów, księży, także kobiet) oraz przeprowadzaniu złośliwych rewizji, podczas których niszczone pokrycia budynków czy mieszano produkty żywnościowe, np. sól z cukrem, itp. objęto – według polskich danych – 450 wsi na terenie 16 powiatów Galicji Wschodniej. Według danych ukraińskich, akcją objęto 750 wsi, z czego 250 poniosło znaczne straty. Według oficjalnych danych, zatrzymano 1739 osób, z których 1143 przekazano organom sądowym (w tym 30 księży, 360 uczniów szkół średnich i 220 studentów). Źródła ukraińskie podają, że kilka osób zmarło w wyniku pobicia. Zdelegalizowano opanowane przez OUN ukraińskie harcerstwo („Płast”). Pacyfikacja trwała do końca listopada 1930 r. Jej długotrwałym skutkiem było wzmoczenie nienawiści do Polaków i wzrost popularności OUN w społeczności ukraińskiej. W działalności OUN coraz większą rolę odgrywało jej kierownictwo krajowe. W czerwcu 1933 r. na czele krajowej egzekutywy stanął Stepan Bandera, który zorganizował dwa głośne zamachy – na sowieckiego attaché konsulatu we Lwowie, Ołeksija Majłowa (X 1933) oraz na polskiego ministra spraw wewnętrznych, płk. Bronisława Pierackiego (VI 1934). Aresztowany przez polską policję Bandera swoją nieustępliwą postawą w trakcie procesu zyskał sobie ogromne uznanie wśród młodych nacjonalistów i stał się pretendentem do objęcia przywództwa w tym ruchu. W okresie międzywojennym terror OUN skierowany był głównie przeciwko inaczej myślącym Ukraińcom. W 63 zamachach nacjonalści zabili 25 Polaków, 1 Żyda i 1 Rosjanina oraz 36 Ukraińców (w tym 1 komunistę). OUN była dobrze rozpracowana przez polską defensywę (kontrwywiad), a jej kolejne sieci konspiracyjne po podjęciu działalności były likwidowane. Szybko jednak się odtwarzały, gdyż legenda OUN w społeczności ukraińskiej była coraz bardziej nośna. OUN szukała pomocy w Niemczech, na Litwie, w Czechosłowacji, a nawet początkowo w ZSRS. Najsilniej związana była z Niemcami. Niemcy traktowali Ukraińców instrumentalnie. Po zbliżeniu polsko-niemieckim w 1934 r. zerwana została współpraca Abwehry z OUN, a jej niektórzy działacze szukający schronienia na terenie III Rzeszy byli wydawani władzom polskim. W 1938 r., po zamordowaniu płk. Konowalca przez agenta NKWD (sowieckiego resortu spraw wewnętrznych), na czele PUN stanął płk Andrij Melnyk.

II wojna światowa

Adolf Hitler do końca marca 1939 r. ludził się, że Polska przyjmie jego warunki i stanie się sojusznikiem politycznym i militarnym III Rzeszy w planowanej wojnie z Zachodem i ZSRS. Od kwietnia 1939 r. wiedział już, że Polska się nie ugnie, toteż polecił Wehrmachtowi przygotowanie planów wojny. W wojnie tej Abwehra postanowiła także wykorzystać kilka tysięcy agentów ukraińskich, najprawdopodobniej członków OUN, najpierw do działalności wywiadowczej i dywersyjnej, a po wybuchu wojny, w odpowiednim momencie, do wywołania antypolskiego powstania w dorzeczu Dniestru. Jak wiadomo, tereny te miały być ostatnim bastionem oporu wojsk polskich¹⁰. Niemcy pomogli też zorganizować Ukraińcom regularną jednostkę wojskową „Legion Ukraiński” (2 bataliony – 800 ludzi) dowodzony przez płk. Romana Suszkę. Politycznie był on podporządkowany PUN. W trakcie kampanii wrześniowej bataliony te dotarły do Sambora, a następnie zostały wycofane. Działania OUN na terenie Polski zostały częściowo zdeorganizowane w wyniku prewencyjnych aresztowań przeprowadzanych przez władze polskie od lipca do początków września 1939 r. W ramach tej akcji aresztowano kilka tysięcy Ukraińców. Początkowo stanowisko legalnych ukraińskich partii politycznych wobec konfliktu polsko-niemieckiego było niejasne. Pierwsza do obrony państwa polskiego wezwała swoich wiernych hierarchia Kościoła greckokatolickiego na czele z metropolitą Andrzejem Szeptyckim. Stanowisko legalnych partii zmieniło się radykalnie, kiedy 23 sierpnia 1939 r. zawarty został pakt Ribbentrop–Mołotow. Politycy ukraińscy byli pełni najgorszych przeczuć

⁹ Roman Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 101.

¹⁰ Andrzej L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998, s. 71–73.

co do treści tego układu i postanowili poprzeć państwo polskie w wojnie z Niemcami. W tej sytuacji UNDO wezwała do obrony granic Polski. W zmobilizowanych jednostkach WP walczyło co najmniej 100 tys. Ukraińców. Walczyli oni dobrze i początkowo lojalnie. Sytuacja zmieniała się, kiedy klęska Polski w wojnie została przesądzona. Wówczas zaczęły nasilać się dezercje. Kiedy wycofujące się oddziały polskie znalazły się na terenach zamieszkałych przez ludność ukraińską, stawały się coraz częściej obiektem ataków dywersyjnych. Pierwsze poważniejsze wystąpienia ukraińskie (OUN) miały miejsce 11 i 12 września 1939 r. w Stryju. Właśnie w tym czasie Hitler, zaniepokojony postawą ZSRS, którego władze zwlekały w wystąpieniu przeciwko Polsce, rozważał z kierownictwem Abwehry plan wywołania powstania ukraińskiego na ziemiach polskich. Zdania historyków na temat, czy takie rozkazy zostały wydane, są podzielone. Jest jednak faktem, że właśnie w tym czasie tereny wokół Brzeżan, Drohobycza i Borysławia stały się miejscem zaciętych walk między oddziałami polskimi a bojówkami ukraińskimi. 15 września we wsi Żydatycze kompania policji straciła 12 zabitych i 31 ciężko rannych. Ukraińcy pozostawili na placu boju 15 zabitych. Ciężkie walki z grupami dywersyjnymi miały miejsce także na Polesiu, Wołyniu i Lubelszczyźnie. Działania dywersyjne organizowały tam nie tylko grupy OUN, ale także bojówki komunistyczne. Jedni wspierani byli przez siły specjalne niemieckie, drudzy przez sowieckie. Paliły się zarówno wsie polskie, jak i ukraińskie, bo atakowane przez dywersantów oddziały WP stosowały odwet. Ciężkiego losu doświadczyła także cywilna ludność polska, która na te tereny uciekała przed Niemcami. Była rabowana, a nawet mordowana przez ukraińskie bandy o charakterze kryminalnym. Łącznie zginęło wówczas ponad 3 tys. osób¹¹. To powracający polscy uciekinierzy z kampanii 1939 r. roznieśli po całej Polsce wieści o mordowaniu Polaków przez Ukraińców. Takie zbiorowe polskie doświadczenie na długie lata określiło wśród Polaków (w Warszawie, Krakowie, nawet Wielkopolsce) stereotyp Ukraińców. Sytuację spacyfikowały dopiero oddziały sowieckie, które 17 września 1939 r. przekroczyły granicę polską. Początkowo Sowieci popierali mordy na Polakach, traktując je jako przejaw „walki klasowej”, ale po rozpoczęciu okupacji terenów wschodnich sami rozprawili się z grupami dywersyjnymi OUN i bandami kryminalnymi.

28 września 1939 r. został zawarty między III Rzeszą a ZSRS układ o przyjaźni i granicach. Na jego mocy tereny II RP na wschód od Sanu i Bugu znalazły się pod okupacją ZSRS. 1 listopada 1939 r. Rada Najwyższa ZSRS włączyła tereny tzw. Ukrainy Zachodniej w skład USRS. Nowo włączone tereny podlegały intensywnej sowietyzacji i swoistej ukrainizacji. Ukrainizacja polegała głównie na zastąpieniu języka polskiego, jako urzędowego, językiem ukraińskim. Stał się on także językiem wykładowym w większości szkół wszystkich szczebli (od podstawowych do wyższych), wydawanych publikacji oraz nowo tworzonych instytucji kulturalnych. Procesom tym towarzyszyło niszczenie całego dotychczasowego dorobku politycznego, kulturalnego i społecznego mniejszości ukraińskiej żyjącej w II RP. Wszystkie ukraińskie partie polityczne, instytucje społeczne, naukowe i kulturalne zostały albo całkowicie zlikwidowane (partie polityczne i organizacje społeczne), albo zreorganizowane i włączone do odpowiednich instytucji działających już na Ukrainie sowieckiej.

Początkowo główne zainteresowanie NKWD na tych terenach skierowane było na podziemie polskie. W miarę upływu czasu, zwłaszcza od połowy 1940 r., represje wobec OUN nasilały się, gdyż stopniowo członkowie tej organizacji byli uznawani za głównych wrogów władzy sowieckiej na Ukrainie Zachodniej. Mimo aresztowań NKWD nie udało się bowiem zlikwidować działającej konspiracyjnie OUN, która w porozumieniu z Niemcami przygotowywała się do wywołania powstania antysowieckiego w wypadku wojny między III Rzeszą a ZSRS. W wyniku czterech deportacji przeprowadzonych przez NKWD w latach 1940–1941 na Kresach Wschodnich, z terenu USRS wywieziono w głąb ZSRS ponad 168 tys. osób, z czego ponad 70 proc. stanowili Polacy.

Zimą 1940 r. OUN, głównie z powodów personalnych, podzieliła się na dwie frakcje – Andrija Melnyka oraz Stepana Bandery. Ta ostatnia, pod nazwą OUN Frakcja Rewolucyjna (OUN FR), licząca ok. 6 tys. aktywistów, zyskiwała w społeczności ukraińskiej coraz większe znaczenie. Kierowała się ona doktryną „integralnego nacjonalizmu”, postulującego m.in. zasadę „oczyszczenia” terenów, uznanych za etniczną siedzibę narodu ukraińskiego, z wszystkich liczących się grup narodowych (zwłaszcza Żydów i Polaków). Działacze OUN skoncentrowali swoje wysiłki na pogłębianiu świadomości narodowej wśród ludności ukraińskiej zamieszkującej Generalne Gubernatorstwo (GG), świadomie rozbudzając jej nienawiść wobec Polaków.

Kiedy Niemcy 22 czerwca 1941 r. napadli na ZSRS, działacze OUN zorganizowali u boku Wehrmachtu dwa bataliony – „Nachtigall” i „Roland”, służyli jako tłumacze przy oddziałach niemieckich, na zapleczu Armii Czerwonej organizowali dywersję, a we Lwowie próbowali nawet wywołać coś w rodzaju powstania, stłumionego zresztą przez wojska sowieckie. 30 czerwca 1941 r., z inicjatywy OUN FR, na terenie Lwowa, a następnie całej „Zachodniej Ukrainy”, zaskakując Niemców faktami dokonanymi, ogłoszono odrodzenie ukraińskiej państwowości oraz powołano rząd kierowany przez działacza banderowskiego Jarosława Steckę. Żywiołowo rozbudowywała się policja ukraińska. Jednak Niemcy nie zamierzali sprzyjać niepodległościowym aspiracjom ukraińskim. Bandera i Stečko zostali aresztowani, bataliony „Nachtigall” i „Roland” przekształcono w jednostkę policyjną przeznaczoną do walki z rodzącą się partyzantką sowiecką, a ukraińską policję zreorganizowano i podporządkowano Niemcom.

Na przejętych od ZSRS terenach II RP Niemcy dokonali nowego podziału administracyjnego. Z ziem województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego utworzono dystrykt Galicja (ponad 47,1 tys. km kw.) i w sierpniu 1941 r. włączono go do Generalnego Gubernatorstwa, obejmującego ziemie centralnej Polski. Nato-

¹¹ Ewa Siemaszko, *Bilans zbrodni*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 7–8, s. 80.

miast tereny Wołynia i części Polesia włączono do Komisariatu Rzeszy Ukraina, obejmującego większość okupowanych terenów USRS.

Według obliczeń niemieckich z 15 września 1942 r., w dystrykcie galicyjskim mieszkało 4 mln 528 tys. osób, w tym 3 mln 247 tys. Ukraińców, 956 tys. Polaków, 278 tys. Żydów i 43 tys. Niemców. Zgodnie z danymi pochodzącymi ze spisu z 1 marca 1943 r. Polaków miało być już o 155 tys. mniej, a w porównaniu z 1931 r. ubyło ich o 555 tys. (o 40,9 proc.). Równocześnie nastąpił w stosunku do spisu z 1931 r. wzrost liczby ludności przyznającej się do narodowości ukraińskiej o prawie 402 tys. (14,2 proc.). W marcu 1943 r. we Lwowie, liczącym 254 tys. mieszkańców, żyło 139 tys. Polaków (54 proc.). Przyłączenie Galicji Wschodniej oraz eksterminacja Żydów zmieniły strukturę narodowościową Generalnego Gubernatorstwa. W 1942 r. Polacy stanowili 64,1 proc. mieszkańców, Ukraińcy – 22,7 proc., Żydzi – 11,7 proc., Niemcy – 1,4 proc. Nadal podstawą polityki niemieckiej w GG był bezwzględny terror i pełna eksploatacja ludności i gospodarki.

Na terenie GG, gdzie mieszkały prawie 4 mln Ukraińców, Niemcy faworyzowali ich kosztem Polaków. W dystrykcie Galicja w połowie stycznia 1944 r. na 382 wójtów i burmistrzów tylko trzech było narodowości polskiej. Także policja pomocnicza była ukraińska. W drugiej połowie 1942 r. liczyła ona w GG ok. 4 tys. ludzi. Rozbudowane było ukraińskie średnie szkolnictwo ogólnokształcące i pedagogiczne, którego Polacy byli pozbawieni. Również handel detaliczny został przy poparciu Niemców opanowany przez Ukraińców, którzy odtworzyli także struktury przedwojennej spółdzielczości. Polacy natomiast, dzięki fachowemu przygotowaniu i znajomości języka niemieckiego, przeważali w urzędach, kolejnictwie i przemyśle naftowym. Przy ograniczonym wsparciu Kościoła greckokatolickiego, nadal kierowanego przez metropolitę Szeptyckiego, rozwijała się polityczna współpraca niemiecko-ukraińska. Za jej apogeum można uznać tworzenie, od końca kwietnia 1943 r., ukraińskiej dywizji SS Galizien (Hałyczyna) przy wsparciu kierownictwa OUN Andrija Melnyka.

W porównaniu z Galicją o wiele gorzej przedstawiała się sytuacja Ukraińców na Wołyniu, włączonym do Komisariatu Rzeszy Ukraina. Tutaj zasadniczym celem administracji niemieckiej było doprowadzenie do maksymalnej eksploatacji ekonomicznej tego terytorium i zamieszkałej na nim ludności. Nie oddano chłopom zabranej przez bolszewików ziemi oraz utrzymano pod niemieckim nadzorem sowieckie państwowe gospodarstwa rolne, zorganizowane w miejsce majątków obszarniczych. Na tym terenie nie działały ani ukraińskie instytucje samorządowe, ani ponadpodstawowe szkolnictwo. Zezwolono jedynie na ograniczony rozwój samorządu i powołano ukraińską policję pomocniczą. W zasadzie bez większych przeszkód rozwijało się życie religijne. Ludność polska na Wołyniu w połowie 1942 r. liczyła, według spisu niemieckiego, około 306 tys. osób, co stanowiło 14,6 proc. wszystkich mieszkańców. Początkowo podziemie polskie oceniało stan stosunków polsko-ukraińskich na Wołyniu jako zadowalający.

Wśród społeczeństwa polskiego w Galicji Wschodniej i na Wołyniu konspiracyjnie działały struktury Polskiego Państwa Podziemnego oraz przedwojennych partii politycznych. Wszystkie one (z wyjątkiem komunistów) stały na stanowisku utrzymania tych terenów w granicach państwa polskiego, a nawet przewidywały możliwość podjęcia w obronie polskiego stanu posiadania działań zbrojnych przeciwko Ukraińcom.

We wrześniu 1941 r. gestapo rozpoczęło na terenie Galicji Wschodniej masowe aresztowania wśród aktywu banderowskiej frakcji OUN, co spowodowało jego przejście do głębokiej konspiracji. W podziemiu banderowcy stawali się stopniowo siłą polityczną coraz bardziej znaczącą wśród galicyjskich Ukraińców. Zastanawiali się także nad przyjęciem strategii mającej umożliwić im zrealizowanie zasadniczego celu działań, jakim było powstanie niepodległego państwa ukraińskiego. Zmiana sytuacji na frontach powodowała, że stopniowo na głównego wroga OUN wyrastali ZSRS i komuniści, gdyż uznano, że Niemcy wojnę przegrali. Na przeprowadzonej w październiku 1942 r. we Lwowie konferencji referentów wojskowych banderowskiej frakcji OUN zdecydowano, że należy przystąpić do tworzenia oddziałów partyzanckich, które w odpowiednim momencie zainicjują ogólnonarodowe powstanie. Postanowiono także, że przed wybuchem powstania należy wysiedlić z ziem ukraińskich wszystkich Polaków, a tych, którzy nie zechcą wyjechać dobrowolnie, zlikwidować. Pomysł, że Polacy często od stuleci zamieszkujący w Galicji Wschodniej czy na Wołyniu będą w warunkach wojennych dobrowolnie skazywać się na poniewierkę był tak nierealistyczny, że trudno przypuszczać, aby przywódcy banderowców traktowali go poważnie. Można więc uznać, że stanowisko przyjęte wówczas wobec ludności polskiej było równoznaczne z zaleceniem jej eksterminacji.

Bezwzględny wyzysk ekonomiczny wzmagał wśród ludności Wołynia nienawiść do Niemców i sprzyjał wzrostowi partyzantki sowieckiej. Szczególnie dobrze rozwijała się ona na pograniczu Polesia i Wołynia. Specjalizowała się w walce z niemieckim transportem kolejowym, ale terroryzowała także ludność cywilną niechętną władzy sowieckiej. W odwet za współpracę z partyzantami Niemcy od wiosny 1942 r. organizowali wraz z policją ukraińską karne ekspedycje, w trakcie których palili całe osady i mordowali zamieszkałą w nich ludność – zarówno Ukraińców, jak i Polaków. Stopniowo postępowała anarchizacja terenu, gdyż administracja niemiecka nie sięgała poza większe miasta, a ponadto nasilała się pospolita przestępczość i zwykły bandytyzm. W celu obrony ludność ukraińska zaczęła organizować oddziały zbrojne. Wśród lokalnych organizacji podziemnych wyróżniał się ruch kierowany przez Tarasa Borowca „Bulbę”, przed wojną związanego z orientacją petlurowską. Swoje oddziały „Bulba” nazwał Ukraińską Armią Powstańczą (UPA). Ponadto na Wołyniu działały od jesieni 1942 r. oddziały partyzanckie OUN Bandery, a także organizowane przez OUN Melnyka. Wszystkie walczyły z partyzantką sowiecką. Prowadziły również walkę z niemieckimi ekspedycjami, odbierającymi chłopom ukraińskim żywność. W końcu marca 1943 r. zdezerterowało

ze służby niemieckiej około 5 tys. policjantów ukraińskich, uczestniczących poprzednio w eksterminacji ludności żydowskiej. Zasilili oni partyzantkę banderowską, co także przesądziło o losie innych podziemnych ugrupowań ukraińskich, które zostały przez banderowców wchłonięte lub rozbite. Oddziały OUN Bandery przywłaszczyły sobie także bardzo popularną na Wołyniu nazwę UPA.

Zbrodnia Wołyńska

Od zimy 1942/1943 r. rozpoczęły się na Wołyniu inspirowane przez banderowców napady na osiedla zamieszkane przez ludność polską. Każdy pretekst był dobry. Propaganda banderowska oskarżała Polaków o współpracę z Niemcami, z partyzantką sowiecką oraz o tworzenie organizacji konspiracyjnych mających przywrócić na tych terenach polską państwowość. Mordowano także tych Polaków, którzy (na zasadzie partnerskiej) podjęli współpracę z partyzantką banderowską. Banderowcy do ataków na polskie osiedla mobilizowali pod przymusem chłopów ukraińskich, którzy mordowali Polaków przy pomocy narzędzi gospodarczych, co nadawało tym aktom wymiar wyjątkowo okrutny, a sami brali udział w atakowaniu większych miejscowości, gdzie można było spodziewać się zorganizowanego polskiego oporu. Niemal każdy kolejny dzień przynosił nowe zbrodnie, m.in. z 22 na 23 kwietnia 1943 r. w Janowej Dolinie UPA wymordowała około 600 Polaków¹². W tej sytuacji Polacy, mimo zakazów władz konspiracyjnych, wstępowali do oddziałów policji pomocniczej organizowanych przez Niemców. Także na Wołyń przybył liczący ok. 360 ludzi 202. batalion Schutzmannschaftu, sformowany z polskich policjantów na terenie GG. Oddziały te dokonywały razem z Niemcami lub samodzielnie napadów na ukraińskie osiedla i mordów na cywilnej ludności ukraińskiej, co dodatkowo podgrzewało konflikt narodowy, gdyż odpowiedzialnością za ich działalność propaganda banderowska obciążała wszystkich Polaków.

Zorganizowany terror ukraiński wobec Polaków na Wołyniu miał kilka faz. Apogeum pierwszej przypadło na niedzielę 11 lipca 1943 r., kiedy UPA dokonała napadów na wiele polskich miejscowości na terenie powiatów włodzimierskiego i horochowskiego, mordując także – jak m.in. w Porycku¹³ i Kisielinie – ludność zgromadzoną na nabożeństwach w kościołach. Kolejna kulminacja zorganizowanego terroru miała miejsce 29 i 30 sierpnia, kiedy wymordowano m.in. polskich mieszkańców wsi Ziemlica, Kąty, Jankowice, Ostrówki, Wola Ostrowiecka¹⁴. Szacuje się, że tylko w lipcu 1943 r. z rąk UPA i ukraińskich chłopów, postępujących z wyjątkowym okrucieństwem, padło ponad 10 tys. ludzi. Noc w noc nad Wołyniem stała łuna palących się polskich osiedli. Z rąk ukraińskich zginęło także 21 księży rzymskokatolickich diecezji łuckiej, w której przestało istnieć około 70 proc. parafii. Mordowano wszystkich – mężczyzn, kobiety i dzieci.

Od wiosny 1943 r. obronę przeciwko atakom oddziałów nacjonalistów ukraińskich na polskie osady na Wołyniu podejmowały organizowane samorzutnie placówki samoobrony, a następnie wspierające je oddziały partyzanckie AK. Największe natężenie działania te przybrały wokół baz samoobrony w Hucie Stepańskiej, zniszczonej 18 lipca 1943 r. przez UPA, oraz 30 sierpnia 1943 r. w Przebrażu koło Łucka, gdzie ataki UPA zostały odparte. Większość z istniejących początkowo na Wołyniu 167 samoobron nie dotrwała końca okupacji. Do końca 1943 r. UPA wymordowała lub zmusiła do ucieczki całą chłopską polską ludność Wołynia.

Jesienią 1943 r. na Wołyniu na bazie ośrodków samoobrony oraz działających tam oddziałów partyzanckich postanowiono zorganizować związek taktyczny, z zadaniem wykonania „Burzy” w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla¹⁵. W połowie stycznia 1944 r. rozpoczęła się koncentracja polskich oddziałów, w trakcie której nieustannie toczono walki z placówkami ukraińskimi oraz Niemcami. Podejmowano także akcje odwetowe wobec wsi ukraińskich zaangażowanych poprzednio w mordowanie ludności polskiej¹⁶. Nawiązując do przedwojennej jednostki wojskowej stacjonującej na tym terenie, liczące ok. 6,5 tys. żołnierzy zgrupowanie przyjęło nazwę 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Działania bojowe 27. DP wykonywała we współdziałaniu z oddziałami sowieckimi. W połowie kwietnia, w wyniku silnego kontrnatarcia niemieckiego, pododdziały dywizji znalazły się w okrążeniu. Z okrążenia wydostało się ok. 3 tys. żołnierzy, którzy w ciągłych marszach i walkach z siłami niemieckimi dotarli na Polesie. W końcu maja większość pododdziałów 27. DP sforsowała Bug i podporządkowała się dowództwu Okręgu Lublin AK.

Trudno jest ustalić rozmiary strat polskich poniesionych z rąk ukraińskich na Wołyniu. Historycy polscy ocenia-

¹² Grzegorz Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006, s. 316–318.

¹³ Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2000, s. 896–899.

¹⁴ Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 146–150; Leon Popek, *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*, Warszawa 2011.

¹⁵ Władysław Filar, *„Burza” na Wołyniu. Z dziejów 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Studium historyczno-wojskowe*, Warszawa 1997.

¹⁶ Iwan Olchowskyj, *Krywawa Wołyń*, Kyjiv 2008, s. 55; Michał Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, s. 93.

ją, że zginęło tam od 39 tys. (liczba udokumentowana) do 60 tys. Polaków (liczba szacunkowa)¹⁷. Dziesiątki tysięcy ludzi uciekły do miast oraz dalej, na teren GG, roznosząc po całej Polsce informacje o mordach popełnianych przez Ukraińców. Straty ukraińskie z rąk Polaków na Wołyniu mogły, według polskich szacunków, sięgnąć kilku tys. osób.

Rezydujące na terenie Galicji Wschodniej centralne kierownictwo banderowskiej OUN i UPA, kierowane przez Romana Szuchewycza „Tarasa Czuprynkę”, także postanowiło doprowadzić do depolonizacji tych obszarów, uznanych za „etniczne ziemie ukraińskie”. W końcu 1943 r. banderowcy rozpoczęli wśród Polaków kolportaż ulotek nakazujących „Lachom” wyniesienie się za San pod groźbą śmierci, a następnie przystąpili do realizacji tych zapowiedzi. W trakcie podjętej przez UPA akcji eksterminacyjnej, mającej podobnie jak na Wołyniu charakter ludobójstwa i trwającej aż do ostatecznego opuszczenia Galicji Wschodniej przez Polaków w 1946 r. zginęło ich 20–25 tys. (według Grzegorza Hryciuka)¹⁸ bądź 50–70 tys. (według Ewy Siemaszko)¹⁹. Ponad 300 tys., jeszcze przed powrotem na te tereny wojsk sowieckich, zmuszono do ucieczki do Polski centralnej. Zdezorganizowane zostały struktury parafialne Kościoła rzymskokatolickiego, a wielu księży i zakonników zamordowano. Najbardziej znane i symboliczne wypadki eksterminacji Polaków to wymordowanie 28 lutego 1944 r. mieszkańców wsi Huta Pieniacka (ok. 1000 ofiar), dokonane przez policyjne oddziały ukraińskie na służbie niemieckiej i współpracujących z nimi partyzantów UPA oraz mord dokonany przez oddział UPA 11 marca 1944 r. w klasztorze dominikanów w Podkamieniu (ok. 600 ofiar). Oddziały Armii Krajowej także w Galicji Wschodniej próbowały drogą akcji odwetowych powstrzymać terror banderowski²⁰, jednak nawet według danych historiografii banderowskiej proporcje pomiędzy ofiarami ukraińskimi a polskimi na tym terenie do połowy 1944 r. kształtowały się jak 1 do 10 na niekorzyść Polaków²¹.

W końcu lipca 1944 r. po zdobyciu Lwowa przez wojska sowieckie polskie struktury administracyjne oraz garnizon AK podjęły w mieście jawną działalność, jednak rozmowy pomiędzy dowództwem AK a władzami sowieckimi zakończyły się aresztowaniem polskich oficerów przez NKWD oraz rozbrojeniem i internowaniem ujawnionych oddziałów AK we Lwowie i na prowincji. Część z nich przesunęła się na Rzeszowszczyznę, gdzie utworzyła zgrupowanie „Warta” (ok. 1600 ludzi), które jeszcze do czerwca 1945 r. było gotowe do powrotu w rejon Lwowa i podjęcia walk z UPA, gdyby miasto to pozostało w granicach RP.

Zajęcie terenów województw południowo-wschodnich II RP przez wojska sowieckie doprowadziło do likwidacji placówek samoobrony chroniących polskie osady przed napadami banderowców i relatywnie ułatwiło ataki na nie, nadal chętnie podejmowane przez UPA. W jakimś stopniu rolę samoobrony przejęły organizowane przez NKWD osobno z miejscowych Polaków i osobno z Ukraińców „bataliony niszczyielskie” (*istriebitielnyje bataliony*) do walki z podziemiem ukraińskim, co jednak dodatkowo w latach 1944 i 1945 podsyciło konflikt polsko-ukraiński, gdyż bataliony złożone z Polaków używane były także do pacyfikacji wsi ukraińskich. W pierwszych miesiącach 1945 r. w Galicji Wschodniej nadal dochodziło do napadów na osady zamieszkałe przez Polaków i do masowych mordów.

Przynależność Wołynia i Galicji Wschodniej do ZSRR została przesądzona na spotkaniu przywódców koalicji antyhitlerowskiej w Teheranie w grudniu 1943 r. Decyzję tę ogłoszono po kolejnym spotkaniu Wielkiej Trójki w Jałcie w lutym 1945 r. Jednak już 26 lipca 1944 r. w tajnym układzie z ZSRR Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego oddał te tereny Sowietom. 9 września 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego oraz rząd ZSRR zawarły układ o wymianie ludności. Z terenów Związku Sowieckiego mogli wracać dawni obywatele polscy narodowości polskiej i żydowskiej. Wymiana w odwrotną stronę dotyczyć miała obywateli polskich narodowości ukraińskiej. W wyniku akcji przesiedleńczej Galicję Wschodnią i Wołyń opuściło w latach 1944–1946 ok. 752 tys. Polaków, 30 tys. Żydów oraz ok. 10 tys. Ukraińców i Romów²². Przesiedlenia ludności definitywnie zakończyły okres dziejów Galicji Wschodniej i Wołynia w granicach państwa polskiego.

Bilans konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1943–1944 był tragiczny. Życie straciło 60–100 tys. (według Ewy Siemaszko 90–130 tys.) Polaków i kilka tysięcy Ukraińców.

¹⁷ Ewa Siemaszko, *Bilans zbrodni...*, s. 94.

¹⁸ Grzegorz Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 315.

¹⁹ Ewa Siemaszko, *Bilans zbrodni...*, s. 84.

²⁰ Czasem w trakcie tych akcji mordowano ukraińskie kobiety i dzieci, co także należy – moim zdaniem – uznać za przejaw ludobójstwa.

²¹ Lew Szankowskyj, *Ukrajńska Powstancza Armija* [w:] *Istorijska ukraïnskoho wïjska*, Winnipeg 1953, s. 698–699, 703.

²² Grzegorz Hryciuk, *Przemiany narodowościowe...*, s. 331.

Agnieszka Jaczyńska (Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN Lublin)

Wołyń i Galicja Wschodnia w pożodze – „antypolska akcja” OUN-UPA 1943–1944

Scenariusz lekcji dla szkoły ponadgimnazjalnej możliwy do realizacji na lekcjach historii (zakres podstawowy i rozszerzony) oraz na zajęciach z historii i społeczeństwa.

Czas trwania zajęć: 90 minut

Cele lekcji:

Uczeń:

- wymienia pośrednie i bezpośrednie przyczyny „antypolskiej akcji” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej
- charakteryzuje przebieg wydarzeń i określa skutki ukraińskich mordów dokonanych na Polakach na terenie Wołynia i Galicji Wschodniej, w tym ich skalę
- posiada wiedzę na temat reakcji ludności polskiej oraz polskiego podziemia wobec zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich
- rozumie znaczenie omawianych wydarzeń dla relacji polsko-ukraińskich w latach 1943–1945 oraz w okresie powojennym
- rozumie, na czym polegało instrumentalne traktowanie Polaków i Ukraińców z terenu Wołynia i Galicji Wschodniej przez okupanta niemieckiego w omawianym okresie
- analizuje źródła
- wykorzystuje informacje zawarte na mapie historycznej
- wykorzystuje dane statystyczne

Metody i formy pracy:

- praca ze źródłem pisanim, ikonograficznym oraz audiowizualnym
- praca z mapą historyczną
- wykład
- rozmowa nauczająca
- praca w grupach

Środki dydaktyczne i materiały:

- film dokumentalny *Wołyń w pożodze*
- mapa ziem polskich podczas II wojny światowej
- materiał ikonograficzny: kolonia Przebraże w pow. łuckim – najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu, która dała schronienie ok. 10 tys. Polaków z okolicy (zdjęcie nr 1), kolonia Taraż w pow. łuckim na Wołyniu po napadzie. Przez zgliszcza przechodzi grupa samoobrony (zdjęcie nr 2) i akcja odwetowa AK na wieś Sahryń w marcu 1944 r. (zdjęcie nr 3a i 3b)
- fragmenty notacji Jadwigi Majewskiej z Huty Stepańskiej
- fragmenty artykułu Grzegorza Motyki, *Plan: wykarczować* (materiał pomocniczy nr 1)

Przebieg lekcji:

1. Wyjaśnij temat oraz cele lekcji. Termin „antypolska akcja”, zapożyczony z dokumentów OUN-UPA, jest używany przez część historyków polskich jako synonim określenia Zbrodnia Wołyńska. Zwróć uwagę uczniów na fakt, że tematem lekcji jest jedno z najtrudniejszych doświadczeń Polaków z okresu II wojny światowej, do dziś wzbudzające wielkie emocje i mające wpływ na współczesne relacje polsko-ukraińskie. Podkreśl, że zagadnienie to było celowo przemilczane w PRL i ZSRS, a jego analizą historycy zajęli się po roku 1989. Do dziś spotykamy się z dużymi rozbieżnościami i uproszczeniami w prezentacji tych wydarzeń w polskiej i ukraińskiej historiografii i publicystyce (3 minuty).

2. W formie krótkiej rozmowy nauczającej wraz z chętnymi uczniami przypomnij, jak wyglądały losy ludności polskiej i ukraińskiej pod okupacją sowiecką (wrzesień 1939 – czerwiec 1941) oraz ich wzajemne relacje. Następnie krótko charakteryzuj sytuację na Wołyniu i w Galicji Wschodniej po zajęciu tych terenów przez III Rzeszę w 1941 r., zwracając szczególną uwagę na okoliczności powstania rządu Stecki oraz rozważania przez Niemców wsparcia narodowych aspiracji Ukraińców (10 minut).
3. Następnie wyświetl uczniom film dokumentalny *Wołyn w pochodze* (znajduje się na płycie dołączonej do niniejszej publikacji). Wcześniej poleć uczniom, aby w trakcie projekcji zwrócili szczególną uwagę na fragmenty mówiące o genezie oraz zbrodniczym charakterze „antypolskiej akcji” OUN-UPA (25 minut).
4. Po projekcji filmu podziel uczniów na 6 grup i poleć na podstawie wręczonych fragmentów artykułu Grzegorza Motyki, *Plan: wykarczować* (materiał pomocniczy nr 1) oraz informacji wyniesionych z filmu wskazać pośrednie (grupa 1, 3, 5) i bezpośrednie (grupa 2, 4, 6) przyczyny rozpoczęcia serii mordów na ludności polskiej przez UPA na Wołyniu. Po zakończeniu pracy przedstawiciele grup wpisują je (pod kontrolą nauczyciela) do tabeli wyrysowanej na tablicy, a wszyscy uczniowie przynoszą zapis do zeszytów (15 minut).
5. Następnie wymień główne fazy „antypolskiej akcji” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, tworząc w ten sposób kalendarium wydarzeń (przygotowane na podstawie tekstu prof. Andrzeja L. Sowy *Stosunki polsko-ukraińskie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1918–1945*). Równocześnie uczniowie śledzą na skserowanych mapach z publikacji kolejne tereny objęte ukraińskimi mordami na ludności polskiej. W trakcie tych działań uczniowie zapisują w zeszytach wskazane daty i miejsca (10 minut).
6. Po sporządzeniu kalendarium poproś uczniów, aby na podstawie dotychczas zgromadzonych informacji spróbowali wskazać znamiona zbrodniczego charakteru „antypolskiej akcji” OUN-UPA. Podsumowując, zwróć uwagę na fakt, że kwestią sporną w ocenie wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej jest ich prawne zdefiniowanie w aspekcie ludobójstwa. Większość historyków polskich określa je mianem „ludobójstwa” lub „czystki etnicznej”, natomiast w historiografii ukraińskiej najczęściej używa się określeń: „tragedia wołyńska”, „wydarzenia wołyńskie”, „konflikt polsko-ukraiński” lub „druga wojna polsko-ukraińska” (10 minut).
7. Następnie w formie wykładu przybliż uczniom zagrożenie postaw Polaków wobec zagrożeń ze strony oddziałów UPA. Zwróć uwagę na tworzenie placówek samoobrony przez polską ludność cywilną, opór zbrojny i akcje odwetowe ze strony polskiego podziemia oraz masowe ucieczki zagrożonych Polaków. W tej części lekcji można posłużyć się materiałem ikonograficznym (zdjęcia nr 1, 2, 3a i 3b) oraz fragmentem notacji Jadwigi Majewskiej z Huty Stepańskiej (11 minut).
8. W podsumowaniu lekcji zaznacz, że mordy na Polakach zostały dokonane przez członków UPA oraz część chłopów ukraińskich kierowanych przez UPA. Podaj skalę „antypolskiej akcji” OUN-UPA: ok. 60 tys. zamordowanych Polaków na Wołyniu, a w całej akcji od 80 tys. do 100 tys. zabitych Polaków. Dalej podkreśl, że nie oznacza to, iż wszyscy Ukraińcy są winni tej tragedii. Wspomnij o inicjatywie metropolity Andrzeja Szeptyckiego, krytykującego postępowanie UPA oraz przypadkach pomocy udzielanej Polakom przez ich ukraińskich sąsiadów (6 minut).
9. Jako pracę domową poleć uczniom opracować w formie tabeli katalog skutków bezpośrednich i pośrednich „antypolskiej akcji” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej Kresów Wschodnich w relacjach świadków

Scenariusz lekcji dla szkoły ponadgimnazjalnej, możliwy do realizacji na lekcjach historii i wiedzy o społeczeństwie.

Czas realizacji: 45 minut

Lekcja ma charakter wprowadzenia w tematykę ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach. Specyfiką scenariusza jest ukazanie indywidualnych przeżyć świadków historii – osób, które w 1943 oraz 1944 r. znalazły się w centrum wydarzeń rozgrywających się na Kresach Południowo-Wschodnich i które zostały nimi dotknięte w sposób bezpośredni. Istotnym założeniem scenariusza jest to, iż powinien on pełnić funkcję **komplementarną** do zajęć dotyczących zagadnień ogólnych (geneza, przyczyny, przebieg ludobójstwa, skutki) i faktograficznych, w tym pracy z wykorzystaniem źródeł. Cechą scenariusza jest odwołanie się do specyficznego źródła, jakim jest ludzka pamięć, w szczególności pamięć osób, które doświadczyły traumatycznych przeżyć: strachu, zagrożenia życia, śmierci najbliższych. Sugeruje się, aby lekcję z wykorzystaniem niniejszego scenariusza przeprowadzać w klasach licealnych. Scenariusz zajęć ma charakter interdyscyplinarny i może być wprowadzeniem do tematu Zbrodni Wołyńskiej.

Cele lekcji:

Uczeń:

- opowiada o ludobójstwie na Kresach Południowo-Wschodnich
- poznaje indywidualne losy Polaków ocalałych z ludobójstwa
- poznaje specyfikę pracy z materiałem źródłowym, jakim jest relacja świadka historii
- formułuje argumenty na temat tego, w jaki sposób wydarzenia historyczne wpływają na życie jednostek, niejednokrotnie wyznaczając późniejsze koleje ich losów, oznaczając bądź zmieniając ich późniejsze życie

Metody i formy pracy:

- metody podające: pogadanka, miniwykład
- metody problemowe: dyskusja, case studies, praca z materiałem źródłowym, analiza relacji
- metody eksponujące: wideo z relacjami świadków historii
- prezentacja ustna losów świadków historii na forum grupy
- praca w grupach

Środki dydaktyczne i materiały:

- zdjęcia nr 4a, 4b, 4c, 5a, 5b, 6, 7a, 7b, 8
- relacje: p. Anny Szumskiej (materiał pomocniczy nr 2) do zdjęć nr 4a–4c, p. Jana Michalewskiego (materiał pomocniczy nr 3) do zdjęć 5a–b, p. Zygmunta Jana Borcza (materiał pomocniczy nr 4) do zdjęcia nr 6, p. Kazimierza Kobylarza (materiał pomocniczy nr 5) do zdjęć nr 7a–b, p. Jadwigi Majewskiej (materiał pomocniczy nr 6) do zdjęcia nr 8
- wideorelacje zamieszczone na płycie dołączonej do publikacji
- duże kartki papieru
- pisaki

Przebieg lekcji:

1. Celem ćwiczenia jest wydobycie wyobrażeń uczniów o osobach znajdujących się na zdjęciach, a następnie ich zestawienie z historią przeżyć świadków (ćwiczenie 2 i ćwiczenie 3). Podziel klasę na maksymalnie 5 grup, tyle ile jest osób na fotografiach (zdjęcia nr 4a–c, 5a–b, 6, 7a–b, 8). Pozwól przyrzeć się dokładnie zdjęciom. Poproś grupy o odpowiedź na poszczególne pytania (zadawaj je po wypowiedziach wszystkich grup):
 - a. Jakie jest wasze pierwsze wrażenie po obejrzeniu fotografii?
 - b. Kto jest na tych zdjęciach? Spróbuj powiedzieć jak najwięcej o tej osobie.
 - c. Jaka jest kompozycja i układ zdjęć?
 - d. Proszę przyrzeć się ekspresji, posturze, gestom tych osób. Jak myślicie, co odczuwają te osoby? (10 minut)

- Rozdaj relacje każdej z osób grupom mającym jej zdjęcie (relacje: p. Anny Szumskiej [materiał pomocniczy nr 2] do zdjęć nr 4a–4c, p. Jana Michalewskiego [materiał pomocniczy nr 3] do zdjęć 5a–b, p. Zygmunta Jana Borcza [materiał pomocniczy nr 4] do zdjęcia nr 6, p. Kazimierza Kobylarza [materiał pomocniczy nr 5] do zdjęć nr 7a–b, p. Jadwigi Majewskiej [materiał pomocniczy nr 6] do zdjęcia nr 8).
- 2. Poproś o przeczytanie relacji oraz jako opcja – jeżeli nie będzie realizowane ćwiczenie z punktu 4 – przygotowanie krótkiej prezentacji na podstawie przeczytanej relacji i przedstawienie jej na forum klasy (5–10 minut).
- 3. Następnie przeprowadź dyskusję wokół poniższych zagadnień:
 - a. Co myślicie i czujecie po przeczytaniu fragmentu narracji?
 - b. Jakie macie nowe spostrzeżenia o zdjęciach po przeczytaniu relacji w stosunku do waszych myśli przed jej przeczytaniem?
 - c. Ocaleni z ludobójstwa na Kresach opowiadają o wydarzeniach, które ich spotkały, kiedy większość z nich miała 9–13 lat. Czy pamiętacie cokolwiek z okresu, kiedy byliście w podobnym wieku? Jak myślicie, dlaczego osoby te pamiętają tak wiele specyficznych detali z tak odległego okresu? (15 minut).
- 4. Uczniowie pracują w tych samych grupach. Rozdaj duże kartki papieru oraz kolorowe pisaki. Następnie poproś, aby jeszcze raz przeczytali relacje i nadali tytuły poszczególnym etapom historii ich autorów, np. ukrycie się w zbożu, ucieczka, ratunek. Po zakończeniu pracy rozwieście kartki (lub połóżcie na podłodze) w widocznym miejscu. Przygotuj kilka pytań pogłębiających, np. Kiedy miały miejsce zajścia? Jaki to był dzień? Pora dnia? Zapytaj uczniów, czy w tych indywidualnych opowieściach odnajdują elementy wspólne, podobne. Podkreście je. **Opcja rozszerzająca:** Następnie nawiązując do scenariusza lekcji Olgi Tumińskiej, wybierz po jednej relacji świadka ludobójstwa w Kambodży i w Rwandzie. Po zapoznaniu się uczniów z nimi zapytaj o podobieństwa i różnice przeczytanych historii wobec relacji świadków Zbrodni Wołyńskiej (15 minut).
- 5. Ze względu na specyfikę scenariusza konieczne jest przygotowanie krótkiego podsumowania osadzającego wydarzenie poruszane przez świadków w kontekście historycznym. W miniwykładzie osadz indywidualne przeżycia świadków w szerszym kontekście wydarzeń, które rozegrały się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Pokaż skalę, wskaż na daty, ofiary, sprawców. Do przygotowania miniwykładu wykorzystaj artykuł prof. Andrzeja L. Sowy. Jako pracę domową poproś o wykonanie ćwiczenia 7 (5 minut).
- 6. **Ćwiczenie dodatkowe:** Do przeprowadzenia ćwiczenia potrzebne będą laptopy lub komputery, kartki i pisaki oraz załączona do publikacji płyta DVD – dla każdej historii odrębne stanowisko. Podziel uczniów na maksymalnie cztery grupy. Pierwszym etapem jest przygotowanie pytań, które dotyczyłyby obejrzanego fragmentu relacji. Po wykonaniu tego polecenia grupa zostawia dla kolejnej grupy ułożone pytania i przechodzi do kolejnego stanowiska. Drugi etapem jest przygotowanie odpowiedzi na pytania postawione przez kolegów na podstawie relacji świadka historii. Następnie powieś fotografie świadków na ścianie i poproś, aby uczniowie stanęli przy fotografii świadka i zaprezentowali jego dalsze losy. Na koniec, jako opcja dodatkowa, przeprowadź dyskusję na następujący temat: w jaki sposób wydarzenia historyczne wpływają na życie jednostek, niejednokrotnie wyznaczając późniejsze koleje ich losów, naznaczając bądź zmieniając ich późniejsze życie. Relacje do wykorzystania w ćwiczeniu: Grupa 1 – Anna Szumska, *O wyjeździe z Wołynia*, Zygmunt Borcz – *Dalsze losy*, Grupa 2 – Jan Kobylarz, *Dalsze losy*, Grupa 3 – Jadwiga Majewska, *Dalsze losy*, Grupa 4 – Jan Michalewski, *Dalsze losy* (20 min).
- 7. **Ćwiczenie dodatkowe:** Wykorzystaj mapy zamieszczone w publikacji. Poproś, aby uczniowie odnaleźli na nich miejscowości, o których mowa w relacjach (10 min.). Jeżeli nie będzie ich na mapie – zapytaj, jak sądzą, dlaczego.

Sprawiedliwi Ukraińcy

Scenariusz lekcji dla szkoły ponadgimnazjalnej, możliwy do realizacji na lekcjach historii. Czas trwania lekcji: 45 minut

Cele lekcji:

Uczeń:

- charakteryzuje zbrodnie dokonane przez Ukraińców na Polakach na Wołyniu i w Galicji Wschodniej
- opisuje reakcje ludności polskiej na ukraińskie groźby oraz dokonywane mordy na Polakach
- wymienia sposoby pomocy udzielonej Polakom przez Ukraińców
- charakteryzuje bohaterstwo Ukraińców, którzy zdecydowali się pomóc Polakom

Metody i formy pracy:

- praca w grupach
- analiza tekstów źródłowych
- miniwykład

Materiały i pomoce dydaktyczne:

- materiały pomocnicze nr 7–31
- dwa duże arkusze papieru (co najmniej A2)
- flamastry

Przebieg lekcji:

1. Podaj uczniom temat zajęć i wyjaśnij, skąd zostało zapożyczony określenie „Sprawiedliwi” – jest to nawiązanie do tytułu nadawanego przez izraelski instytut Yad Vashem ludziom, którzy ratowali Żydów przed Zagładą mimo grożącej im za to śmierci. W tym przypadku sprawiedliwymi nazywamy Ukraińców, którzy narażając własne życie, pomogli Polakom podczas zbrodni dokonywanej przez ukraińskich nacjonalistów (2 minuty).
2. Jeżeli wcześniej uczniowie nie mieli zajęć związanych ze zbrodnią dokonaną na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, podaj im w kilku zdaniach podstawowe informacje: kiedy dokonano zbrodni, na jakim terenie (pokaż uczniom mapkę pokazującą zasięg zbrodni oraz układ narodowościowy terenów objętych zbrodnią), kto i z jakiego powodu podjął decyzję o eliminacji Polaków z tych terenów (5 minut).
3. Podziel klasę na dwie grupy. Poinformuj uczniów, jakie dokumenty dostaną i jakie będą mieli zadanie do zrobienia. Jednej grupie rozdaj materiały pomocnicze nr 7, 8 i 9 – ich zadaniem będzie opisanie hasłowo na arkuszu papieru działań podjętych przez nacjonalistów ukraińskich przeciwko Polakom. Drugiej grupie rozdaj materiały pomocnicze nr 10, 11 i 12 – ich zadaniem będzie napisanie hasłowo, jaka była reakcja Polaków na ukraińskie groźby i zbrodnie. Wybrane osoby z obu grup przekazują drugiej części klasy najważniejsze informacje dotyczące działań ukraińskich nacjonalistów, skierowanych przeciwko Polakom oraz reakcji Polaków (arkusze z hasłami mają pełnić rolę pomocniczą). Krótko podsumuj, jaki był charakter dokonanej zbrodni (16 minut).
4. Podkreśl, że Ukraińcom, którzy pomagali Polakom groziła śmierć. Podziel uczniów na 5 grup i rozdaj im relacje osób, które ocalały dzięki pomocy Ukraińców (grupa I – materiały pomocnicze nr 13–16, grupa II – materiały pomocnicze nr 17–20, grupa III – materiały pomocnicze nr 21–23, grupa IV – materiały pomocnicze nr 24–26, grupa V – materiały pomocnicze nr 27–30). Narysuj na tablicy tabelę:

Jakiej pomocy udzielili Ukraińcy?	Kim byli dla ratowanych?	Ilu Polakom pomogli?

Po przeczytaniu relacji po kolei wybrane osoby z grupy uzupełniają tabelę (15 minut).

5. Po krótkim podsumowaniu zapytaj uczniów, dlaczego powinniśmy pamiętać o sprawiedliwych Ukraińcach? Propozycje uczniów możesz zanotować na tablicy. Jako podsumowanie przeczytaj list ocalonego Wacława Chmielewskiego, pochodzącego z Kowalówki, do ambasadora Ukrainy w Polsce (materiał pomocniczy nr 31). List dotyczy Ukraińca Omelana Bojczuna, który za uprzedzenie mieszkańców Kowalówki o napadzie został przez UPA zgładzony. Po przeczytaniu listu zapytaj, czy można coś jeszcze dodać do wcześniejszych propozycji (5 minut).

Kambodża, Rwanda, Holokaust, Wołyń

Scenariusz lekcji dla szkół ponadgimnazjalnych do zrealizowania na lekcjach historii i wiedzy o społeczeństwie.
Czas trwania zajęć: 45 minut

Cele lekcji:

Uczeń:

- definiuje ludobójstwo
- wymienia trzy przykłady ludobójstwa i charakteryzuje ich przyczyny, przebieg i konsekwencje
- argumentuje swoje zdanie
- ocenia na podstawie relacji i innych źródeł, czy wydarzenia na Wołyniu można nazwać ludobójstwem

Metody pracy i formy pracy

- dyskusja
- praca z tekstem
- praca w grupach
- praca samodzielna

Materiały pomocnicze:

- *Konwencja ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa* (materiał pomocniczy nr 45)
- materiały dla grupy I i IV dotyczące ludobójstwa w Kambodży (materiały pomocnicze nr 32–36, zdjęcia nr 9–11)
- materiały dla grupy II dotyczące ludobójstwa w Rwandzie (materiały pomocnicze nr 37–41, zdjęcia nr 12–14)
- materiały dla grupy III dotyczące Holokaustu (materiały pomocnicze nr 42–44, zdjęcia nr 15–18)
- materiały dotyczące Zbrodni Wołyńskiej (materiały pomocnicze nr 23, 46 i 47, zdjęcia nr 19–21)

Przebieg lekcji:

1. Przedstaw uczniom cele zajęć (2 minuty).
2. Podziel młodzież na trzy do sześciu grup. Każdemu zespołowi rozdaj odpowiednie materiały (grupa 1 i ewentualnie 4 – na temat ludobójstwa w Kambodży, materiały pomocnicze nr 32–36, zdjęcia nr 9–11), grupa 2 i ewentualnie 5 – na temat ludobójstwa w Rwandzie (materiały pomocnicze nr 37–41, zdjęcia nr 12–14), grupa 3 i ewentualnie 6 – na temat Holokaustu (materiały pomocnicze nr 42–44, zdjęcia nr 15–18). Poproś uczniów o zapoznanie się z materiałami i na ich podstawie wskazanie, co było przyczyną tragedii oraz jak przebiegała, a następnie zaprezentowanie pracy grup (10 minut).
3. Rozdaj grupom *Konwencję ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa* (materiał pomocniczy nr 45). Zaproponuj uczniom analizę dokumentu pod kątem zakwalifikowania wydarzeń, o których przeczytali, jako ludobójstwa i poproś o prezentację wniosków (8 minut).
4. Podsumuj dotychczasową pracę, mówiąc o tym, iż wydarzenia, o których uczniowie się dowiedzieli, zostały zakwalifikowane jako ludobójstwo i że tego typu wydarzenia mają miejsce co jakiś czas na świecie, te są tylko przykładowe (2 minuty).
5. Zapytaj uczniów, czy znają inne mordy, które zostały zakwalifikowane jako ludobójstwo albo takie, które mają znamiona ludobójstwa (3 minuty).
6. Powiedz, że w historii Polski w latach 1943–1945 na obszarze Wołynia i Galicji Wschodniej miała miejsce rzeź ludności polskiej dokonana przez nacjonalistów ukraińskich. Rozdaj uczniom materiały – wszystkim grupom z poprzednich ćwiczeń takie same – na temat tych wydarzeń (materiał pomocniczy nr 23, 46 i 47, zdjęcia nr 19–21), poproś o ich przeczytanie i obejrzenie zdjęć oraz zapisanie argumentów za i przeciw zakwalifikowaniu zbrodni na Wołyniu jako ludobójstwa. Prezentowane argumenty zapisz na tablicy (18 minut).
7. Praca domowa.
Zaproponuj uczniom, by w dostępnych źródłach znaleźli informacje na temat tego, czy Polska występowała z uchwałą w sprawie uznania wydarzeń na Wołyniu za ludobójstwo. Poproś także, by uczniowie w formie pisemnej wyrazili swoją opinię na temat tego, czy zbrodnię na Wołyniu i w Galicji Wschodniej można nazwać ludobójstwem (2 minuty).

Grzegorz Motyka, Plan: wykarczować

Powstała w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (od 1940 r. podzielona na frakcje melnykowców i banderowców) stawiała sobie za cel stworzenie „niepodległego i zjednoczonego”, ale także monoetnicznego i monopartyjnego państwa ukraińskiego. Początkowo swoją szansę członkowie OUN upatrywali w sojuszu z III Rzeszą, jednak Niemcy nie uznali stworzonego w czerwcu 1941 przez banderowców (OUN-B) rządu, osadzając wielu jego członków (w tym samego Banderego) w obozach koncentracyjnych, a organizację zmuszając do ponownego zejścia do konspiracji. [...] W październiku 1942 odbyła się we Lwowie konferencja referentów wojennych OUN. Brali w niej udział pełniący obowiązki *prowidnyka* (kierownika) OUN-B [...] Część uczestników narady opowiedziały się za tworzeniem własnej partyzantki.

Wasył Iwachiw „Som” stwierdził między innymi: „Stwórzmy armię powstańczą! [...] Jak będziemy mieli siły zbrojne, to nie tylko Polacy, ale i Niemcy zaczną się nas bać”¹. W trakcie narady powołano komisję, która przygotowała szczegółowe plany tworzenia własnych sił zbrojnych i przyszłych działań powstańczych. [...] Komisja zastanawiała się też, jak w chwili wybuchu powstania postępować z mniejszościami narodowymi. [...] „Wszystkich Polaków – czytamy dalej – wysiedlić, dając im możliwość wzięcia ze sobą tego, co zechcą wziąć, ponieważ ich także będzie bronić Anglia i Ameryka. Tych, którzy nie zechcą wyjechać – zlikwidować”². Bezwarunkowo zamierzano zlikwidować na dzień przed ogłoszeniem mobilizacji tzw. czynnych Polaków, a więc osoby związane z konspiracją, cieszące się dużym autorytetem społecznym, będące naturalnymi liderami lokalnych społeczności. Odpowiednie listy proskrypcyjne miały zostać sporządzone przez rejonowych i powiatowych dowódców wojskowych. Likwidacją miała zajmować się przede wszystkim żandarmeria i w określonych wypadkach Służba Bezpieczeństwa OUN.

[...] Na grudniowym spotkaniu postanowiono przystąpić do tworzenia partyzantki, tzw. Oddziałów Wojskowych OUN³. [...] Od 1942 r. działalnością OUN-B w tym regionie kierował Dmytro Kljaczkiwskij „Kłym Sawur”. [...]

Nocą 7/8 lutego 1943 sotnia ta przeprowadziła pierwszą akcję zbrojną. Partyzanci zaatakowali Włodzimierzec, zabili Niemca i kilku Kozaków z policji pomocniczej, kilku innych wzięli do niewoli. Spod Włodzimierca sotnia przeszła do zamieszkałej przez 27 polskich rodzin wsi Parośla I. [...] Polaków zabito. Zginęło około 170 mieszkańców Parośli⁴ [...].

W dniach 17–23 lutego 1943 w pobliżu Oleska odbyła się III konferencja kierownictwa OUN-B. Delegaci, przekonani, iż wojnę wygraą alianci, opowiadali się za jak najszybszym rozpoczęciem walki z Niemcami. Programowe wystąpienie wygłosił Mychajło Stepaniak. Ostrzegł on, iż ZSRR może wyjść z wojny zwycięsko. [...] Postanowiono przystąpić na Wołyniu do otwartych walk partyzanckich, jednocześnie z Niemcami, Polakami, Sowietami.

W marcu 1943 na Wołyniu z niemieckiej służby zdezerterowało około 5 tysięcy ukraińskich policjantów. W większości trafili oni do banderowskiej partyzantki, która przybrała nazwę Ukraińskiej Powstańczej Armii [...] Dezerterujący policjanci likwidowali niemieckich dowódców, uwalniali więźniów i zabijali wybranych Polaków, zapewne figurujących na „czarnych listach” OUN. Jednocześnie w marcu 1943 oddziały podległe „Dubowemu” zaczęły napadać na kolejne polskie miejscowości, między innymi na kolonie Antonówka i Lipniki. W Wielkim Tygodniu doszło do pierwszej masowej akcji likwidowania polskich miejscowości, która objęła kilka powiatów (kostopolski, krzemieniecki, łucki) [...].

W czerwcu „Kłym Sawur” przekazał dowódcom UPA oficjalny rozkaz dotyczący likwidacji Polaków w zachodnich powiatach Wołynia: horochowskim, kowelskim, włodzimierskim i lubomelskim. Fakt ten potwierdzają zeznania Jurija Stelmaszczuka „Rudego”, komendanta Okręgu Wojskowego UPA „Turiw”: „W czerwcu 1943 przedstawiciel Centralnego Prowodu OUN »Kłym Sawur« przekazał mi ustnie tajną dyrektywę [...] o fizycznej likwidacji całej ludności polskiej zamieszkałej na terytorium zachodnich obwodów Ukrainy”⁵ [...].

Źródło: G. Motyka, *Plan: wykarczować*, „Karta” 2005, nr 46, s. 90–93.

¹ Anatolij Kentij, *Ukraińska Powstańska Armia w 1942–1943 rr.*, Kyjiv 1999, s. 14.

² Tamże.

³ Jurij Kyryczuk, *Narysy z istoriji ukrajinskoho nacionalno-wyzwolnogo ruchu 40–50 rokiw XX stolittia*, Lwiv 2000, s. 44.

⁴ Na ten temat szerzej w przygotowanej przez autora monografii *Ukraińska partyzantka 1942–1960* [ukazała się w 2006 r.].

⁵ *Polska i Ukraina ...*, s. 442–443.



Relacja **Anny Szumskiej** z domu **Bagniuk**, urodzonej w 1919 r. w Borkach na Wołyniu



Raz przychodzi do nas Ukrainiec i mówi, że w sąsiedniej wsi będzie batuszka, jakieś tam nabożeństwo. Do ojca mówi: „Żeby tylko twoje dziewczęta tam nie szły. To tylko dla Ukraińców”. Ojciec jak to ojciec pokrzyczał: Nie idźcie, nie idźcie. A my z cioteczną siostrą mówimy: Idziem zobaczyć, co też tam takiego będzie. Trzeba było iść przez las i trochę za lasem była wioska Horodno. My obydwie poszły, nikt w domu nic nie wiedział. Zachodzimy, tam masa ludzi. Jezioro, koło jeziora jakiś tam ołtarz zrobiony. Batuszka już jest. A ludzi masa, furami ponajeżdżali z gdzieś z daleka. Stanęliśmy koło Ukrainki i słuchamy. Batuszka modlił się. A ludzie, mężczyźni przeważnie, wszystkie coś w rękach mają. Ten ma siekiere, ten ma nóż, ten ma kosę, ten ma jakieś widły. Co oni będą z tym robić? Ten batuszka modli się, obraca się do ludzi: „Ukraina! Priyszol czas twojej włości”. Taką naukę im dawał i wreszcie mówi tak: „Bery kosu, bery nyż i na Lacha i ryż...” to znaczy żeby szli rżnąć tych Polaków. I my tak stoimy. Podchodzi do nas ukraiński chłopak, kolegował się kiedyś z moim bratem, taki Andriej. Podchodzi do nas i pyta: „Dziewczęta, co wy tutaj robicie? Uciekajcie. Jak ktoś pokaże, że wy Polki, to już do domu nie wróćcie”. [...]

[...] pali się gdzieś, to Kąty, tam taka wioska była, tam tej nocy mordowali. [...] Niedługo ucieka taki chłop, tam gdzie paliło się. Jego syn miał żonę z Kątów. Pojechali w gości z synem, jego żoną i dwójką ich dzieci do teścia i zostali na noc. To była niedziela [30 sierpnia 1943 r. – red.] i w nocy ich mordowali. Uciekł, jak zaczęli mordować, jak okrążyli wioskę. Ukrył się w kukurydzy. A syn schował się do mieszkania, to go związali i podpalili mieszkanie. Jego żona rzuciła

na podwórku dzieci i pobiegła go rozwiązać. I on uciekł, żona jak go rozwiązała wyszła na podwórko, to oni uderzyli ją siekiere, ona upadła, to dzieci zaczęły piszczeć i płakać: mammo, mammo. To jakiś dwóch bulbachów* przyszło i żywcem te dzieci powrzucało w ten ogień. A on, jak schował się w tej kukurydzy, to gdzieś za jakimś chliwkiem obszedł i tam taka lipka była. I on z tego wszystkiego wlaź na tę lipkę. I przez dach, ten chliwiek widział całe podwórko i widział, jak tę synową uderzył siekiere i widział, jak dzieci wrzucił do ognia. Tylko nie wiedział, gdzie syn się podział. Myślał, że syn się spalił. Siedział na tej lipce i bał się złazić, to widział, jak przyszły dwie Ukrainki, jak zaprzęgły konia, wóz wypchali ze stodoły. Mówił, bo on niedawno umarł i wszystkim opowiadał, że widział, jak jakaś młoda kobieta w ciąży uciekała, zaraz ją złapali, rozcięli ją, tak na żywca i mówił: „Nie wiem czym, czy na płocie jakiś hak znaleźli czy motyczkę do kopania kartofli. Wyciągnął jej wnętrzości i krzyczał: »Wyłaż Lachu«. Mówił, że siedział na tej lipce i obserwował, mówił, że nie wiedział, co robić. Słyszał płacz i jęk w wiosce, aż do rana. Rano przyjechali Niemcy. Jak zaczęły samochody jechać, to wszystkie te bulbowcy pouciekali. Zlaź z tej lipki, to zaraz ci Niemcy wsadzili do samochodu, było już tam kilku rannych. A w studni ktoś ratunku wołał, to podjechali Niemcy i wyciągnęli trzy osoby. A cała studnia była ludzi natopionych. [...] Wszystkich rannych Niemcy przywozili do Lubomla – tam był szpital. Za chowanie trupów, to już Niemcy się wzięli, wyganiali z drugich wiosek Ukraińców i kazali kopać doły, bo na cmentarz nikt nie zawiózł, bo nie było komu. Gdzie kto zginął, to na miejscu wykopali jamę i do niej wrzucili. I już.

* Nazwa pochodząca od pseudonimu jednego z dowódców UPA („Taras Bulba”), często stosowana do wszystkich upowców.



*Nagranie zostało zrealizowane przez OBEP IPN Lublin (Michał Durakiewicz),
czas nagrania: 57 minut.*



Relacja **Jana Michalewskiego**, urodzonego w 1938 r. na Podolu, w Hucisku Brodzkim, pow. brodzki, woj. tarnopolskie



13 lutego 1944 r. napad ukraiński zniósł moją wioskę Hucisko Brodzkie z powierzchni ziemi. Około 10 rano stryj wracał z sąsiedniej wioski z Polakami, którzy uciekali przed Ukraińcami. I on wywoził rodzinę razem ze zbożem, razem z innymi rzeczami. Uprosiłem mojego ojca, żebym mógł zabrać się na te sanie i pojechać do stryja, bo tam miałem rówieśnika, też Janka. A najczęściej się z nim bawiłem, albo ja chodziłem do niego, albo on przychodził do mnie. I stryj

zabrał mnie na sanie i pojechaliśmy na drugi koniec Huciska Brodzkiego. Tu, gdzie mieszkaliśmy, to była granica, a tam to była dzielnica przy cmentarzu. Stryj Michał wysadził mnie w domu i pojechał odwiedzić tych ludzi tam, gdzie mieli zamieszkać. Około południa, była to niedziela, zaczęła się ogromna strzelanina i zaczął się zamęt w naszym domu. Najpierw wsadzili mnie z tym kuzynem Jankiem do kufra, takiego zamykanego. A sami zaczęli podpieierać takim dyszlem drzwi, że jak będą wylamywać czy strzelać, to żeby nie wyważyli tych drzwi. Pomiędzy jednymi drzwiami w sieni a drugimi do pokoju. Myśmy zaczęli krzyczeć w tym kufrze. Otwarli ten kufer i wtedy ktoś powiedział: bierzcie dzieci i uciekajcie. I stryjenka wzięła mnie i swojego synka Janka pod pachę, pomogła nam wyjść z domu i zaczęliśmy uciekać w stronę Wołoch, to była sąsiednia wioska, mieszana polsko-ukraińska. Już czuć było zapach, już było słycać strzały, był okropny zamęt dookoła nas. I nas prowadzono takim wąwozem, zrobiła się nas grupa ludzi, około 30–40 osób i tym wąwozem dotarliśmy do sąsiedniej wioski i tam pamiętam rozścielono słomę,



podłoga było to klepisko. I pamiętam, jak wieczorem przywieźli ojca nieprzytomnego, zakrwawiony był po lewej stronie i położyli ojca w rogu tego mieszkania na słomie. I ojciec tylko co około pół godziny jęczał: „Dobijcie mnie”. Mama płakała i zwilżała mu wargi. A myśmy z tym bratem stryjecznym Jankiem klęczeli i odmawiali pacierze. I tak złała nas noc. Nie wiem, jak zaczął się ranek, w każdym razie ojca zabrano na sanie i zawieziono do szpitala w Brodach. Wtedy dowiedzieliśmy się, że ojciec uciekał z półtorarocznym moim bratem na rękę i myślał, że grad dzwoni o dach, a to już były pociski od bandy, która otaczała Hucisko, która zaczęła mordować ludzi i już się paliły zabudowania i ludzie uciekali. Chciałem zobaczyć brata Tadeusza, to było na drugi dzień po napadzie. Musiałem mocno płakać, że dziadek mówi: „To chodź, to ci pokażę”. I ten obraz mam w oczach bardzo wyraźny. Brat leżał [...] to był koc w kratę. Dziadek odchylił koc i widziałem miejsce, gdzie pocisk wszedł w główkę powyżej policzka i tutaj był ślad, jakby ktoś nożykiem zaciął – tu gdzie pocisk wszedł. A drugiej strony nie chciał mi pokazać, odwinąć całkowicie tej drugiej strony. Tam ponoć główka była cała strzaskana. Po tych oględzinach zawiązał ciało i włożył do takiej skrzynki. Pamiętam, zarzucił karabin, wziął tę skrzynkę pod pachę i poszedł na cmentarz pochować. Potem innych detali już nie pamiętam, jak znaleźliśmy się w Brodach. Wiem, że się tam znaleźliśmy. Stamtąd pamiętam przejechał kolejowy, kiedy jechaliśmy do Warszawy, ale to było trzy tygodnie po napadzie. W Warszawie mieliśmy bogatą rodzinę na ulicy Kruczej, wujka Ignacego Wąsowicza, brata mojej babci. Ojciec miał rękę zamocowaną na szynie. [...] Tam zanocowaliśmy, też na podłodze. Stamtąd ojciec znalazł się w Szpitalu Dzieciątka Jezus, ponieważ odłamki siedziały jeszcze w ciele i trzeba było je wyciągać. [...] A myśmy zamieszkali w Pruszkowie.

Nagranie zostało zrealizowane przez OBEP IPN Gdańsk (Krzysztof Drażba, Piotr Szubarczyk), czas nagrania: 40 minut.

MATERIAŁ POMOCNICZY NR 4

Relacja Zygmunta Jana Borcza, urodzonego w 1931 r. we Lwowie

Chcę opowiedzieć historię, która wydarzyła się w 1944 r. 20 km na południe od Lwowa w miejscowości Rakowiec. Tam mój ojciec był kierownikiem szkoły. [...] W Niedzielę Palmową w 1944 r. [26 marca – red.] poszedłem na sumę do kościoła, który był 50 metrów od szkoły na górce. Ojciec został z bratem w szkole, obudziły ich strzały. Pod oknem stał człowiek z autem i strzelał do uciekających z kościoła ludzi. Ojciec z bratem uciekli od razu do lasu. Ja byłem w kościele, w zakrystii. Ksiądz mówił kazanie i nagle zrobiło się cicho. Widzę, jak ksiądz biegnie z ambony do zakrystii. Odryglował drzwi na zewnątrz, a ja za księdzem. I tam stał na śniegu Ukrainiec i strzelił do księdza. Ksiądz się wyrwał. Potem dowiedziałem się, że ksiądz został ranny. Kościelny złapał mnie za kołnierz i wrzucił mnie z powrotem do zakrystii. Pytam się kościelnego: „Co się z nami stanie?” A on mówi: „Nic, zarzną nas”. Zobaczyłem, że za ołtarzem jest dziura, w której schowali się ludzie, ja już się nie zmieściłem. Ukraińcy stali przed głównym wejściem za oszklonymi drzwiami z karabinami wymierzonymi w ludzi, którzy leżeli na podłodze. Kobiety nosiły wtedy takie duże chusty i wszystko leżało na ziemi. W tym momencie zobaczyłem, że z chóru ludzie wchodzą wyżej. Rozpędziłem się, wbiegłem do przedsionku, gdzie stali Ukraińcy, i otworzyłem drzwi na chór. Poleciałem do góry. A tam już wciągali drabinę i krzyczeli: „Wciągaj drabinę, bo banderowcy lecą za nim”. Ktoś jednak opuścił mi drabinę. Podskoczyłem, złapałem się i wciągnęli mnie wyżej. W taki sposób znalazłem się na strychu. Ludzie chowali się na belkach. Byłem za mały, aby się wspiąć.





Zauważyłem szczelinę między połącią dachową wszedłem w nią i podszedłem aż pod sam ołtarz. Był tam jeszcze chłopak, który umiał po ukraińsku. Ukraińcy weszli na górę i strzelali do ludzi. Słychać było strzał i pac, uderzenie ciała o ziemię. Świecili latarkami i chcieli wejść, a ten chłopak mówi po ukraińsku, a trzeba było tam wejść na brzuchu, „Mamy noże, to gardła wam poderżniemy”. I nie weszli. W kościele, po tych krzykach i wrzaskach, zrobiła się cisza. Po jakimś czasie, nie wiem jak długim, usłyszeliśmy wołanie jakiejś pani: „Już nie ma Ukraińców, poszli do lasu z ludźmi”. Poszedłem do szkoły,

ale chłopcy ukraińscy zaczęli mnie bić. Drugi Polak krzyknął: „Uciekamy do drugiej wioski”, która była w odległości 3 km. Tam ludzie stali w opłotkach, a kościół był wspólny, i pytali, co się stało. Nakarmili i położyli spać. Było już ciemno, gdy obudził mnie wielki płacz i krzyk. Wyszedłem na podwórkę, a tam na saniach leżała kobieta z poderżniętym gardłem, cała zakrwawiona. Przywieźli już z tego Rakowca rodzinę swoją. Nie pamiętam, jak wróciłem do domu; biegłem przez pola, sam. Tam czekał na mnie ojciec i brat. Dał nam plecaki i uciekliśmy w kierunku Lwowa, bocznymi drogami.

Nagranie zostało zrealizowane przez OBEP IPN Gdańsk (Piotr Szubarczyk, Stanisław Flis), czas nagrania: 30 minut.

MATERIAŁ POMOCNICZY NR 5

Relacja **Kazimierza Kobylarza**, urodzonego w 1928 r. w Woli Żelakowskiej

W roku 1935 wyjechaliśmy całą rodziną na wschodnie Kresy do miejscowości Osada Ulanówka powiat Włodzimierz Wołyński. [...] To był 12 lipca 1943 r., tak zapisałem w swoich notatkach, godzina mogła być 16. Zaczęła się palić okoliczna wioska Maria Wola, graniczyła z Ulanówką. Poszła tam moja siostra z koleżanką Martykówną do krawcowej

przymierzyć jakieś tam kostiumy. Ale już nie wróciła. [...] Uciekliśmy razem z gospodarstwa: ojciec, matka, bratanek, ja i starszy brat Tadzik i brat Staszek. Uciekli-



śmy, na górze mieszkaliśmy, na dół w zboża. Tam żeśmy się ukryli. Ale było słychać strzały, jakieś jęki gdzieś daleko, w tych domach. I ojciec się zorientował, że to jest coś niebezpiecznego. Zarządził, że my zostajemy w zbożu, a ojciec wraca z matką i z bratanikiem. Wracają i koło Kulisza, to był Ukraińiec [...]. Przechodzili takim kręgiem i naraz ktoś ich zatrzymuje. Zatrzymuje ich jeden człowiek karabinem i obok siedł ten Kulisz. A Sikorska, sąsiadka, ukryła się w wysokich konopiach koło drogi i słyszy rozmowę. Ci bandyci kazali podnieść im ręce. Sikorska słyszy, jak ojciec mówi: „Pozwólcie opuścić im ręce, ja będę trzymał”. Wtedy wyprowadzili ich na górę i zaprowadzili na naszą posesję gospodarczą. A myśmy w międzyczasie wczołgali się pod niemiecki cmentarz, niedaleko, to było w okolicy domu. Naraz słyszymy krzyk ojca: „O Jezus Maria”. I chyba tak z dwa razy krzyknął i cisza. Strzału nie było. Za chwilczkę słyszymy, jakby głos ukraiński: „I dał co by ona perekynułaś” [przewróciła się]. Coś takiego. I był strzał. O bratanuku nie słyszeliśmy. Więc jak już był ten strzał i ojciec krzyknął, to my spod tego cmentarza niemieckiegoczołgaliśmy się, żeby ewentualnie pomóc ojcu. W międzyczasie przechodzimy i jest droga, co koło Kulisza idzie. Tam jeszcze brat Wojciech mieszkał, ale on uciekł z dziećmi, miał dwoje dzieci, jedno miało dwa latka, drugie cztery, zdaje się, że ze swoją teściową. I słyszymy „rechotanie” sprych jecznych, konnych i jedzie ich cała kawalkada. Myśmy się w tym zbożu zatrzymali od tej drogi w odległości 3–5 metrów. Padliśmy, brat nakazał, żeby nawet nie oddychać głośno. Przejeżdżali i widać było, jak siedzą na furmankach, mieli karabiny, pepesze, było te lufy widać. [...] jak oni przejechali, to myśmy się przez tę drogę przeczołgali się i poszliśmy pod górkę na gospodarstwo. A to już jakby lekko widniało. Jakimś psim śwędem wyczuliśmy, że coś gdzieś musi być. Brat zauważył, że ojciec leży zamordowany, to był taki sad i on uciekał widocznie w kierunku lasu i miał głowę rozbitą na pół. Taki kozuch zabrał ze sobą, który we Lwowie sobie kupił u siostry. Szukamy matki. Matka leżała przed domem, prawdopodobnie schowała się

do ubikacji, i wyszła, kiedy usłyszała, jak krzyczał, widocznie chciała mu pomóc. No i dostała. Tu była kula i w tym gdzieś miejscu jej wyszła. Leżała na wznak. Bratanka nie znaleźliśmy, szukaliśmy go. Prawdopodobnie uciekł do zboża, miał 9 lat. No to myśmy zaczęli szukać coś jeszcze, odzienie, jakiś koc. Ale nic nie znaleźliśmy, bo to wszystko było spenetrowane. Rozpoczęły się strzały i gwizdy. Padliśmy i znowu wczołgaliśmy się w taką dolinę i znowu pod górę i tam trochę się zdrzemnęliśmy. [...] Po latach opowiadała mi Sikorska, jak ściagała z Kalinowskim moich rodziców, że chowali ich tak, jak mogli: wykopali dół, włożyli w prześcieradło. I mówi: „Tego Bolusia” – mojego bratanka – „to znalazłam w zbożu. Miał postrzał w kostkę. I jak zmarł, to trzymał w ręku zboże”. I on zmarł chyba z wycieńczenia, z upływu krwi.

Nagranie zostało zrealizowane przez Stowarzyszenie Media i Kultura dla BEP IPN, czas nagrania: 62 minuty.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Relacja Jadwigi Majewskiej, urodzonej w 1933 r. w Hucie Stepańskiej w Wołyniu

Ciągle wracam do tych wydarzeń z 16 lipca 1943 r., jak musieliśmy się wszyscy zgromadzić w szkole. To była ta słynna samoobrona, to był początek obrony. W szkole było bardzo dużo ludzi, także spoza Huty Stepańskiej. [...] Byliśmy tam do 18 lipca, a potem wyszedł rozkaz, żeby się wycofać do Sarn, bliżej kolei, tam gdzie byli Niemcy. Został zorganizowany sposób ewakuacji. Szybko wróciliśmy do domu, każdy co mógł, to wziął. Tylko ja nie zdążyłam wejść na furmankę, bo postanowiłam jeszcze wrócić do domu po mój obrazek, który dostałam na I komunię. Biegłam za furmanką, ale było bardzo dużo ludzi. Bardzo dużo widziałam, biegnąc, za furmanką. Mama krzyczała i wyciągała ręce, żeby mnie wciągnąć na ten wóz, ale nie zdążyłam, bo straszny tłum był. Widziałam bardzo dużo pomordowanych. Pamiętam, że napadnięto na nas w trakcie tego wycofywania się. Jak słyszałam te krzyki i strzały banderowców: „Ura, ура, rezać Lachiw”, to ja ze strachu przeskoczyłam przez rów, bo zobaczyłam, że niektórzy uciekają do lasu. [...] Tam zgubiłam but i ten obrazek. Uciekałam w sukieneczce, w której byłam przyjęta do I komunii, tylko przefarbowanej na niebiesko. [...] Zobaczyłam wtedy kobietę z rozciętym brzuchem, nieżywą, przy niej dziecko siedziało, płakało. Widziałam też innych martwych ludzi. Gdy biegłam do lasu, zobaczyłam mojego wujka, brata ojca, który biegł z narzeczoną – złapała mnie za rękę i tak żeśmy szli dzień, noc i jeszcze dzień, aż do Sarn. [...] Pamiętam, że jak



wycofywaliśmy się z Huty tą trasą, to po bokach byli nasi partyzanci i osłaniali. [...] Było tam wielu zgromadzonych uciekinierów. Rozeszła się wiadomość, że wszyscy z taboru zginęli. Byliśmy przekonani, że moi rodzice również. Z tych Sarn pod opieką ciotki i wujka dotarliśmy koleją do Równego, włądziło się na wagony z węglem, które jechały z głębi Rosji do Niemiec. [...] Ciotka z wujkiem chcieli wstąpić do partyzantki i nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Ktoś odpowiedział, że starsze małżeństwo chce zając się dzieckiem. [...] Umyli mnie, wyszykowali i ciotka z wujkiem prowadzili mnie w Równem do tej rodziny. Całą drogę się modliłam, żeby się nie spodobać. A miałam warkocze do samego pasa, wyglądałam więc efektownie. To było starsze małżeństwo, podobałam się im, ale im zależało, żeby to był ktoś starszy, aby zajął się nimi, pomógł im. A ja miałam niecałe 10 lat. Ta pani się popłakała, wyposażyła mnie w jedzenie, jakieś tobołki i wróciliśmy. I wtedy się okazało, że przyszła wiadomość, że rodzice żyją i są w jakimś obozie w lesie. I ta osoba, która przywiozła tę wiadomość, zabierze mnie do nich. Z powrotem pojechaliśmy do Sarn. Tam czekała na mnie sąsiadka. Byłam mocno zdziwiona, dlaczego w lipcu jest ubrana w futro. Pamiętam, że jak mnie powitała, to otuliła mnie tym futrem. Dopiero potem się dowiedziałam, że jak się ucieka, to bierze się to, co ma się najcenniejszego. Jechaliśmy furmanką czy bryczką. Gdzieś w lesie było obozowisko, ale przy jakiejś wsi. Ci wszyscy, którzy ocaleli, byli zagospodarowani przez te parę dni. Ojciec zaczął swoją działalność – reperował buty. Na cześć mojego przyjazdu ojciec upiekł barana. Po jakimś czasie przewieziono nas do Równego. To były jakieś opuszczone koszary, była segregacja, badanie. A pod koniec sierpnia wywieziono nas do Niemiec, do pracy.



Nagranie zostało zrealizowane przez OBEP IPN Gdańsk (Piotr Szubarczyk), czas nagrania: 62 minuty.



Fragment „Meldunku w sprawie sytuacji ukraińskiej” z terenu Obszaru Lwów Armii Krajowej z 18 VII 1942 r.

Ostatnio poczęły grupy banderowskie OUN przejawiać zwiększoną aktywność [...] W Rohatyńskim i Stanisławowskim zaobserwowano masowe dozbrajanie wsi w broń palną i białą najrozmaitszych typów, rozwożoną wozami, pod ochroną prawdziwych czy rzekomych umundurowanych policjantów i SS-owców. W czasie od 3–8 bm. odbyło się na terenie obwodu Rohatyńskiego (w Bołszowcach, Bukaczowcach, Bursztynie i w szeregu innych miejscowości) szereg wieców nacjonalistów ukraińskich z udziałem, a nawet pod przewodnictwem kleru [...] Wszędzie uchwalono, przy słabej opozycji umiarkowanej, hasła i wytyczne w rodzaju „Smert´ Lacham”, rizaty, morduwaty i tp. O podobnych nastrojach meldują ze Stanisławowa, gdzie nawet weszło w użycie powitanie „Smert´ Lacham” i odpowiedź „Sława Ukraini”.

Źródło: *Wołyń Galicja Wschodnia 1943–1944. Przewodnik po polskich i ukraińskich źródłach archiwalnych*, Warszawa–Kijów 2003, dok. nr 1.



Fragment sprawozdania polskiego z akcji UPA – raport Biura Ziem Wschodnich Delegatury Rządu na Kraj

[...] Pogrożki Ukraińskie.
Stałą metodą band ukraińskich jest stosowanie pogroźek przez masowo rozrzucone i rozwieszane ulotki, nakazujące Polakom opuszczenie terenu i zapowiadające rzeź. Oto treść jednej z takich ulotek: „Nadszedł czas, że 40-milionowy naród ukraiński będzie miał swoją wolność. Walkę prowadzimy bez pardonu. Kto nie Ukrainiec na ukraińskiej ziemi – temu śmierć. Historycznym naszym wrogiem – Polakom, Węgrom i Żydom – im wszystkim śmierć. Na Was wyrok śmierci zostanie wykonany do 7 dni”. Pod ulotką umieszczona jest pieczętka z trójzębem z podpisem „Sława Ukrainie – śmierć wrogom”. [...]

[...] Ukraińcy opuszczają polskie osiedla.

Aby mieć swobodę ruchów przy napadach, bandy ukraińskie nakazują usuwać się Ukraińcom z osad, w których wśród większości polskiej żyją mniejsze grupy ukraińskie. W ostatnich dniach kwietnia opuścili w ten sposób wszyscy Ukraińcy miejscowość Świrz w pow. rohatyńskim [przemyślańskim – red.], w której Polacy stanowili zdecydowaną większość.

Źródło: Zbiory Ośrodka KARTA, Archiwum Wschodnie, kolekcja Wojciecha Bukata.



Fragment sprawozdania sytuacyjnego Sekcji Wschodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj, dotyczącego sytuacji wewnętrznej na Kresach Wschodnich

Przede wszystkim należy stwierdzić, że nie ulega już żadnej wątpliwości, że akcja mordowania Polaków prowadzona jest w sposób zorganizowany i planowy. Akcja ukraińska przeciwko Polakom idzie w 4 kierunkach:

Celem pierwszym jest wymordowanie wybitniejszych Polaków, bez względu na to, do jakiej warstwy oni należą – czy do inteligencji, czy do robotników, mieszczan, czy chłopów. Chodzi wyraźnie o zlikwidowanie ludzi bardziej wpływowych, zdolnych do oddziaływania na otoczenie i organizowania samoobrony.

Celem drugim jest wymordowanie księży polskich, których uważa się za naturalnych przywódców polskości. Ilość naszych ofiar na tych posterunkach wzrasta w zastraszający sposób.

Celem trzecim jest zlikwidowanie polskiej służby leśnej tj. inżynierów leśników, gajowych itp. Jest to planowe oczyszczanie lasów, aby umożliwić swobodę ruchu organizującym się tam bandom ukraińskim. [...]

O ile aż do połowy grudnia 1943 r. na terenie Małopolski Wschodniej mieliśmy do czynienia niemal wyłącznie z tymi pierwszymi trzema kierunkami ukraińskiej akcji eksterminacyjnej, o tyle od połowy grudnia przystąpili Ukraińcy do urzeczywistnienia celu czwartego – tępienia biologicznego całej ludności polskiej bez względu na to, czy jest aktywna, czy bierna, z jednego tylko tytułu – że są Polakami. W Małopolsce Wschodniej, przynajmniej na niektórych jej połaciach, rozpoczęła się akcja, w niczym nie odbiegająca od wzorów wołyńskich.

Istnieją uzasadnione obawy, że zbierająca lawina może ruszyć lada dzień i znieść na pewnych obszarach ludność polską do reszty.

[...] Napadów dokonują z reguły bandy, składające się z kilkudziesięciu, a nawet kilkuset osób, jeżdżące często od wsi do wsi podwodami; uzbrojone są one w karabiny nawet czasami w karabiny maszynowe, a poza tym siekiery, drągi itp. Z bandami współdziała z reguły ukraińska ludność okoliczna, często dziewczęta i małe wyrostki. Mordy

dokonywane są często w sposób wyrafinowany, a znęcanie się nad pojmanymi i rannymi jest na porządku dziennym. [...] Dodać należy, że bandy ukraińskie na wzór niemieckie starają się często zacierać ślady swoich zbrodni, paląc zwłoki swych ofiar razem z gospodarstwami lub zakopując je. [...] Akcja tępienia polskości w Małopolsce Wschodniej prowadzona jest przez Ukraińców w sposób świadomy, planowy i zgodny z wytkniętymi dyrektywami. Akcji tej w Małopolsce Wschodniej nie można już dziś kłaść na karb odruchów motłochu, co było w dużym stopniu podłożem zbrodni wołyńskiej, zwłaszcza w jej początkach. [...] Szereg konkretnych faktów wskazuje na silne związki pomiędzy UPA a akcją mordowania Polaków [...] Poza tym udało się Polakom zapoznać z treścią rozkazu UPA z dnia 12 lutego, w którym były zawarte dokładne wskazówki, dotyczące likwidacji Polaków. Mowa więc jest tam, że wsie polskie mają być palone a ich ludność wycinana, natomiast we wsiach mieszanych można zagrody polskie palić tylko w wypadku, jeżeli nie grozi przeniesienie się pożaru na własność ukraińską. Za każdego zabitego Ukraińca poleca się stracić doraźnie 100 Polaków.

Źródło: *Wołyń Galicja Wschodnia 1943–1944. Przewodnik po polskich i ukraińskich źródłach archiwalnych*, Warszawa–Kijów 2003, dok. nr 17.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

10

Fragment „Meldunku doraźno-informacyjnego nr 7” Komendy Obszaru Lwów Armii Krajowej z 1 III 1944 r., dotyczącego sytuacji wewnętrznej na Wołyniu

W związku z akcją eksterminacyjną Polaków przez Ukraińców nastrój przygnębiający, choć jednocześnie przejawia się determinacją i chęć obrony, a nawet rewanżu. Duże narzekanie na brak uzbrojenia. Z tego powodu nawet przejawia się żal do Rządu w Londynie i kierownictwa naszego, że nie są zasilani w broń z rzutów, podobnie jak to czynią bolszewicy dla swoich oddz. partyzanckich. [...] Dla obrony stanu polskiego proszę w dalszym ciągu o pomoc w uzbrojeniu.

Źródło: *Wołyń Galicja Wschodnia 1943–1944. Przewodnik po polskich i ukraińskich źródłach archiwalnych*, Warszawa–Kijów 2003, dok. nr 18.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

11

Fragment „Sprawozdania z przebiegu i stanu samoobrony na obszarze »Lutni« stosownie do rozkazu »Znicza« na podstawie informacji zebranych w czasie inspekcji 1–7 VI 1944 r.” Komendy Okręgu Tarnopol Obszaru Lwów Armii Krajowej, dotyczącego polskiej samoobrony przeciw napadom band ukraińskich, b.d.

Do maja 1943 panował na terenie obszaru zupełny spokój, zakłócany sporadycznymi morderstwami na tle porachunków osobistych [...] aby przecież nie być zaskoczonym, gdy wypadki przeniosły się na ten teren – wydał Kmdt Obszaru Rozkaz Nr 289 z 17 V 43, którym nakazał:

1) w rejonach polskich zorganizowanie ludności dla stawiania oporu, 2) w rejonach o mniejszym nasileniu stworzenie punktów oparcia w miasteczkach i środowiskach polskich dla chronienia się w krytycznych momentach i wspólnej organiz. obrony, 3) organizowanie oddziałów dyspozycyjnych dla ingerencji w kierunkach zagrożonych, bądź uderzeniu na ośrodki band, 4) zorganizować system alarmowy i wartowniczy dla zapobieżenia zaskoczeniom.

Na obszarze [...] przystąpiono natychmiast do tej pracy. Napotkano trudności, które nawet do dnia dzisiejszego nie mogły być przez AK usunięte, a mianowicie były i są wypadki:

1) Nie wszystkie ośrodki polskie były dostępne dla AK. Pod wpływem pewnych polityków dane środowisko [...] „nie chciało należeć do pańskiego wojska”. Oczywiście nie można tam było zorganizować SO [samoobrony – red.].

2) Ludność polska z wiosek mieszanych, skolięconą z Ukraińcami (mieszane małżeństwa) uważała, że to pokrewieństwo wystarczy, aby napadów uniknąć, była zresztą w tym mniemaniu przez Ukraińców podtrzymywana, co jednak nie przeszkadzało w wymordowaniu polskich członków rodziny. Ta ludność również nie chciała przystąpić do zorganizowania SO.

3) Ludność polska nie chce organizować SO, aby nie drażnić Ukraińców i nie prowokować tym samym napadów.

4) Przywiązanie do ziemi i majątków jest tak duże, że nie chcą wsi opuścić, mimo że zagrożona ze wszystkich stron; sami za słabi, aby w krytycznym momencie dać sobie rady, a sąsiednie oddziały za daleko, aby mogły na czas z pomocą nadążyć.

[...] Aby samoobrona była należycie skuteczna, trzeba by wielokroć więcej broni dla tego celu użyć, aniżeli oddziały AK posiadały. Zaufanie do kosy i wideł mieli tylko ci, którzy z braku innych środków tymi właśnie odpierali napady, ale i oni woleliby broń palną, a tej było bardzo skąpo. [...]

Źródło: *Wołyń Galicja Wschodnia 1943–1944. Przewodnik po polskich i ukraińskich źródłach archiwalnych*, Warszawa–Kijów 2003, dok. nr 22.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

12

Fragment sprawozdania sytuacyjnego Sekcji Wschodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu RP na Kraj, dotyczącego sytuacji wewnętrznej na Kresach Wschodnich, b.d.

Tragicznym położeniem ludności polskiej na terenie Małopolski Wschodniej polega przede wszystkim na tym, że nie jest ona uzbrojona. Ludność polska pragnie bronić swoich osiedli i okazała wielokrotnie, że potrafi to zrobić, posiadając nieco uzbrojenia, lecz broni tej jest tak mało, że praktycznie bandy ukraińskie mogą w terenie robić, co chcą.

Dodać również trzeba, że Ukraińcy bacznie śledzą wszelkie próby zorganizowania samoobrony przez ludność polską i natychmiast donoszą o tym Niemcom, którzy zjawiają się w polskiej wsi, przeprowadzają śledztwo, szukają za bronią i stosują represje. Np. we wsi Załuże w powiecie zbaraskim, na skutek doniesienia ukraińskiego, przeprowadziła żandarmeria niemiecka dnia 12 lutego rewizję u 5 Polaków, w wyniku której zakwestionowano znaleziony bagnet oraz siekiery i widły. Polaków aresztowano, mimo że poza bagnetem chodziło o zwykłe na wsi narzędzia pracy.

[...] Ludność wiejska jest sterroryzowana i zgnębiona: sypia po strychach, piwnicach, stogach lub zimnych kościołach. Dodać należy, że i kościół nie jest dostateczną ochroną, bo np. w Firlejowie banda ukraińska wymordowała okrutnie wszystkich Polaków, którzy się tam na noc schronili. Ludność jest wyczerpana ciągłym czuwaniem i niepokojem; dzieci chorują i umierają. Niektórzy chłopcy wywożą rodzinę do najbliższego miasteczka, gdzie jednak skazana jest ona przeważnie na nędzę i poniewierkę.

O ile jednak chłop polski, pomimo najtrudniejszego położenia, zasadniczo pozostaje na miejscu, o tyle mniej dopisują nerwy mieszkańcom miasteczek. Szczególnie ostatni tydzień lutego przyniósł znaczny odpływ inteligencji polskiej z miast i miasteczek. W niektórych wypadkach wyjazdy te przybierają charakter zbiorowej paniki. Jednego tylko dnia – 1 marca – wyjechało z Brzeżan na zachód 20 polskich rodzin. Z Podhajec wyjechała inteligencja polska dotychczas niemal doszczętnie.

[...] Jedną z głównych trosk społeczeństwa polskiego – poza potrzebą uzbrojenia – jest potrzeba pomocy dla ofiar krwawej eksterminacji ukraińskiej. Dla przykładu wystarczy wymienić, że w małym miasteczku Rohatynie schroniło się już ponad 1000 Polaków z okolic, a miesięczny koszt roztoczenia nad nimi opieki ocenia się na 100 000 zł [...].



Źródło: www.wolyn.pl, Oryginalne dokumenty o zbrodniach UPA-OUN 1942–1945, poz. 154.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

13

Ks. Roman Daca, Byłem świadkiem (fragmenty wspomnień z 1985 r.), Nowosielce, pow. bóbrecki, woj. lwowskie

Inni moi domownicy, których w tym czasie było wielu, a wśród nich Ukrainiec Fedio Kostyszyn, zostali pobici do nieprzytomności, za to jedynie, że nie zdradzili mojej kryjówki i nie wydali mnie. Fedio Kostyszyn ze swoją nieodłączną siekierą, skoro tylko nastąpił świt 29 września 1943 r., opuchnięty i poraniony przez napastników rozpoczął poszukiwania, aby odnaleźć „jegomości – swojego księdza” – w opustoszałej plebanii, pełnej gruzów, ogromnego zniszczenia i ograbionej doszczętnie, gdzie leżały zwłoki pomordowanych kobiet. Na ich widok wszyscy domownicy przerażeni rozpięzchli się w różne strony. Pozostał tylko on jeden Fedio Kostyszyn, mój służący. Zaczął mnie szukać wśród tych gruzów i rumowisk, pragnął uratować mnie nawet za cenę swego życia, bo chociaż Ukrainiec, to gdyby banderowcy się o tym dowiedzieli, nie ominęłaby go śmierć z ich rąk. Ten dobry i wierny, bohaterski sługa, z którym miałem również w czasie pracy i kłopoty, tym razem po tej tragicznej nocy wczesnym rankiem [...] odnalazł

mnie ukrytego w schronie pod podłogą. Przy pomocy swej siekiery podważył pokrywę i zastał mnie tam na wpół żywego, niezdolnego do żadnego ruchu, skostniałego, usmarowanego oślizłą mazią pleśni i cuchnącego błota.

Źródło: „Na Rubieży” 2001, nr 52, s. 35.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

14

Byłam świadkiem – **Celestyna Litwińczuk, Latacz, pow. zaleszczycki, woj. tarnopolskie**

[...] Kiedy mama wyjrzała przez okno, z przerażeniem zawołała do ojca: Uciekajmy, banderowcy już palą Latacz! Ojciec wyszedł ze swojej kryjówki wraz z mamą, dwiema moimi starszymi siostrami i ciotką Bigulak, która w tym czasie u nas nocowała. Wybiegli z domu i rzucili się do ucieczki. W tym zamieszaniu ja pozostałam w mieszkaniu, po chwili przybiegł ojciec i wziął mnie na ręce i zaczęliśmy razem uciekać w stronę wsi zamieszkaanej przez Ukraińców. Za nami strzelano, ale chroniły nas gęste drzewa sadów i nie byliśmy dobrze widoczni.

W polskiej części wsi Latacz trwała strzelanina i wybuchy granatów, płonęły już budynki. Podczas ucieczki mama poradziła, by rozbić się na mniejsze grupki, które będą mniej widoczne i są większe szanse na ukrycie się. Ja pobiegłam z ojcem, ciotka z moimi dwiema siostrami, a mama pobiegła sama i każdy w inną stronę. Ja z ojcem ukryliśmy się w stodole znajomej Ukrainki. Po kilku godzinach zrobiło się nam bardzo zimno. Ojciec wziął mnie za rękę i zeszedł do jej mieszkania, prosząc, by nas tam ukryła. Ukrainka jednak odmówiła, tłumacząc nam, że nie może tego zrobić, bo jej za to również grozi śmierć. Zmuszeni byliśmy ponownie schronić się do stodoły. Oboje z ojcem byliśmy tylko w białiznie, zimno i mróz zaczął coraz bardziej dokuczać. Groziło nam zamrożenie. Wtedy ojciec zabrał mnie na ręce i ukryliśmy się w sąsiedniej stajni, między owcami, wśród których było mi znacznie cieplej.

Kiedy nadszedł ranek, ojciec zaniósł mnie do mieszkania innej znajomej Ukrainki, która przyjęła mnie, a sam poszedł szukać ubrania dla siebie i mnie. Wtedy do mieszkania weszło kilku uzbrojonych ludzi z pomalowanymi twarzami na czarno i czerwono. Wtedy pomyślałam sobie, że to są jacyś przebierańcy. Nie zdawałam sobie sprawy z grożącego mi niebezpieczeństwa. To byli banderowcy. Na szczęście zaraz za nimi wbiegła jakaś młoda kobieta, córka albo synowa tej starszej Ukrainki, która mnie przyjęła, i zagadała tych mężczyzn, zabierając ich do drugiego mieszkania. W tym czasie przybiegła i moja starsza siostra, przynosząc mi ubranie. Ta starsza Ukrainka ostrzegła ją, by szybko mnie zabierała i czym prędzej uciekała, bo grozi nam niebezpieczeństwo.

Rano wszyscy spotkaliśmy się na podwórzu naszej zagrody. Budynki wszystkie były spalone. Ocaleliśmy jednak wszyscy, mama, ciotka, dwie moje siostry, ojciec i ja.

Przez kilka dni cała nasza rodzina i kilkanaście innych mieszkańców ukrywaliśmy się w piwnicy ukraińskiego księdza, za jego wiedzą. Pewnego wieczoru przyszedł do nas i powiedział, że jego służba zameldowała już banderowcom, że ukrywa on Polaków i nie może dać żadnej gwarancji bezpieczeństwa i radził jak najszybciej uciekać. Pomógł w zorganizowaniu ukraińskich furmanek i odwieziono nas do Tłustego i tam zamieszkaliśmy aż do wyjazdu do Polski.

Źródło: „Na Rubieży” 1996, nr 4 (18), s. 20–21.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

15

Byłem świadkiem – **Władysław Żołnowski, Rohaczyn Miasto, pow. brzeżański, woj. tarnopolskie**

Część ukraińskiej młodzieży opanowana została przez szowinistyczną banderowską ideologię „Ukraina tylko dla Ukraińców”. Niektórzy jednak mimo tych haseł nie zmienili przyjaznego stosunku do swych sąsiadów, a często krewnych Lachów.

Niektórzy zaś po pewnym czasie przejrzeni na oczy i zrozumieli, że mordowanie Polaków wcale nie przybliży powstania „Samostijnej Ukrainy”, a wręcz odwrotnie szkodzi jej sprawie. Do takich należał Bohdan Narajewski, który w sposób szczególnie wpisnął się w losy mojej rodziny. Był „prowidnykiem” [dowódcą] UPA w naszej wsi, brał wcześniej udział w zabijaniu Żydów i Polaków, ale zmienił się radykalnie. Uznał, że nie ma sensu zabijanie sąsiadów, kobiet, starców i dzieci, tylko dlatego, że są Polakami. Z mordercy stał się obrońcą swych pobratymców.

To w jego mieszkaniu i w domu jego ojca znalazł schronienie mój ojciec i cała moja rodzina. To 25 marca 1944 r., kiedy banderowcy, po spaleniu i wymordowaniu Polaków w Hucie Szklanej, dalej żądni krwi, skierowali się do mojej rodzinnej wsi Rohaczyn Miasto, by uczynić to samo, co z Hutą. Wtedy Bohdan Narajewski stanął na moście prowadzącym do wsi i miał powiedzieć: „Przejdziecie, ale po moim trupie”. Usłyszał od nich obietnicę, że nikogo nie zabiją i nie spalą żadnego polskiego domu. Banderowcy przeszli przez wieś, ale tylko postraszyli Polaków. Kilka gospodarstw ograbili i spalili jeden dom na końcu wsi.



Źródło: „Na Rubieżach” 1996 nr 2 (16), s. 26.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Relacja Mirostawy Pobochoy z domu Kurek, emerytowanej nauczycielki, byłej mieszkanki Chrobrowa, pow. łucki, woj. wołyńskie

20 czerwca 1943 r. został zamordowany przez Ukraińców mieszkaniec Chrobrowa o nazwisku Michałek; rozstrzelano go za stodołą własnego gospodarstwa. W dniu 23 czerwca mój ojciec jak zwykle poszedł rano do pracy. Po jego wyjściu sąsiedzi zawiadomili nas, że banderowcy spalili Bakowce, Jeziorany oraz wszystkie polskie domy do linii torów kolejowych. Drogi zapełniły się pędzącymi wozami i bryczkami wypełnionymi uciekającymi w popłochu mieszkańcami płonących polskich osad. Z Chrobrowa wyjechali Tuńscy, Radziejewicze i Filipczakowie (rodzona siostra mojej matki). Nasza sąsiadka Łukaszevska, Ukrainka, przybiegła do nas krzycząc: „Kuriezka, Lachów reżut, wtikajte!”. Moja mama czekała na powrót ojca. Po pewnym czasie na podwórko wjechał na spienionym koniu Ukrainiec Siańko Klepiec, który powiedział, że jego narzeczona Pola (polska nauczycielka) została zamordowana. Ponaglał nas do ucieczki. Siańko nie zdążył dojechać do swojego domu – został zabity przez pobratymców. My z mamą schowaliśmy się w zboże. W tym czasie Ukraińcy plądrowali nasz dom.



Źródło: *Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga, cz. 2*, oprac. L. Karłowicz i L. Popek, Lublin 1998, s. 261–262.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Byłem świadkiem – Jan Bagiński, Kamionka, pow. kostopolski, woj. wołyńskie

W Kamionce (w pow. kostopolskim) w lipcu i sierpniu 1943 r. upowcy zamordowali około dwudziestu Polaków. Miejscowi Ukraińcy – bracia Aleksander, Makary i Prokop Majstrukowie – przyczynili się do uratowania wielu polskich mieszkańców kolonii, ostrzegając ich o niebezpieczeństwie i udzielając pomocy. Do Prokopa Majstruka 23 lipca 1943 r. przyszło dziesięciu upowców z rozkazem zabicia wszystkich miejscowych Polaków. Grając na zwłokę, ugościł ich, a w tym czasie jego żona ostrzegła niedoszłe ofiary,



dzięki czemu Polacy mieszkający jeszcze w Kamionce, m.in. rodzina Bagińskich, zdążyli uciec do lasu i w pola, po czym wyjechali do Kostopola i Berezno. Ukraińcy z Pogorełówki – Szramko i Hryćko Panasowie – odwozili furmanką uciekających Polaków, za co zostali powieszani przez upowców w stodole. Podobny los spotkał Ukrainka Nieczypora z Kamionki, który ostrzegł polskie rodziny Fajferów, Millerów i Sozańskich oraz odwiózł furmanką do Kostopola rodzinę Gdowskich – został zamordowany wraz z pięcioosobową rodziną.

Źródło: Romuald Niedzielko, *Sprawiedliwi Ukraińcy*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 1–2, s. 83.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

18

Stanisława Roztropowicz-Szkubel, Ostrzeżenie, Radziwiłłów, pow. dubieński, woj. wołyńskie

[...] W kilka godzin po naszym wyjeździe nasze było domostwo zostało obsadzone przez oddział UPA i zaczęło się wyczekiwanie na nasz ponowny przyjazd. [...] Na targu w Radziwiłłowie mama dowiedziała się, że nasz dom na działce został spalony. Ostrzeżono też mamę bez szczegółowych wyjaśnień, by nikt z nas nie przyjeżdżał na działkę aż do odwołania. Ostrzeżenie to przekazała mamie Ukrainka mieszkająca około

pół kilometra od naszego spalonego domostwa. W trakcie pozorowanego targowania się o cenę sprzedawanego towaru powiedziała, że będzie przyjeżdżać na targ dwa razy w tygodniu i o ściśle określonej godzinie i w wyznaczonym miejscu będą mijać się z mamą: ona jadąc furmanką, a mama idąc chodnikiem z przeciwnej strony. Bez zatrzymywania się, zobaczywszy mamę, kiwnie głową przecząco lub

potwierdząco. Jeśli przecząco, to znaczy, że nie wolno nam jeszcze przyjeżdżać na działkę, a jeśli potwierdząco, to znaczy, że można. Przez około dwa tygodnie przekazywała sygnał oznaczający zakaz przyjeżdżania, aż wreszcie któregoś dnia spokojnie kiwnęła głową potakująco. Następnego dnia ojciec pojechał na działkę sam, młodzież została w mieście. Obejrzał spalony dom i cztery gniazda wygniecione w wysokim zbożu otaczającym siedlisko. Dniem i nocą koczowali tam upowcy, czekając na nasz przyjazd. W taki to sposób bezimienna Ukrainka uratowała nas od krwawej tragedii.



Źródło: *Bracia zza Bugu. Wspomnienia z czasu wojny*, zebrał Jan Turnau, Lublin 1999, s. 106–110.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

19

Byłam świadkiem – Leokadia Skowrońska z domu Nowakowicz, Aleksandrówka, pow. kowelski, woj. wołyńskie

15 lipca 1943 r. wieczorem na naszą kolonię dokonała napadu banda UPA, była godzina około 21.00. Napastnicy byli uzbrojeni w widły, noże, siekiery i broń palną. Okrzykli całą wieś i zaczęli spędzać ludzi w jedne miejsce, aby było łatwiej ich wymordować. Nasi rodzice pośpiesznie pożegnali się z nami i kazali uciekać pojedynczo. Każdemu z nas ojciec dał butelkę bimbru. Było już ciemno. Pobiegłam w kierunku pola. Wtedy padł strzał i poczułam straszny ból w stopie. Kula przeszła na wylot. Zwalilo mnie z nóg. Zaczęłam się czołgać przez zboże do miedzy. Była dość wysoka. Pod nią wydrapałam rękami jamę, w której przesiadziałam do samego rana, słuchając przeraźliwych krzyków ludzkich dochodzących ze wsi i odgłosów strzałów karabinowych. Noga coraz bardziej mnie bolała. Zrobiłam sobie sama opatrunek, a ranę zalałam dezynfekując ją bimbrem z butelki. Ziemię, która leżała

obok mej jamy, rozsypałam garściami po zbożu, aby zatrzeć ślady swojej obecności. Moim jedzeniem były ziarna zboża wyluskiwane z kłosów, a napojem małe łyki bimbru. W tym ukryciu minęło mi kilka dni. Pewnego dnia usłyszałam donośne głosy dochodzące ze wsi. Zaczęłam się czołgać w kierunku wsi. Dotarłam na podwórze sąsiadki Ukrainki Ulany i poprosiłam ją o kawałek chleba. Ta, kiedy mnie zobaczyła, to krzyknęła: „Ty polska mordo, jeszcze żyjesz?” i złapała za motykę. Ze strachu rzuciłam się do ucieczki, nie poczułam nawet bólu swej stopy. Uciekałam w przeciwnym kierunku, potem zawróciłam do swej kryjówki i tam w ukryciu leżałam i siedziałam kolejnych kilka dni. Noga mi bardzo spuchła i mocno bolała. Żywiłam się ziarnami zboża. Minęło łącznie od dnia napadu chyba 11 dni. Wtem miejscowi Ukraińcy podjęli akcję przeszukania na polach zboża i znalezione tam trupy zabierali i zakopywali.

Szli tyralierą i byli już blisko mnie. Ze strachu nie wiedziałam, co mam robić. W tym momencie usłyszałam nad sobą głos naszego znajomego sąsiada Ukrainca – Harasyma, z którym moi rodzice bardzo dobrze żyli. Szedł bardzo wolno i cicho powiedział do mnie: „Leż cicho i nie ruszaj się, może cię nie zobaczą, wieczorem przyjdę po ciebie. Twój brat jest u mnie” i poszedł dalej. Tak jak powiedział, wieczorem przyszedł, wsadził mnie do worka, wziął na plecy. Zaniósł do swego domu. Tu opatrzył moją zranioną nogę. Była cała spuchnięta i czerwona. Powiedział, że nie można czekać, tylko trzeba jak najszybciej zawieźć mnie do szpitala do Kowla. Obwiązał mi twarz chustką i włożył mnie do mania, z którego karmiło się konie, przysypał sieczką i załadował na wóz. Mego brata posadził obok siebie i ruszyliśmy w drogę. Gdy dojechaliśmy do lasu, wyskoczyło zza drzew kilku uzbrojonych upowców i zaczęli go wypytywać, dokąd jedzie. Wytlumaczył im, że wiezie chorego syna do szpitala, pokazując na mego brata. Uwierzili mu i pozwolili jechać dalej. Harasym zawiózł nas do szpitala w Kowlu.

Źródło: „Na Rubieży” 2001, nr 51, s. 44.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR



Wspomnienia **Stanisławy Jędrzejczak** z domu **Zdymira, Woronczyn, pow. horochowski, woj. wołyńskie**

W Woronczynie (pow. horochowski, woj. wołyńskie) i przyległych miejscowościach 15 lipca 1943 r. z rąk banderowców zginęło ponad sześćdziesięciu Polaków. Stanisława Zdymira, która ukrywała się w zbożu ze swoim dziadkiem, a później przez dwa tygodnie także z matką i młodszym rodzeństwem, wspomina o pomocy, jakiej udzielił im sąsiad, Ukraińiec Szopiak: „Kiedy mnie zobaczył, to się przeżegnał i powiedział: „To ty żyjesz! Nie zabili cię?!”. Kazał mi chwilę poczekać. Sam poszedł do domu i wrócił z kawałkiem chleba i lopatą. [...] pokazał mi, gdzie Tatę zakopał. [...] Poradził nam, żebyśmy nadal pozostali w ukryciu. [...] O tym małym kawałku chleba, który dał mi p. Szopiak, żyliśmy już tyle dni. Mama każdego ranka dawała nam po okruszku. [...] ostrzegł nas, że płacz dziecka słychać we wsi. Powiedział, że kiedy ktoś obcy będzie we wsi, wtedy on zacznie klepać kosę. Wtedy należy stłumić płacz. Kładliśmy wtedy na buzię siostry wełnianą chustkę. Kiedy tak siedzieliśmy w polu, mieliśmy z bratem marzenia. Brat przed śmiercią chciał się przespać w łóżku, a ja chciałam napić się wody”.



Źródło: R. Niedzielko, *Sprawiedliwi Ukraińcy...* s. 83–84.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR



Stanisław Kazimierów, Kołodno, pow. krzemieniecki, woj. wołyńskie

Gdy szliśmy doić krowy, na podwórze weszło trzech uzbrojonych banderowców po cywilnemu, z opaskami i tryzubami, i jeden Ukraińiec z naszej wioski [...], który pokazał na nas palcem: „To Lachy”. [...] Wówczas ci trzej kazali nam wejść do mieszkania, ponieważ, jak powiedzieli, chcą zrobić u nas rewizję. Gdy weszliśmy, od razu jeden z tych trzech kazał się mamie położyć na ziemi. Mama zaczęła prosić, żeby nas nie mordowali. Drugi powiedział do mnie, abym też się kładł. Chciałem złapać mamę za rękę, ale on odtrącił mnie kolbą. Położyłem się pierwszy, a mama dalej prosiła. Wtedy jeden z trójki dźgnął mamę w pierś bagnietem, następnie



usłyszałem cztery strzały z karabinu. Nie widziałem, kto strzelał, bo ze strachu leżałem twarzą do ziemi. Prosiłem Boga, żebym się nie męczył. Miałem twarz zakrytą rękami i w czasie strzałów nic nie czułem.

Gdy Ukraińcy wyszli z domu, wstałem i wziąłem mamę za głowę. Zobaczyłem masę krwi i dziurę wielkości pięści. Ciało było jeszcze w konwulsjach. Zauważyłem też, że mam całe spodnie zakrwawione, myślałem, że to krew mamy. Wyszedłem na strych, żeby się ukryć. Słyszałem jęki sąsiada, mieszkającego 30 metrów od nas, konał na swoim podwórzu chyba z pół godziny. Nagle zobaczyłem, że z lewej nogi sika mi krew i zaczęło mi się robić słabo, a jednocześnie pomyślałem, że mogą spalić dom. Zszedłem ze strychu i gdy już byłem w korytarzu, utraciłem siły w nogach. Udało mi się jedynie wyjść z mieszkania i na drodze straciłem przytomność. [...]

Znalazł mnie sąsiad Ukrainiec Antoni G. i wziął do domu. Jego rodzina ukryła mnie w pokrzywach za domem i powiedziała o mnie mojemu bratu, który po napadzie też przyszedł do tego sąsiada. Brat poszedł do wioski Netreba, już w galicyjskiej części Wołynia, zorganizować transport. Poprosił Ukraińca o imieniu Jarsen, u którego miał dług wdzięczności, żeby przywiózł mnie wozem konnym. On faktycznie przyszedł i wziął wóz od Antoniego G., ponadto Antoni G. dał swojego syna do powożenia.

Na drodze złapali nas Ukraińcy [...]. Odgrzebali mnie w słomie i chcieli zastrzelić. Słyszałem, jak Jarsen targował się o moje życie. W końcu puścili nas i zawieziono mnie do Netreby, a następnie do szpitala w Zbarażu. Lekarz, który mnie opatrywał, stwierdził na mojej głowie dwie smugi po pociskach, stąd wiem, że dwa strzały były przeznaczone dla mnie. [...]

Źródło: Barbara Odnous, *Lato 1943*, „Karta” 2005, nr 46, s. 114.

MATERIAŁ POMOCNICZY NR



Relacja **Władysława Kobylańskiego**, Janowa Dolina, pow. kostopolski, woj. wołyńskie

W Wielki Czwartek 1943 r. na ulicach Janowej Doliny pojawiło się bardzo dużo Schutzmannów (policji ukraińskiej w służbie niemieckiej). Miejscowa ludność ukraińska, jak i my, Polacy, była bardzo zaniepokojona ich przybyciem.

Niektórzy Ukraińcy radzili Polakom ucieczkę do lasu, inni zabierali Polaków do swoich domów i przechowywali ich w ukryciu. Między innymi nas i nasze dzieci przechowywał w swoim domu Ukrainiec Wasyl. Atmosfera zągęszczała się. Do Janowej Doliny przybywały dalsze jednostki policji na służbie niemieckiej. Pojawił się nawet oddział policji składający się z Litwinów i Łotyszów. Była też widoczna obecność miejscowych służb wojska niemieckiego. Wasylowie informowali nas na bieżąco, że policja chodzi i zbiera informacje, w których domach mieszkają Polacy, a w których Ukraińcy. W Wielki Piątek po zmierzchu rozpoczęła się rzeź bezbronnych. Po wymordowaniu Polaków w ich domach zaczęto również sprawdzać, czy w domach ukraińskich nie ma Polaków. Polacy wykryci (zadenuncjowani) w domach ukraińskich byli mordowani na miejscu, w obecności rodziny ukraińskiej. Były też przypadki, że wraz z Polakami zamordowani zostali Ukraińcy, którzy przyznali się, iż wiedzieli o obecności w ich domu Polaków i nie wydali ich z własnej inicjatywy. Znany nam jest przypadek, że wykryta w domu ukraińskim pani Świdarska z trojgiem dzieci musiała wcześniej oglądać mord swoich opiekunów Ukraińców, a potem dopiero odebrano życie jej i jej dzieciom.

Mimo tej bezwzględności policji ukraińskiej Wasyl przechował nas przez cały dzień jeszcze w sobotę, a po zapadnięciu nocy wyprowadził nas do lasu i pożegnał. Przedostaliśmy się lasami do Kostopola. W Kostopolu szacowano na gorąco, że w Janowej Dolinie w Wielki Piątek wymordowano co najmniej 570 Polaków. [...] Garnizon niemiecki w Janowej Dolinie liczył około tysiąca żołnierzy Wehrmachtu, wobec masowych morderstw i pożarów zachował się biernie. Nie opuścił swoich koszar.



Źródło: G. Sołtysiak i J. Stępień, *Łuny nad Wołyniem*, „Przegląd” 2003, nr 25,
<http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/łuny-nad-wołyniem>



Jan Cichocki „Wołyniak”, Wypadki na Wołyniu w powiecie włodzimierskim, raport z 21 września 1943 r. sporządzony dla Komendy AK Lwów

[...] urodziłem i wychowałem się na Wołyniu w powiecie włodzimierskim. Przez 26 lat pracowałem w niwie kulturalno-oświatowej w tymże powiecie, cieszyłem się wśród miejscowej ludności najlepszym zaufaniem, byłem dla tych ludzi ojcem, nauczycielem, doktorem, sędzią, wójtem, na każdym kroku pomagałem dobrą radą, toteż miałem prawie w każdej wsi znajomych, przyjaciół, kumów, dobrych sąsiadów, którzy wierzyli mi i zawsze zwracali się do mnie o poradę i o wszystkich wypadkach donosili, ja zaś starałem się przekonywać ludność, kto jest winien w tych wypadkach i jakie mogą w przyszłości być z tego konsekwencje. Ludność ta zawsze mnie zabezpieczała, że nic złego bez ich wiedzy stać mi się nie może. Wszyscy jednogłośnie potępiali rabunki, morderstwa i palenie zagrod. Jednak mimo wszystko w tragicznym dniu 11 lipca br. wszyscy wiedzieli w tym, co się działo wokoło mnie, jednak nikt z najbliższych i najlepszych przyjaciół – sąsiadów nie chciał mnie ostrzec. Od 4 miesięcy w domu nie nocowałem, tylko po polach, w krzakach i tragicznej nocy też nie spałem w domu. Kiedy 11 lipca o godz. 2.30 usłyszałem na pobliskich koloniach strzały, sam udałem się do sąsiednich domów i pytałem się, co się dzieje, odpowiedź brzmiała jednogłośnie: „nic nie wiemy”. Ale na pół godziny przed napadem na mój dom, człowiek [Jan Bałut], który był złodziejem, był szereg razy karany za różne przestępstwa, w ostatniej chwili przybiegł do mego domu, płacząc jak małe dziecko i o wszystkim mi opowiedział, co było w nocy postanowione na zebraniu i co się dookoła dzieje – prosił mnie, że o ile mi się uda z rodziną uśćc żywym, bym kiedyś w życiu i o nim wspomniał; wspomniał też, że był pewny, że najbliżsi sąsiedzi i przyjaciele mnie powiadomili, jednak nic mi do ostatniej chwili nie mówią, a widząc zbliżającą się śmierć moją wraz z rodziną spieszył, by ostrzec. I tylko zawdzięczając jemu, uszedłem z rodziną żywym.

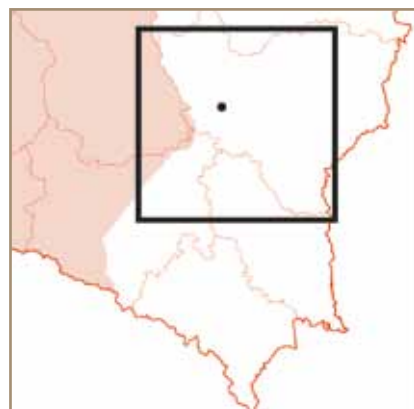
Źródło: Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 2, Warszawa 2000, s. 1268–1275.



Relacja Władysława Malinowskiego, Augustów, pow. horochowski, woj. wołyńskie

W Augustowie (pow. horochowski) 29 sierpnia 1943 r. upowcy zamordowali sześć osób z rodziny Malinowskich. Władysław Malinowski z żoną i trójkiem dzieci ukrył się w lesie. Jego kolega, Ukraińiec Józef Pawłuk, przez trzy dni opiekował się nimi, przynosząc żywność i ostrzegając, by nie wracali do domu. „Ukraińcy – cytuje jego słowa ocalony – mordują wszystkich Polaków co do nogi w naszej okolicy, prowadzą ich powiedział, że taka rzeź jednocześnie jest przeprowadzana na całej Ukrainie, że jest nakaz wybijania wszystkich »Lachów« – żeby nikt nie pozostał – komunistów i żydów też”. Pawłuk opowiedział Malinowskiemu o wymor-

dowaniu czterdziestu rodzin w sąsiedniej Władysławówce, czego był świadkiem: „Powiedział, że nigdy w życiu nie widział i nie słyszał o takiej rzezi, i nikt, kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy, że jego pobratymcy tego dokonali [...]. Mówił, że musimy uciekać, bo on nie może się narażać – Ukraińcy są czujni i za to mogą jego i rodzinę zabić. Myśmy usłuchali jego i przez całą noc szliśmy do Włodzimierza – przez las, bagna”.



Źródło: R. Niedzielko, *Sprawiedliwi Ukraincy...*, s. 84.



Ucieczka z piekła – Irena Justyna z domu Bąk, Koszów, pow. łucki, woj. wołyńskie

Po wioskach bandy UPA zaczęły grasować coraz częściej. Na noc uciekałyśmy z domu, ponieważłyśmy się po zbożach-konopiach i przeróżnych zaroślach. Po takich nocnych okropnych męczarniach wracałyśmy do naszych mieszkań pod wielkim strachem, żeby się trochę pożywić i odpocząć. Niedaleki nasz sąsiad, Ukraińiec Iwan Szeremeta (wszyscy go nazywali Iwasyk) przyszedł do nas i oznajmił, że zrobił nam u siebie



w stodole kryjówkę, w której możemy spać między owocami. Z tyłu od ogrodu wykombinował taką ruchomą deskę, że w każdej chwili można było ją uchylić i uciec. Był to bardzo dobry chłopak, taki niepozorny, mały jak na swój wiek. Między Ukraińcami udawał mało rozgarniętego, niby niczym się nie interesował, a w gruncie rzeczy łapał ich każde słowo i zdawał nam relację z tego, co się dzieje we wsi.

To właśnie on pierwszy przyniósł nam wiadomość o tym, że bandyci szykują obławę na dzień 29 czerwca i wszystkich „Lachów” mają wybić. Naradziliśmy się z naszymi biednymi Polakami z Koszowa, co robić, gdzie i jak uciekać, żeby nie wpaść w ręce zbirów. Kilka rodzin polskich zdążyło jeszcze wyjechać do Skurcza, a dalej do Horochowa, gdzie były już organizowane polskie placówki obronne. My nie miałyśmy czym uciekać, bo bandyci nam już wcześniej wóz i konie zabrali. Rano wylaziliśmy z naszej kryjówki, kolejno z odstępami, żeby nas nie zauważono i żeby nie zdradzić, że Ukraińcy nas przechowują w swojej zagrodzie. Wszystkie cenniejsze rzeczy: kozuchy, buty, pierzyny, poduszki, lepsze ubrania zakopałyśmy, ale jak się okazało, szkoda było naszego trudu. Któregoś ranka stwierdziłyśmy, że wszystko zostało odkopene i zrabowane.

Pewnego dnia patrzmy, podjeżdża pod naszą chałupinę bryka, na której siedzi kilku uzbrojonych bandziorów. Po krótkiej naradzie jeden dryblas zeskoczył z bryczki i kieruje się z pistoletem w ręką w naszą stronę. Struchlałyśmy ze strachu. Zapędził nas grożąc pistoletem do mieszkania. Mamusia miała jeszcze tyle siły i odwagi, że odezwała się do niego, a żeby pozwolił nam jeszcze pomodlić się przed śmiercią. Ukłękłyśmy i zaczęłyśmy głośno „Pod Twoją obronę”. Po zmówieniu pacierza moja siostrzyczka Relunia zaczęła głośno płakać i mówić do niego po ukraińsku: „za szczo chocete nas pobyty? Szczo my wam zrobily?”. Ja też zaczęłam go błagać, patrząc mu prosto w oczy. Łzy jak groch spływały nam po policzkach. Jedna Janeczka tylko stała jak skamieniała, z jakimś zacięciem na twarzy i nic się nie odzywała. Kiedy skończyłyśmy się modlić, raptem łapa zaczęła mu się trząść i rewolwer wypadł mu z ręki. Podniósł broń i nagle

zmienił się, jakby stał przed nami całkiem inny człowiek niż ten, którego widziałyśmy jeszcze przed chwilą. Po krótkiej chwili oświadczył – nie mogę was zabić... po czym ostrzegł, żebyśmy uciekały jak najprędzej, bo przyjdą inni i śmierć będzie nieunikniona. „Chętnie bym wam pomógł – oznajmił – a szczególnie tobie”, wskazał na mnie ręką. Po tych słowach szybko odwrócił się i nie oglądając się za siebie, opuścił mieszkanie. Czy to nie był cud? Na pewno tak!

Źródło: *Świadkowie mówią*, oprac. Stanisław Biskupski, Warszawa 1996, s. 120–121.

MATERIAŁ POMOCNICZY NR



Jolanta Dudkowska z domu Sawicka, Lulówka Węgierszczyzna, pow. horochowski, woj. wołyńskie

[...] zobaczyłam więcej mężczyzn z karabinami. Wyszedłam z drugiej strony domu, przeskoczyłam przez płot, gdzie zostawiłam moją robotkę i zaczęłam uciekać. Kilkanaście metrów dalej spotkałam naszego sąsiada Jana Lisowskiego, który także uciekał ze swoim małym synkiem Franciszkiem. Krzyczałam do niego: Uciekajcie. Nasi wszyscy pobici. Zaczęliśmy uciekać przez pola. Trudno nam się biegło, ponieważ był to okres przed sprzętem zbóż.

Nagle zauważyliśmy bandytę w zbożu. Zaczął do nas strzelać. Ja uciekałam szybciej, sąsiad zaś, ponieważ był z dzieckiem, został z tyłu. Bandyta biegł za mną. [...] Sił mi ubywało. Nagle poczułam silne uderzenie, upadłam i straciłam przytomność. Dźwięczały mi w uszach przekleństwa wypowiedane przez bandytę. [...] Gdy obudziłam się, to znaczy odzyskałam przytomność, nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Bolało mnie całe ciało. Włosy miałam długie, mocno potargane, sukienka podarta, ciało całe pokrwawione. Chciało mi się bardzo pić. Czułam, że mam temperaturę. Ledwie wstałam, chociaż kręciło mi się w głowie. Zaczęłam iść, nie wiedziałam dokąd. Po drodze spotykałam ciała ludzi leżące na polach. Niektórych z nich znałam osobiście. Zbliżałam się w kierunku domów. Wiele z nich paliło się lub były już spalone. Szłam dalej. Zobaczyłam domostwo Ukraińca, który nazywał się Jurko Pawluk. Ukraińcy ci znali nas. Gdy weszłam do domu, to przedstawiłam się jako Markowska, a nie Sawicka. Wiedziałam, że człowiek ten znał bardzo dobrze mojego wujka Markowskiego. W tym momencie przyszła żona Pawluka i zaczęła lamentować, aby nie zostawać u nich. Mówiła, że oni również zginą, jeśli będą pomagać Polakom. Dała mi kawałek chleba i kwaśne mleko, opatrzyła rany. Chociaż Ukraińcy ci nie byli radzi, zostawałam u nich. Wtedy okazało się, że tutaj przebywają jeszcze inni Polacy, a wśród nich moje młodsze siostry: Alina, która miała 12 lat i 3-letnia Krystyna. W sumie było tu 21 Polaków. Chowałyśmy się w zbożu, spaliśmy w krzakach malin. Wiedzieliśmy, że gdyby nas tu znaleźli, to wszyscy zginęliby łącznie z Pawlukiem. Po 3 tygodniach pobytu u Ukraińca pewnej nocy usłyszeliśmy stukot kół i głośne rozmowy na wozie.



Wóz zatrzymał się. Wszyscy myśleli, że to Ukraińcy. Okazało się, że to przyjechała moja mama wraz z szucmanami (była to obrona Polaków). Szucmani mieli mundury i broń. Kazali nam szybko pakować się. O tym, że przebywamy u Pawluka, mamunia dowiedziała się od taty kuzyna Bolka Sawickiego. Ten z kolei dowiedział się od Ukrainki z Horochowa – nazwisko Pałasza. Od mamy dowiedziałam się, że zginęli moi dziadkowie, o których wspomniałam.

Źródło: Archiwum Wschodnie w Warszawie, AW II/2506.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Relacja Anny Derkacz, Stechnikowce, pow. tarnopolski, woj. tarnopolskie

We wsi Stechnikowce jeden z Ukraińców miał żonę Polkę i z nią dwie córki. Pod koniec 1943 r. otrzymał list od banderowców z UPA, w którym nakazano mu niezwłocznie zabić swoją żonę i obie córki za to, że są Polkami. Mąż i ojciec – Ukrainiec tego rozkazu nie wykonał. Otrzymał więc kolejny list z nakazem i pogroźkami, ale również po raz drugi nakazu nie wykonał. W jakiś czas potem otrzymał trzeci list o podobnej treści, a w nim ostrzeżenie, że jeżeli sam tego nie zrobi, wykonają to inni. Po tym trzecim liście zdawał sobie już sprawę, że zabójcy przyjdą. Naostrzył wtedy siekiere, ale nie do wykonania rozkazu, lecz do obrony.

W kilka dni potem, w nocy ktoś zaczął się ostro dobijać do drzwi, chwycił więc za topór i stanął w sieni za drzwiami. Kiedy drzwi wyważono, wpadł pierwszy morderca, gospodarz – obrońca z całej mocy uderzył go ostrzem siekiery. Napastnik upadł, za nim wpadł drugi. Spotkało go to samo. Więcej napastników nie było. Wtedy gospodarz zapalił lampę, żeby zobaczyć banderowców. I zobaczył ciała swego ojca i brata.



Źródło: „Na Rubieży” 1998, nr 29, s. 38.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Relacja Włodzimierza Drohomireckiego, Pendency, pow. kostopolski, woj. wołyńskie

[...] Po kilku dniach nastąpił napad na Pendency z dwóch kierunków: od strony Pieniek i od północnej – lasu. W Pieńkach nikogo już nie było, bowiem duża część ludności, mając własne przygotowane konie i wozy, uciekła w kierunku zachodnim do lasu. Część schowała się w piwnicach domów, dużo ludności zginęło i leżało pomordowanych we wsi. Obie wsie płonęły. Ci, co schowali się w piwnicach, zginęli od uduszenia dymem. My nie mieliśmy czym i dokąd uciekać. Schowaliśmy się w kurniku, przybudówce do obory. W pewnej chwili słyszymy, że coś trzeszczy. Okazało się, że to płonie obora, w której jesteście ukryci. Ukraińcy otwierają wrota, wypuszczają bydło, świnię i kury. Raptem otwierają się drzwiczki kurnika i widzimy Ukrainca ze skierowaną do nas lufą. Mama odpycha lufę na bok i mówi po ukraińsku: „ne strilaj, my Ukrajinci” – a on odpowiada: „a czomu wy u Lachiw? pijdete do sotnyka”. Stanął na drodze i nas pilnuje. W tym czasie inni rabują, podpalają. Płoną ule z pszczołami, po wiosce chodzą krowy, świnię, kury. Mama ma przy sobie polskie dokumenty – rozrywa mufkę i wkłada do wewnątrz; może nie znajdują. W czasie, gdy my stoimy, widzimy jak zabijają staruszka i dziecko, i wrzucają do płonącego domu. Mama mówi po ukraińsku – ty nas pilnujesz, a tymczasem twoi koledzy nagrabiają się dobra. Wtedy poprowadził nas w kierunku północnym do lasu, zatrzymał się przy bardziej okazałym domu, każe nam



czekać. Nagle zjawia się staruszek Ukrainiec, mieszkający w tej wsi, podchodzi do nas, obejmuje mamę i woła po ukraińsku: kumoczka, a ty czomu wtikła z chaty? To nasi, Ukraińcy – i prowadzi nas. Widząc to, pilnujący nas Ukrainiec, pozostawia nas i idzie rabować jak inni.

Staruszek ten żył w biedzie, żonę miał sparaliżowaną chodził po prośbie, zawsze kiedykolwiek był w Derażnem, przychodził do naszego mieszkania. Zawsze został nakarmiony, dostawał żywność na drogę oraz coś z odzieży. Był jedynym Ukraińcem mieszkającym w Pendykach. Gdy

przekroczyliśmy próg jego domu, powiedział po polsku: „pani mnie zawsze przyjęła i nakarmiła i ja panią przyjmę, ale tylko do czasu, jak odjadą tamci”. Kazał nam wszystkim wejść na piec i ukryć się. Sam zaś pilnował, wychodził na zewnątrz i tak nas przechował do następnego dnia. Była również u niego mała dziewczynka, Polka, której rodzina uciekła furmanką do lasu. Mówił, że poszuka jej rodziców, a jeżeli nie znajdzie, to wychowa jak własną.

Źródło: *Świadkowie mówią...*, s. 102–103.

MATERIAŁ POMOCNICZY

NR



Relacja **Franciszki Kosińskiej**, Doszno, pow. kowelski, woj. wołyńskie

Jak oszalała biegałam od domu do domu i w końcu dobiegłam do moich rodziców na kolonii. Ojciec leżał koło łóżka w białej przybity bagnetem do podłogi, twarzą do ziemi, z narzuconym ściągniętym z łóżka siennikiem. Siostra Janina była ubrana w białą świąteczną sukienkę, uczesana z rozpuszczonymi włosami, przepasanymi niebieską wstążką, skulona leżała w pokoju pod stołem. Zginęła od strzału w serce. Nie znalazłam trupa matki. Biegałam po zabudowaniach, szukając jej. Pobiegłam dalej na kolonię do trzech ciotek, starych panien „Cyrylanek”, tak nazywanych od imienia, ich ojca Cyryla. Nie było w domu nikogo. Michalinę znaleziono później niedaleko na polu kartofli z odrąbanymi rękami i nogami. Stasię i Hanię zamordowano we wsi. W spiżarni znalazłam zmasakrowane, ze związanymi drutem kolczastym rękami zwłoki ciotki Karoliny Jedynowicz, jej syna Tadeusza i pasierbicy Józefy. Drugi jej pasierb Bronisław mieszkał z żoną i trojgiem dzieci osobno. Wyprowadzono wszystkich do stodoły i tam znalazłam nie do opisanego zmasakrowane ich ciała.

[...] Tak biegałam przez cały dzień z dwuletnią córką na ręku od domu o domu, od rodziny do rodziny. Nie płakałam, nie mogłam płakać, tylko czułam piasek w oczach. Dopiero nad wieczorem mąż odciągnął mnie z dzieckiem do lasu koło cmentarza. Tu, kiedy było już ciemno, mąż przyprowadził moją matkę, a następnie znalazła się przy nas córka siostry mojej matki Józia, zaopiekowali się nami Ukraińcy z Wielimcza, którzy przynieśli mleko dla dziecka i jedzenie.

Przez około 10 dni ukrywaliśmy się w lesie. Opiekowali się nami wciąż ci sami Ukraińcy z Wielimcza. Ukrainiec Sawłuk najpierw wziął moją matkę i Józję i przeprowadził je do Ratna, a w parę dni później drugi Ukrainiec, którego nazwiska nie znam, a tylko przezwisko „Hrymuczy Romanko”, przeprowadził mnie z dzieckiem, męża i jego stryjcznego brata również do Ratna. Pamiętam, jak rano przyszedł z siekierą, na której widok krzyknęłam, ale on wyjaśnił, że będzie szedł pierwszy, niby zaciosywać drzewa do wyrębu. Córka jego Maria przyniosła bochenek chleba i klinek sera na drogę, żegnając nas z płaczem. W Ratnem wszystkimi uciekinierami z Doszno zajmował się i bardzo pomagał Ukrainiec Koziół oraz jego żona.

Nie mogłam płakać nawet po miesiącu, kiedy byliśmy już w Zabłociu u męża siostry, który pracował w folwarku. Zachorowałam. Przyszedł niemiecki lekarz, który dość dobrze mówił po polsku. Kiedy mnie zbadał, rozpytał o nasze przeżycia. Nagle zniechęca uderzył mnie w twarz, coś krzycząc po niemiecku. Rozpłakałam się. Zaczął mnie uspokajać i powiedział, że teraz wrócę szybko do zdrowia. Powiedział, że tak mnie było trzeba leczyć. Płakałam kilka dni.

Źródło: *Świadkowie mówią...*, s. 35–36.



Jadwiga Kroczyńska, Skomorochy, pow. buczacki, woj. tarnopolskie

[...] Miejscowi ludzie zrobili trzy trumny. Do większej włożyli mamę z moim bratem, a do pozostałych ojca i babcię. W czasie pogrzebu byłam na cmentarzu. Nagle rozległa się strzelanina. Wtenczas Ukrainka Katarzyna Feśkiw przykryła mnie połą swego długiego kozucha i powiedziała do mnie po polsku: „choź ze mną, bo tutaj ciebie zabiją”. Ta kobieta ukrywała mnie w swoim domu do ukraińskiej Wielkanocy. Po-tem skrycie przez las zaprowadziła mnie na plebanię rzymskokatolicką w Potoku Złotym.



Źródło: „Na Rubieży” 1998, nr 27.

List Wacława Chmielewskiego do ambasadora Ukrainy w Polsce (1997 r.)

„Ta haniebna śmierć [Omelana Bojczuna, który za ostrzeżenie mieszkańców Kowalówki został zgładzony przez UPA] ciąży na moim sumieniu. Jestem ostatnim z Polaków, który może zwrócić się do Pana o spła-tenie długu wdzięczności. [...] Zwracam się do Pana Ambasadora o pomoc w przywróceniu Omelanowi Bojczunowi jego człowieczeństwa, godności i honoru, zwrócenie Jego dobrego imienia rodzinie i spo-łeczeństwu. Omelan kochał życie i ludzi, za nich oddał swoje młode życie. Zginął jako zdrajca Ukrainy i wróg narodu ukraińskiego. Faktycznie był bohaterem, przeciwstawił się tysiącom żądnych krwi nacjonalistów. On nie chciał mordować niewinnych ludzi i bezbronnych sąsiadów”.

Źródło: R. Niedzielko, *Sprawiedliwi Ukraińcy...*, s. 78–79.

Ludobójstwo w Kambodży

Przed Kambodża jest państwem położonym w południowo-wschodniej Azji, na Półwyspie Indochińskim.

Początki państwa datuje się na IX wiek, kiedy powstało zjednoczone państwo Khmerów, które upadło w XIII w. Potem królestwo zostało podbite przez Tajów, w wyniku czego przeniesiono stolicę z dotych-czasowego Angkoru do Phnom Penh. Do XIX w. o te tereny rywalizowały między sobą Syjam (obecna Tajlandia) i Wietnam. Potem Kambodża stała się kolonią Francji. Podczas II wojny światowej kraj ten był okupowany przez Japonię (do 1945 r.) i Tajlandię (1946 r.). W 1949 r. Francja przyznała Kambodży niepodległość, a cztery lata później uznała jej suwerenność.

Po wybuchu wojny w Wietnamie przez Kambodżę przetrucano materiały dla Wietkongu. Była to jedna z przy-czyn, dla których z inspiracji USA pozbawiono w 1970 r. władzy księcia Sihanouka sprzyjającego komunistom, a przejął ją generał Lon Nol. Rozpoczęła się wojna domowa, gdzie z jednej strony walczyły wojska generała Lon Nola wspieranego przez USA, a z drugiej komunistyczna partyzantka, zwana Czerwonymi Khmerami. Kiedy woj-ska amerykańskie wycofały się z Indochin i wojska generała Lon Nola pozostały bez wsparcia USA, Czerwoni Khmerzy w 1975 r. zdobyli stolicę Kambodży – Phnom Penh i pod przywództwem nieznanemu nikomu Pol Pota rozpoczęli bardzo radykalne rządy.

Ludobójstwo Czerwoni Khmerzy rządili Kambodżą w latach 1975–1979. Zmieniili nazwę państwa na Demo-kratyczną Kampuczę. Szacuje się, że podczas tych czterech lat w wyniku wprowadzonego terroru, głodu, chorób i egzekucji zginęło ok. dwóch milionów ludzi, czyli 20–25 proc. społeczeństwa. Przywódcy Czerwonych Khmerów, jak się później okazało, to ludzie wykształceni, w większości ukończyli oni studia w Paryżu. Przywódca Pol Pot, czyli Saloth Sar, był wcześniej nauczycielem. Komuniści próbowali przekształcić państwo w wiejskie samowystarczalne społeczność, dlatego też deportowano całą ludność miejską na wieś do obozów pracy przymusowej. Zlikwid-oowano religię, pieniądze i własność prywatną. Zamknięto szkoły i fabryki. Zerwano z tradycją i dotychczasowym

dziedzictwem kulturowym. Osoby wykształcone w większości zostały zamordowane. Rok 1975, przejście władzy przez Czerwonych Khmerów uznano za Rok Zerowy. Jednym z symboli reżimu ówczesnej władzy było więzienie S-21, przez które przeszło ok. 17 tys. osób; znanych jest 12 osób, które to więzienie przeżyły. Zmarłych więźniów chowano w masowych grobach, zwanych „polami śmierci”.

W styczniu 1979 r. wojska wietnamskie wraz z przeciwnikami Pol Pota zdobyły stolicę kraju Phnom Penh, w wyniku czego Czerwoni Khmerzy znowu podjęli walkę partyzancką.

Po Oficjalnie Komunistyczna Partia Kambodży została rozwiązana w 1981 r., nieoficjalnie działała do śmierci Pol Pota (1998), który ukrywał się w dżungli.

Dopiero w 2006 r. rozpoczęły pierwsze procesy przeprowadzane przez Nadzwyczajną Izbę Sądu Kambodży dla Osądzenia Zbrodni Popelnionych w Czasach Demokratycznej Kampuczy powołaną przez rząd Kambodży i ONZ. W pierwszym procesie sądzono byłego szefa więzienia S-21, Kainga Guek Eava, którego skazano na 35 lat więzienia, w 2012 r. zmieniono wyrok na dożywocie. W 2011 r. rozpoczęły się kolejne procesy czterech członków rządu Pol Pota.

MATERIAŁ POMOCNICZY

NR



Relacja **Vanna**

Aaah... Khmer Krahom. No tak. Ja wtedy byłem bardzo mały, za wiele nie pamiętam. Mego tatę zabili Khmer Krahom. Był w Kompong Cham i oni przyszli do jego domu, żeby aresztować mojego stryja. Pomylili się i zabrali jego. Potem go zabili.

Źródło: Peter Fröberg Idling, *Uśmiech Pol Pota*, Wołowiec 2010, s. 132.

MATERIAŁ POMOCNICZY

NR



Opowieść o adoptowanym chłopcu

Pewien chłopiec został adoptowany przez naczelnika kolektywu. Ten chłopiec miał dwanaście lat i był sierotą. W kolektywie dostał jedzenie, ubranie i rower.

Naczelnik pytał czasem chłopca, w obecności innych członków kolektywu: „Kochasz swoją klasę? Kochasz swój naród? Kochasz Organizację? Miałbyś odwagę zmiażdżyć wroga?”. Chłopiec odpowiadał na każde pytanie, że tak, a jego opiekun kiwał z uznaniem głową.

Któregoś dnia naczelnik przyszedł po chłopca. Wziął go ze sobą na skraj wsi. Tam czekał żołnierz z więźniem. Więzień miał ręce związane na plecach i klęczał. Wychudzony i brudny. Naczelnik zwrócił się do chłopca, mówiąc: „Masz przed sobą wroga. To on zamordował twoich rodziców”. Chłopiec nie ważył się nawet drgnąć. Wbił wzrok w ziemię. Naczelnik powiedział: „Jeżeli nie masz odwagi zabić wroga stojącego przed tobą, to dlatego, że sam jesteś wrogiem. Sprzeciwiasz się Organizacji”. Chłopiec zrobił wtedy krok naprzód i wymierzył więźniowi policzek. Potem zdjął jeden sandał i bił więźnia po twarzy, aż ten zalał się krwią...

Nazajutrz naczelnik znów przyszedł do chłopca. Znowu stanęli przed związanym więźniem. Naczelnik wręczył chłopcu stalowy pręt długości metra i powiedział: „Jeżeli nie masz odwagi go zabić, to sam jesteś wrogiem Organizacji”.

Wtedy chłopiec zatłukł więźnia.

Odtąd naczelnik zabierał chłopca prawie co dzień. To był czas, kiedy wielu aresztowano. Czasem, kiedy chłopiec się nudził, sam szedł do naczelnika i pytał, czy nie przybył jakiś nowy więzień.

Źródło: P.F. Idling, *Uśmiech Pol Pota...*, s. 188–189.

MATERIAŁ POMOCNICZY

NR



Opowieść **Ming Teng**

Ming Teng opowiada, że urodziła się w Kompong Speu, w zachodniej Kambodży, i że jej rodzice pochodzili z Chin. Należy do tak zwanych Sino-Khmerów. Nazywano ich czasem Żydami Indochin. Przez wieki funkcjonowali jako miejscowi lichwiarze i kupcy. Jako grupa mają opinię przedsiębiorczych i zamożnych.

Populacja Sino-Khmerów w Kambodży, około 435 tysięcy osób, była solą w oku rewolucji. Napięt- nowano ich jako kapitalistów, nieważne, czy byli bogaci, czy nie [...]. Zakazano im mówić we własnym języku. Oblicza się, że w latach 1975–1979 zginęło 50 procent Sino-Khmerów.

Kiedy Ming Teng dorosła, przeprowadziła się do krewnych w Phnom Penh. W roku 1975 miała dwadzieścia osiem lat, męża i dwoje dzieci.

„Kiedy przyszli Czerwoni Khmerzy, pracowałam w jednej cegielni w Phnom Penh. Przedtem mieli bardzo dobrą opinię. Jeśli zakradli się do jakiejś wsi i zabrali tamtejszym chłopcom paprykę czy cytronekę, to zawsze zostawiali pieniądze. Nie wiem, czemu tak później się zmienili, czemu zmuszali nas do takiej ciężkiej pracy. Nie sądzę, żeby przywódcy naprawdę wymagali tyle, ile żądali od nas partyjniacy.

Kiedy przyszedli do Phnom Penh, kazali nam od razu opuścić miasto, bo Amerykanie mają bombardować. Ja powiedziałam, że nie będą wcale bombardować, i nie chciałam iść. Wtedy mi zagrozili bronią. Nie wolno było niczego ze sobą brać, bo to miało trwać tylko trzy dni. Kazali mi wracać do mojej rodzinnej wioski [...].

Nie dostawaliśmy tam do jedzenia ryżu, tylko krupy pszeniczne. Nie dało się ich zmiękczyć gotowaniem i mój synek płakał, bo złapały go skurcze żołądka. Mój mąż cały opuchł, bo w jedzeniu nie było witamin. W Kompong Speu musieliśmy karczować las i uprawiać maniok i banany.

W październiku powiedzieli nam, że mamy być przeniesieni. Ja byłam w ciąży, a mój mąż był chory. Przewieźli nas do Kompong Chnang [...]. Musiałam przenieść dzieci i męża z ciężarówki do pociągu [...].

Po trzech dniach czekania powieźli nas pociągiem do Svay Sisophon. Potem wozem, ciągniętym przez woły, do jakiejś wsi. Musiałam iść obok wozu, bo powiedzieli, że mogą poronić, jak będę się tłuc po tej wyboistej drodze. Wtedy mój mąż, bardzo chory, też odmówił jechania na wozie. Dzieci nam się zgubiły, więc przepłakałam całą noc. Miały wtedy po pięć i sześć lat. Potem na szczęście się znalazły [...].

Przez pięć czy sześć miesięcy mieszkaliśmy we wsi P'ean Tmal. Tam było trochę lepiej, ale mąż zmarł z głodu w listopadzie 1975 r. Dwadzieścia dwa dni później urodził się mój najmłodszy syn.

Potem wysłali nas do Thma Kaul, na zachodzie. Blisko gór. Życie tam było bardzo nędzne. Musiałam chodzić bardzo daleko po wodę. Raz, kiedy przyniosłam wodę, usłyszałam z domu płacz mojego synka. Pobiełam do niego. Gdy się nim zajmowałam, obok przechodził ktoś z rybą. Ten ktoś nie pomyślał, że woda, która tam stoi, jest czysta, świeżo przyniesiona, i umył w niej rybę. Ja tego nie zauważyłam, więc później wzięłam tę wodę i wlałam do dużej bani z wodą do picia. Oskarżyli mnie, że próbuję wytruć ludzi ze wsi [...]. Przyszedł miejscowy szef partii i też mnie oskarżył. Ale wtedy wstali trzej starsi kambodżańscy doktorzy, praktykujący medycynę naturalną, i zaświadczyli, że jestem dobrym człowiekiem. Powiedzieli, że jeśli ja jestem wrogiem, to oni też są. I jeśli mam zostać zabita, to ich też muszą zabić. Szef partii powiedział wtedy, że tym razem daruje mi życie [...].

W 1977 mieliśmy bardzo mało żywności. Pracowałam przy jednej grobli i nosiłam ziemię. Dzieci były chore i zrozumiałam, że muszę spróbować współpracować z Czerwonymi Khmerami, żeby polepszyć naszą sytuację. Mieliśmy wtedy nowego naczelnika, który mnie lubił, bo bardzo ciężko pracowałam. Dał mi robotę przy krojeniu materiału na ubrania, bo kiedyś się tym zajmowałam. Nikogo nie uczyłam, jak to robić, bo wymyśliłam sobie, że póki tylko ja jedna to umiem, to mnie nie będą mogli zabić.

Źródło: P.F. Idling, *Uśmiech Pol Pota...*, s. 199–202.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR



Chantou Ocür

W 1975 mieszkałam w Phnom Penh. Studiowałam na uniwersytecie filozofię i matematykę [...]. Chciałam zostać nauczycielem. Czerwoni Khmerzy w tych czasach mieli dobrą opinię. Komunizm wydawał się właściwą drogą dla społeczeństwa. Opowiadał się przeciw korupcji i po stronie prostych ludzi. Idea, żeby zmniejszyć dystans między bogatymi i biednymi była dobra. Ale potem przyszedł Pol Pot i wszystko zniszczył.

Kiedy zaczęła się ewakuacja, kazano mi iść do mojej wsi w Kandal. Ponieważ drogi były zapchane ludźmi, przejście trzydziestu pięciu kilometrów zajęło mi dwadzieścia dni. Po miesiącu w rodzinnej wsi wysłali mnie do Battambang, do mobilnej brygady pracy. Staralem się być ciągle brudny, żeby nie było widać, że jestem z miasta. Zawsze trzymałem język za zębami i robiłem wszystko, co mi kazali [...].

Pierwszy rok był najgorszy. Cierpiałem głód i trudno mi było wytrzymać to wszystko psychicznie. Nie miałem pojęcia, gdzie się podział mój brat. Widziałem, jak umiera jeden z moich przyjaciół, i musiałem bardzo ciężko pracować [...].

Spałem pod jednym z domów stojących na palach. W tym domu mieszkali żołnierze. Przez podłogę słyszałem, jak rozmawiają ze sobą przed zaśnięciem o tym, jak zabijali ludzi. To było bardzo techniczne – jakby rozmawiali o kurczakach. Co robili i jak ci ludzie umierali. Widziałem też, jak obmywali nogi z krwi, kiedy wracali wieczorami. Koło domu stała duża balia z wodą i tam myli sobie te nogi. Widziałem nawet, jak mordują ludzi, ale z daleka. Prowadzili ich rzędem z rękami związanymi z tyłu, obok miejsca, gdzie siedziałem. Potem słyszałem krzyki i płacz, nim zrobiło się całkiem cicho.

Grupa żołnierzy, która zabijała, składała się z trzynastu ludzi. Po 1979 żadnego z nich nie spotkałem. Paru z nich to były dobre chłopaki, szokowało ich to, co robili. Czasami podrzucali mi coś ekstra do jedzenia. A pozostali chępli się tym zabijaniem. Wszyscy pochodzili z ubogich rodzin. Ci dumni z zabijania nosili w sobie wielki gniew. Pragnęli zemsty. Zdaje mi się, że wiele tego mordowania brało się z gniewu. W 1978 przyszedł nowy oddział żołnierzy. Ci byli bardzo brutalni i pozabijali prawie wszystkich z tej pierwszej brygady.

Źródło: P.F. Idling, *Uśmiech Pol Pota...*, s. 256–258.



Ludobójstwo w Rwandzie

Przed Terytorium Rwandy, położonej w środkowej Afryce, zamieszkiwane jest od XIII wieku przez trzy plemiona: Twa, które zajmowało się myślistwem, a potem garncarstwem, Hutu – rolników oraz Tutsi – pasterzy. W Rwandzie 90 proc. ludności zajmuje się rolnictwem, które nastawione jest na zaspokajanie własnych potrzeb. Kraj ten jest jednym z najmniej rozwiniętych państw na świecie. Był też jednym z najpóźniej skolonizowanych w Afryce. Na mocy kongresu w Berlinie w 1885 r. przyznano ten kraj Niemcom, po I wojnie światowej, kiedy sytuacja radykalnie się zmieniła, Rwanda została przekazana Belgom.

Miernikiem bogactwa w Rwandzie było bydło. Ten kto miał najwięcej, stał najwyżej hierarchii. Tą uprzywilejowaną grupą byli Tutsi, którzy zaczęli zajmować coraz większe tereny pod wypas swoich stad. W tak bardzo zaludnionym kraju zaczęło brakować ziemi i dla rolników, i dla pasterzy. Hutu zabierano pola, by paść na nich bydło. Stało się to pierwszym sygnałem wewnętrznego konfliktu pomiędzy plemionami. Dodatkowo Belgowie zaczęli nastawiać przeciwko sobie oba plemiona, rozgłaszając, iż Tutsi to naród wybrany. Nadawali im coraz więcej przywilejów i przy pomocy marionetkowego rządu manipulowali krajem.

Po II wojnie światowej w Rwandzie, podobnie jak w innych krajach afrykańskich, zaczęto podejmować próby niepodległościowe. Tutsi, którzy do tej pory biernie poddawali się rządowi Belgów, rozpoczęli działania zmierzające do uzyskania przez Rwandę niezależności. Konsekwencją tego była zmiana polityki kolonizatorów – by utrzymać swoje wpływy, Bruksela zaczęła wspierać odsuniętych do tej pory od wpływów Hutu i zachęcać ich do rozliczenia się z Tutsi za lata upokorzeń. W 1959 r. wybuchła pierwsza wojna domowa, wyniku której Tutsi tracą władzę na rzecz Hutu. Szacuje się, że w wyniku walk zginęło od 20 do 100 tys. osób, a ci, którym udało się uniknąć śmierci, uciekli do Kongo, Burundi i Ugandy. Niewykształceni Hutu pozostali pod dużym wpływem Belgów. Po odzyskaniu niepodległości przez Rwandę w 1962 r. Tutsi podjęli nieudaną próbę odzyskania władzy, która zakończyła się śmiercią ok. 12 tysięcy współplemieńców. W 1973 r. dochodzi do kolejnych walk, w wyniku których Hutu umacniają swoją władzę.

Sytuacja Tutsi staje się coraz gorsza. Wprowadzono segregację plemienną. Po kolejnych zamieszkach etnicznych w latach osiemdziesiątych zakładano w niektórych miastach stacje radiowe, w których prezentowano programy propagandowe przeciw Tutsi. Przekonywano, że Tutsi znowu dążą do zdobycia władzy i ponownego zniewolenia Hutu. Na początku lat dziewięćdziesiątych dochodzi do kolejnej wojny domowej pomiędzy Hutu i partyzantką Tutsi Rwandyjskim Frontem Patriotycznym. W jej trakcie wzywano ludzi do tępienia „inyenzi” – „karaluchów” – Tutsi. W 1993 r. dochodzi do porozumień w Aruszy, które miały zakończyć walki. W celu pomocy w respektowaniu postanowień powołano UNAMIR (United Nations Assistance Mission for Rwanda). Nigdy jednak wszystkie ustalenia nie były w pełni respektowane. Słowo „inyenzi” od 1994 r. jest wszechobecne w oficjalnych mediach Rwandy. Używano także karykatur, by zapewnić większe i silniejsze oddziaływanie na ludzi. Szerzono również pogląd, że zabicie wszystkich Tutsi jest jedynym sposobem na przetrwanie Hutu.

Ludobójstwo Tragiczne wydarzenia w Rwandzie trwały 100 dni – od kwietnia do lipca 1994 r. Szacuje się, że w wyniku rzezi zginęło od 800 tysięcy do 1,1 mln ludzi – przedstawiciele plemienia Tutsi, czyli ponad 1/10 ludności Rwandy. Ocenia się także, że w tym czasie zostało zgwałconych ok. 70 tysięcy kobiet, a 350 tysięcy dzieci było świadkami śmierci najbliższych.

6 kwietnia 1994 r. zestrzelono samolot, którym leciał prezydent Rwandy Juvénal Habyarimana. Do tej pory nie wiadomo, kto to zrobił. W Rwandzie zostali oskarżeni o to Tutsi i to wydarzenie stało się sygnałem rozpoczynającym eksterminację. Zaczęło się w Kigali. Wojsko wraz z milicją rozpoczęły mordowanie Tutsich, ale także wszystkich Rwandyjczyków, którzy mieli umiarkowane poglądy polityczne. Szybko czystki etniczne rozprzestrzeniły się w całym kraju. Zabijali Interhamwe (zorganizowane grupy milicji) oraz Impuzamugambi (bojowki Hutu). Do rzezi dołączyli się wszyscy obywatele w całym kraju zachęceni przez media, a także lokalnych urzędników.

Prawie od samego początku rzeź odbywała się w atmosferze zabawy, rozrywki. Każdego dnia rano Hutu zbierali się w centrum swojego miejsca zamieszkania. Urzędnicy i jednostki specjalne zachęcały ich do „polowania” na Tutsich i dawały odpowiednie instrukcje. Następnie mężczyźni wyruszali na „ekspedycje”. By bardziej zmotywować Hutu dawano im alkohol, który był stałym elementem każdego dnia. Kiedy mężczyźni zabijali, kobiety płądowały domy i gospodarstwa Tutsich. Koniec „akcji” ogłaszał dźwięk gwizdka. Wtedy odkładano maczety i razem z rodzinami i przyjaciółmi zasiadano do kolacji.

Nie wszyscy Hutu brali udział w rzezi. Szacuje się, że około 20 proc. ofiar było z tego plemienia. Zostali zabici, ponieważ nie godzili się na śmierć swoich sąsiadów, przeciwstawiali się mordowaniu albo zginęli przez pomyłkę.

Podczas ludobójstwa ONZ nie pozwoliło UNAMIR na żadne zakrojone na szerszą skalę działania interwencyjne.

Masakry zakończyły się, kiedy Rwandyjski Front Patriotyczny pod dowództwem Paula Kagame obalił rząd Hutu i przejął władzę. 8 lipca 1994 r. przyjmuje się za oficjalne zakończenie wojny.

Po Już w 1995 r. powstał Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy powołany pod auspicjami ONZ. W 2008 r. Trybunał skazał pułkownika armii rwandyjskiej – Théoneste Bagosora na karę dożywotniego więzienia. Na taką

samą karę skazano także majora Aloysego Ntabakuze oraz podpułkownika Anatolego Nsengiyumva. Wszystkim zarzucano ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości oraz zbrodnie wojenne.

Obecnie zarówno Hutu, jak i Tutsi, od nowa uczą się żyć na tej samej ziemi.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Innocent Rwililiza – ofiara

Kiedy burmistrz kazał nam opuścić dystrykt, moja żona poszła do kościoła. Ja schowałem się za domem [...]. Słyszeliśmy krzyki i wystrzały w Nyamacie. Myśleliśmy, że to tylko ludzie umieszczeni na liście mają umrzeć, bogaci i wpływowi, że w dwa, trzy dni wytną wszystkich ważnych z rodzinami i będzie można zejść. Ale po trzech dniach zobaczyliśmy, jak na górę ruszają pierwsze ekspedycje. [...]

Zjawiali się o dziewiątej rano. Polowali do jedenastej. Potem mieliśmy chwilę spokoju. Wracali po południu. Około piętnastej dołączały ekspedycje starszych, tylko po to żeby dobijać rannych. Gdy nadchodziła szesnasta, ci, których nie zabito, mogli mieć nadzieję, że przeżyją ten dzień. O siedemnastej mieliśmy już pewność. To było życie na całą noc [...]. Biegaliśmy mniej więcej przez sześć godzin dziennie. Niektóre dni były gorsze od innych, ale nigdy, nigdy nie było dnia bez ataku [...].

Byłem w sześciuosobowej grupie. Dołączyłem do nich pierwszego dnia, przez przypadek. Wchodziłem sam na Kayumbę, kiedy zaatakowali mnie zabójcy. Biegłem, w końcu wmieszałem się w grupę, przyjęli mnie dobrze. Mieli po trzydzieści lat: pastor, bardzo miły, dobrze znał okolicę; kierowca, naprawdę dzielny; rolnik, prawdziwy osiłek; i chłopak, który był żołnierzem w Ugandzie. Biegaliśmy zawsze razem, w tym samym kierunku, wypatrywaliśmy się nawzajem, gdy było trzeba, rozbiegaliśmy się, potem nawoływali i znów łączyli w grupę.

Trzymałem się ich, bo bardzo szybko biegali i dobrze znali zbrocza, ścieżki, kryjówki: tu gęsty las za opuszczonymi domami, tam parów... Były żołnierz znał techniki wojenne. Tkwić nieruchomo w ukryciu, nie pędzić w pułapkę, unikać otwartych przestrzeni, umieć rozpoznać zasadzkę. Dzięki niemu zaczęliśmy w sześciu i było nas wciąż sześciu wśród tych dwudziestu, którzy ocalili.

Kiedys siadłem obok jakiejś kobiety, żeby odetchnąć. Kiedy tak opieraliśmy się o głaz, zabójcy zaskoczyli nas od tyłu, zerwałem się, jakiś chłopak ruszył za mną szybciej niż inni, był bardzo wytrwały. Słyszałem jak sapie, lecz nagle potknąłem się i spadłem w rosnące niżej krzaki. Zniknąłem w gęstwinie i chłopak stracił mnie z oczu, zaklął, zniechęcony wrócił do polowania. Kiedy indziej wpadłem na zabójców wychodzących z pola kukurydzy. Nagle, tuż obok, byłem bez szans. Cóż, położyłem na ziemi dwa banknoty po pięćset franków, które miałem przy sobie, i rzuciłem się do ucieczki. Nie gonili mnie. A przecież mogli mieć te banknoty i mnie. Siła ducha jest wymierna, prędkość i znajomość lasu także, ale szczęście nie ma żadnej miary.

Źródło: Jean Hatzfeld, *Strategia antylop*, Wołowiec 2009, s. 51–55.

**MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR**



Eugénie – ofiara

Pięć mogliśmy tylko wieczorem. Była pora deszczowa, na początku blacha leżała jeszcze na dachach i było nam łatwiej. Wystarczyło poruszyć i woda ściekała. Kiedy zrabowano blachę, lizaliśmy liście z drzew; najodważniejsi szukali wody na mokradłach, od strony Nyabarongo. Wieczorem też zaczynaliśmy poszukiwania manioku na opuszczonych polach w dole, słodkich patatów. Najsilniejsi przynosili żywność osłabionym. Próbowaliśmy ustalić, kogo zabito, w jaki sposób i jak nam się udało uniknąć ataków. Tak naprawdę mówiło się tylko o śmierci, o zabójcach i o ludziach, którzy tego dnia zginęli. Rozmawialiśmy szeptem, aż w końcu morzył nas sen.

Przed świtem wychodziliśmy z zarośli. Kto mógł, załatwiał potrzebę i siedł na szczyt wzgórza, by dołączyć do innych zbiegów w lesie. Młodzi wspinali się na drzewa, żeby wypatrywać. Hutu nadchodzili w dwóch długich szeregach, tysiąc do dwóch tysięcy zabójców, szli wolno, bez słowa. Gdy docierali na zbocze, zaczynali śpiewać, żeby nas przerazić, było to bardzo skuteczne. Najbardziej przerażeni uciekali pierwsi, od razu rzucali się za nimi. Rozbiegaliśmy się na wszystkie strony. Uciekało się małymi grupkami z ludźmi, których się znało, którzy byli odważniejsi, z tymi, z którymi spędziło się noc. Oni deptali nam po piętach, kogo złapali, ścinali.

Na początku zabójcy dobrze się bawili, bo ścinali maczetą bez większego trudu. Pierwszymi ofiarami były matki z niemowlętami i starcy, potem uciekające kobiety i dzieci. Matki karmiące piersią przeżyły najwyżej dwa czy trzy dni.

Na początku było nas sześć tysięcy, w końcu została dwudziestka [...]. Zналиśmy się dobrze. Jeśli ktoś biegł sam, szybko zostawał złapany, stawał się łatwą zdobyczą. W grupie wspieraliśmy się nawzajem, sialiśmy też zwątpienie w szeregach przesładowców. Trzeba było dołączyć do grupy, której udawało się uciec [...].

A kiedy już zdawało się, że zabójcy nas łapia, pierzchaliśmy na wszystkie strony, by każdy mógł mieć szansę. Tak naprawdę przyjęliśmy strategię antylop.

Źródło: J. Hatzfeld, *Strategia antylop...*, s. 52–53.

Alphonse Hitiyremye – sprawca

Często spotykamy się z całą ekipą z Kibungo: Pancrace, Pio, Ignace, Fulgence... Odwiedzamy się, popijamy i wspominamy. We własnym gronie czujemy się swobodnie i możemy komentować różne wydarzenia na bagnach czy w Kongu. Lubimy dzielić dobre i złe chwile. Ale przy Tutsich jesteśmy skrupowani.

W gruncie rzeczy Tutsi wiedzą mniej o tym, co się stało, niż ci, którzy ich zabijali, bo wciąż tylko uciekali. Dziś pytają o szczegóły rzezi.

Nie da się przekazać tych uczuć, opowiedzieć, jak mocno się to przeżywało. Jaki był śmiech podczas ekspedycji, jak w dobre dni pijało się Primusa, zabijało krowy i śpiewało na bagnach, jak dobieraliśmy się do nieszczęśnic, gdy któraś wpadła nam w ręce, jaka była zabawa wieczorem, gdy parodiowało się konających i różne sytuacje. Nikt by tego nie zniósł. Powiedzieć, że wszyscy brali w tym udział oprócz paru starców, kobiet i małych dzieci, to także prawda, którą trzeba dozować.

Czasami w barze zaczepi cię jakiś Tutsi. Zacznie ci opowiadać jakieś niestworzone historie, jak zjadłeś jego krowy i tak dalej. Musisz zachować dystans, wystarczy małe potknięcie, a sprawa może nagle stać się bardzo poważna.

Za wiele zrobiliśmy błędów na tych wyprawach. Trudno teraz wyważyć zło, które wyrządziliśmy, i zło, które możemy wyrządzić, opowiadając o tym. Rozmowa z rodziną Tutsich to nieporozumienie, rzecz niemożliwa, trzeba tego unikać.

Źródło: J. Hatzfeld, *Strategia antylop...*, s. 88–89.

Consolée Murekatete – żona sprawcy

Atmosfera zmieniła się nagle w dniu, w którym spadł samolot. Było wielkie poruszenie, młodzi biegali na wszystkie strony, ludzie stracili poczucie bezpieczeństwa, dawny spokój i współpraca uleciały jak ptak. Trzeciego dnia władze zwołały zgromadzenie w centrum Nyamabuye. Mężczyźni wyruszyli na pierwszą ekspedycję, wrócili po południu z głośnym śmiechem. Śpiewali, klaskali w dłonie. Jakby to było wesele, tyle że mieli na sobie ubłocone robocze portki. Wychodzili co dzień wczesnym rankiem, śpiewając, by dodać sobie animuszu i odwagi. Czuło się, że śpiewają także dlatego, że cieszy ich to nowe życie, które się właśnie zaczyna. Alphonse wychodził z innymi. Był wesoły i podniecony. Całkiem się zmienił [...].

Wieczorem szykowało się posiłek o tej samej porze, co zawsze, tyle że jedzenie było bardziej obfite, oczywiście dlatego, że zabijało się krowy. Mężowie i żony ucztowali, wszyscy pili, rozmawiali i nadal śpiewali [...]. Wielu mężczyzn gromadziło pieniądze, płądowali, co tylko się dało [...].

Kiedy mężczyźni wychodzili na ekspedycje, kobiety, które zostawały w domu, czuły się nieswojo, ale nie skarżyły się. Sytuacja była niepewna. Siedziało się w domu, nie wychodziło z obejścia, chyba żeby nacerpać wody [...]. Kiedy chciało się przemierzyć długi dystans po ziarna czy nowiny, trzeba było iść z mężczyzną. Obawialiśmy się, nie wiedząc właściwie czego [...]. Jednak nie wszystkie odczuwały to w ten sam sposób. Niektóre wyglądały na bardzo zadowolone, ponieważ wieczorem mężowie przynosili łupy i dużo żywności, czuły, że los im sprzyja, przywykły do swojego nowego, korzystnego położenia. Niektóre kobiety szły okradać Tutsich chowających się po domach czy w zaroślach albo płądować gospodarstwa, zanim zrobią to ich mężowie, i ukrywać gdzieś łupy [...].

Ale w gruncie rzeczy nikt się nie litował się nad naszymi dawnymi sąsiadkami Tutsi. Żadna nie współczuła kobietom Tutsi gwałconym przez naszych mężów. Dokonywali przecież tych bezceństw w papierusach na bagnach, z dała od spojrzeń i groźby szantażu [...]. Alphonse wracał wieczorem bardzo rozochocony. Wcale nie traktował mnie źle, nie wydierał się tak jak jego koledzy na żony. Ale to, co mówił, budziło trwogę. Nie był już taki miły jak kiedyś, czuć było od niego Primusa i śmierć. Stał się w ogóle bardziej brutalny. Zatracił gdzieś całkiem nawyki zwykłego rolnika. Nie wypuszczał już maczety z dłoni, jego umysł nie chciał słuchać mądrości, dlatego musiałam być bardzo ostrożna.

Źródło: J. Hatzfeld, *Strategia antylop...*, s. 146–148.

Holokaust

Przed Kiedy w 1933 r. Adolf Hitler doszedł do władzy, rozpoczęto w Niemczech wprowadzanie w życie założeń polityki nazistowskiej wobec ludności żydowskiej. Zakładała ona odizolowanie tej społeczności, a także sukcesywne pozbawianie jej praw oraz majątku. Podstawą prawną do działań tego typu były ustawy norymberskie z 1935 r. (ustawy rasowe), w których zapisano, kogo uznaje się za Żyda, oraz pozbawiono ich części praw. Wyznawców judaizmu zmuszano także do emigracji. Naziści prowadzili także akcję propagandową, w której oskarżali Żydów o pasożytnictwo, wyzyskiwanie i demoralizację narodów, wśród których mieszkali, próbując w ten sposób zyskać poparcie dla swoich działań wśród społeczeństwa. Wyraźnym sygnałem pokazującym, co się stanie z ludnością żydowską, była „noc kryształowa”. Z 9 na 10 listopada 1938 r. naziści dokonali pogromu, którego skutkiem było zamordowanie ok. 90 oraz wysłanie do obozów 20–30 tys. Żydów.

Po wybuchu wojny swoją politykę wobec ludności żydowskiej naziści wprowadzali w okupowanych krajach.

Ludobójstwo Od samego początku II wojny światowej na terenach okupowanych przez Niemców prześladowano ludność żydowską – m.in. poniżaną ją, mordowano, niszczone świątynie żydowskie. W Polsce już na początku grudnia 1939 r. wyznawcy judaizmu mieli obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida (w Niemczech od jesieni 1941 r., a w zachodniej Europie od wiosny 1942), pozbawiono ich także majątku. Naziści powołali także do życia Judenraty – żydowskie rady starszych, które miały pomóc w sprawnej realizacji poleceń okupantów. Kolejnym elementem zmierzającym do napiętnowania i izolacji było tworzenie gett, zamkniętych dzielnic, gdzie przymusowo osiedlano Żydów.

Decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej” podjęto już jesienią 1941 r., a sposoby jej realizacji i osoby odpowiedzialne ustalono na początku 1942 r. podczas konferencji w Wannsee. Do tego czasu na terenach okupowanych zamordowano już ok. 500 tys. ludności żydowskiej. W 1941 r. po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki na zajmowanych terenach pojawiały się za jednostkami frontowymi tzw. Einsatzgruppen, których zadaniem było mordowanie Żydów i Cyganów. Taka metoda eksterminacji okazała się jednak zbyt kosztowna i niewykonalna w krajach, gdzie terror niemiecki nie był tak silny jak w Polsce czy na terenach Związku Sowieckiego. Eksperymentowano już także z gazem spalinowym oraz cyklonem B.

Pierwszym systematycznym działaniem, mającym na celu eksterminację ludności żydowskiej, było przeprowadzenie „akcji Reinhardt”, która dotyczyła Generalnego Gubernatorstwa, utworzonego na terenach Rzeczypospolitej. Akcję rozpoczęto w okupowanej Polsce, ponieważ znajdowała się w centrum Europy. Niemcy wprowadzili tu dużo silniejszy terror niż w innych krajach okupowanych, co miało utrudnić pomoc ludności żydowskiej ze strony Polaków, zamieszkiwała tu także przed wojną bardzo duża populacja Żydów (przed wojną prawie 3,5 mln). W ramach tej operacji zbudowano obozy natychmiastowej zagłady w Chełmnie, Sobiborze, Treblince i Bełżcu. Przyjeżdżające transporty więźniów, nie tylko z terenów Generalnego Gubernatorstwa, ale także z innych krajów okupowanej Europy, natychmiast rozładowywano i kierowano do komór gazowych. Obozy te były likwidowane na przełomie 1943 i 1944 r.

W wyniku eksterminacji przeprowadzonej przez nazistów podczas II wojny światowej zginęło ok. 6 milionów wyznawców religii mojżeszowej, głównie z terenów Europy Wschodniej.

Po Po zakończeniu wojny bardzo duża grupa ocalałych z Europy Wschodniej wyjechała do Izraela. Żydzi bardzo dbają, by pamięć o zamordowanych podczas Holokaustu była żywa na całym świecie. Od 1963 r. Kapituła Instytutu Yad Vashem przyznaje pojedynczym osobom i całym rodzinom, które pomagały ratować ludność żydowską, tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”. W gronie wyróżnionych najwięcej jest Polaków.

Zagładę ludności żydowskiej uznano za zbrodnię przeciwko ludzkości, co oznacza, że nie ulega ona przedawnieniu. Część sprawców została osądzona i skazana podczas procesów w Norymberdze, część została odszukana i osądzona w późniejszym czasie, np. Adolf Eichmann, który został porwany przez Izraelczyków z Argentyny, a potem osądzony i skazany na karę śmierci. Egzekucję wykonano 31 maja 1962 r.

MATERIAŁ
POMOCNICZY
NR

43

List niezidentyfikowanego Daniela do siostry w getcie warszawskim o akcji likwidacyjnej w Lublinie

Data stempla poczty żydowskiej
w Warszawie – 3 kwietnia 1942
Lublin, 29 marca 1942. Niedziela

Kochana siostro!

Cieężko mi odpowiedzieć na Twoje dwa listy. Z pewnością słyszałaś o lubelskim wysiedleniu, które trwa już całe 14 dni i nikt nie wie, kiedy to się skończy. Piętnaście tysięcy już wysłano: ojców, matki bez dzieci, dzieci bez rodziców, gołych i bosych. Wyszedłem jak stałem, wszystko zostawiłem, nie miałem ani gdzie tego schować, ani dokąd przenieść. Około tysiąca, oby was to nie spotkało, zabitych. Zginęli tragicznie. Przebywam wciąż jeszcze w Lublinie, ukrywam się w ciemnej piwnicy, od 14 dni nie oglądałem światła dziennego. Dopiero dziś, w niedzielę, wyszedłem na ulicę, udałem się na pocztę w nadziei, że nadeszły dla mnie jakieś pieniądze. Zostałem bez grosza. W piwnicy siedzieliśmy z kuzynem o chlebie i wodzie, które przynosiła nam pewna osoba.

Nie mam już dziś niczego, nikt nie wie, kiedy to się skończy. Lublin jest całkiem jak wymarły. M.Z. z M. i wszystkie dzieci wraz z N. zostały złapane i wysłane nie wiadomo dokąd [...].

Więcej pisać nie mogę. Z głodu wyglądam jak nieboszczyk, a to, co ocaliłem, też z pewnością przepadnie, bo nikt nie jest pewny dnia ani godziny. Chorych ze Szpitala Żydowskiego i ze Szpitala Zakaźnego wywieziono nie wiadomo dokąd, a szpitale zamknięto. Straszne rzeczy dzieją się w Lublinie, pamiętaj o tym, co mnie czeka. Możliwe, że będzie to dla mnie ostatnia już pomoc, bo nie mam pewności, czy przeżyję. Nikt w Lublinie nie jest tego pewien [...].

Daniel

Źródło: *Wybór źródeł do nauczania o zagładzie Żydów na okupowanych ziemiach polskich*, wybór i oprac. Alina Skibińska i Robert Szuchta, Warszawa 2010, s. 241–242.



Relacja **Pesacha Bursztejna** na temat procesu uśmiercania w komorach gazowych w Birkenau (fragment)

Przy wejściu do komór gazowych były napisy we wszystkich językach europejskich, informujące, że tu jest łazienka, odwieszalnia i wejście. Ludzie w pierwszym pomieszczeniu zdejmowali ubrania, układali swoje rzeczy i wiązali w paczki. Do tego miejsca dochodził też niemiecki sadysta. Każdy dostawał też kawałek mydła i ręcznik do wycierania się i dopiero wówczas otwierały się drzwi do komór gazowych. W nich przy suficie były umocowane prysznice, przez które nigdy przecież woda nie leciała, które były zrobione specjalnie, żeby do ostatniej chwili oszukiwać skazywanych na śmierć – ofiary. W środku było kilka otworów, przez które przenikał gaz. Gaz, cyklon B, w rzeczywistości rozpraszal się w temperaturze 2 stopnie, ta temperatura miała sama przez się zaszkodzić ofiarom. Do rozebranych wpuszczano też tresowane psy i wtedy robił się taki ścisk, że jak opowiadają robotnicy z Sonderkommando (specjalnej brygady), zatrudnieni przy gazie i paleniu więźniów, gdy otwierali drzwi komory gazowej znajdowali straszny widok. Ciała niektórych były zniekształcone, a inni, którzy nawet po zagazowaniu nie padali, bo nawet nie było gdzie w tej ciasnocie. Po gazowaniu, dentyści wyrywali złote i platynowe zęby nieboszczykom. Obok był piecyk elektryczny, w którym złote zęby przetapiano na sztabki i odsyłano do państwowego skarbcza.

Źródło: *Wybór źródeł do nauczania o zagładzie Żydów...*, s. 325.



Konwencja ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 9 grudnia 1948 r. (fragm.)

Umawiające się Strony

po rozważeniu zawartej w rezolucji Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych Nr 96/I z dnia 11 grudnia 1946 r. deklaracji, stwierdzającej, że ludobójstwo jest zbrodnią w obliczu prawa międzynarodowego, sprzeczną z duchem i celami Narodów Zjednoczonych i potępioną przez świat cywilizowany:

uznając, że we wszystkich okresach historycznych ludobójstwo wyrządziło ludzkości wielkie straty; w przekonaniu, że międzynarodowa współpraca jest konieczna dla uwolnienia ludzkości od tej ohydnej klęski; zgadzają się na poniższe postanowienia:

Artykuł I

Umawiające się Strony potwierdzają, że ludobójstwo, popełnione zarówno w czasie pokoju jak podczas wojny, stanowi zbrodnię w obliczu prawa międzynarodowego, oraz zobowiązują się zapobiegać tej zbrodni i karać ją.

Artykuł II

W rozumieniu Konwencji niniejszej ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonany w zamiarze zniszczenia w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych, jako takich:

- a) zabójstwo członków grupy,
- b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy,
- c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego,
- d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy,
- e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy.

Artykuł III

Następujące czyny podlegają karze:

- a) ludobójstwo,
- b) zmowa w celu popełnienia ludobójstwa,
- c) bezpośrednie i publiczne podżeganie do popełnienia ludobójstwa,
- d) usiłowanie popełnienia ludobójstwa,
- e) współudział w ludobójstwie.

Artykuł IV

Winni ludobójstwa lub któregośkolwiek z czynów, wymienionych w Artykule III, będą karani bez względu na to, czy są konstytucyjnie odpowiedzialnymi członkami rządu, funkcjonariuszami publicznymi czy też osobami prywatnymi.

Artykuł V

Umawiające się Strony zobowiązują się do wydania, zgodnie z ich konstytucjami, przepisów prawnych koniecznych dla wykonania postanowień niniejszej Konwencji, a w szczególności do skutecznego karania winnych ludobójstwa lub innych czynów, wymienionych w Artykule III.

Artykuł VI

Osoby oskarżone o ludobójstwo lub inne czyny wymienione w Artykule III będą sądzone przez właściwy trybunał

państwa, na którego obszarze czyn został dokonany, lub przez międzynarodowy trybunał karny, którego kompetencja będzie obejmowała te Umawiające się Strony, które kompetencję tę przyjmą.

Artykuł VII

Ludobójstwo i inne czyny wymienione w Artykule III nie będą uważane za przestępstwa polityczne, o ile chodzi o dopuszczalność ekstradycji.

Umawiające się Strony zobowiązują się w takich przypadkach dokonywać ekstradycji zgodnie z ich ustawami i obowiązującymi traktatami.

Artykuł VIII

Każda z Umawiających się Stron może zwrócić się do właściwych organów Narodów Zjednoczonych o przedsięwzięcie przewidzianych w Karcie Narodów Zjednoczonych środków, które uznają za odpowiednie dla zapobieżenia i stłumienia aktów ludobójstwa lub innych czynów wymienionych w Artykule III.

Artykuł IX

Spory pomiędzy Umawiającymi się Stronami, dotyczące wykładni, stosowania lub wykonania niniejszej Konwencji, jak również spory, dotyczące odpowiedzialności państwa za ludobójstwo lub inne czyny wymienione w Artykule III, będą oddawane do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości na żądanie którejkolwiek Strony w sporze. [...]

Artykuł XI

Konwencja niniejsza będzie do dnia 31 grudnia 1949 r. otwarta do podpisania dla każdego członka Narodów Zjednoczonych oraz dla każdego państwa nie będącego członkiem Narodów Zjednoczonych, do którego Ogólne Zgromadzenie skierowało zaproszenie do podpisania.

Konwencja niniejsza będzie ratyfikowana i dokumenty ratyfikacyjne będą złożone Sekretarzowi Generalnemu Narodów Zjednoczonych.

Po 1 stycznia 1950 r. może do Konwencji niniejszej przystąpić każdy członek Narodów Zjednoczonych i każde państwo nie będące członkiem Narodów Zjednoczonych, które otrzymało zaproszenie wspomniane powyżej.

Dokumenty przystąpienia będą złożone Sekretarzowi Generalnemu Narodów Zjednoczonych.

Artykuł XII

Każda z Umawiających się Stron może w każdym czasie przez zawiadomienie o tym Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych rozciągnąć moc obowiązującą Konwencji niniejszej na wszystkie lub niektóre tylko obszary, za których politykę zagraniczną Strona ta ponosi odpowiedzialność.

MATERIAŁ POMOCNICZY NR



Zbrodnie na Wołyniu

Przed Tuż przed zakończeniem I wojny światowej i odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r. rozpoczęła się rywalizacja z Ukraińcami o Galicję Wschodnią, należącą do Austro-Węgier. Na przełomie października i listopada Ukraińcy zajęli Lwów i przejęli władzę na większej części tego obszaru. Polscy mieszkańcy Lwowa rozpoczęli walkę o swoje miasto, które było, obok Warszawy i Wilna, ośrodkiem polskiej kultury i nauki. Tak rozpoczęła się wojna polsko-ukraińska o Galicję Wschodnią, w której większość ludności posługiwała się językiem ukraińskim. 9 listopada Ukraińcy powołali rząd tymczasowy, a 13 listopada proklamowali utworzenie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Polska odsiecz spowodowała wycofanie się wojsk ukraińskich ze Lwowa i przeniesienie rządu do Tarnopola, a potem do Stanisławowa. Konflikt został tymczasowo zażegnany dzięki misji Ententy, która wymusiła zawieszenie broni. Ceną za te ustępstwa miało być przekazanie Polsce jednej trzeciej Galicji Wschodniej ze Lwowem, Ukraińcom zaś obiecano uznanie istnienia ich państwa oraz udzielenie mu wsparcia. Ukraińcy nie mogli pogodzić się z utratą Lwowa i już w marcu 1919 r. rozpoczęto kolejne walki, które trwały do listopada. Ostatecznie wojna skończyła się bez rozejmu i postanowień. Wojska polskie dowodzone przez Józefa Piłsudskiego wyparły Ukraińców z zajmowanych terenów i spowodowały wycofanie się ich za Zbrucz. Polska otrzymała także od Ententy pozwolenie na sprawowanie rządów w Galicji Wschodniej przez 25 lat. W tym czasie tereny zajęte przez Ukraińców opanowali bolszewicy. Ukraińcom, mimo zawarcia sojuszu z Polską i połączenia sił przeciwko wspólnemu wrogowi, nie udało się odzyskać zagrabionych przez komunistów ziem, na których okupanci utworzyli Ukraińską Socjalistyczną Republikę Sowiecką. 18 marca 1921 r. podpisano traktat ryski między Polską a USRS, na mocy którego Polska otrzymała Wołyń i Galicję Wschodnią, czyli obszary, na których większość ludności posługiwała się językiem ukraińskim. Traktat gwarantował także przestrzeganie praw mniejszości narodowych w obu państwach, mimo tego jednak spora grupa Ukraińców zamieszkująca obszary należące do Polski uznała, że została tam wbrew własnej woli.

Władze II Rzeczypospolitej, by bardziej zintegrować Wołyń i Galicję Wschodnią z resztą kraju, osiedlały tam Polaków wywodzących się głównie z Polski centralnej. W sumie przybyło ich tam ok. 220 tys.

Tereny Wołynia i Galicji Wschodniej charakteryzowała wielokulturowość, która wynikała nie tylko z przynależności narodowościowej, ale także religijnej. Mieszkali tam katolicy (głównie Polacy), grekokatolicy i prawosławni (w przeważającej większości Ukraińcy), Ormianie, protestanci i wyznawcy religii moźeszowej, ale żyli obok siebie, a nie razem. Elementem, który ich jednoczył, była publiczna edukacja. Różnice wynikały także z wykształcenia i zajmowanych stanowisk. Ziemianie, urzędnicy to głównie Polacy, ludność wiejska to Ukraińcy. Polityka

II Rzeczypospolitej wobec mniejszości narodowych zmieniała się w zależności od sytuacji wewnętrznej kraju od asymilacji narodowej do ograniczania praw. Brak konsekwencji w działaniach zdecydowanie pogarszał stosunki państwa z mniejszościami narodowymi. Jako przykład można podać liczbę szkół ukraińskich, która w okresie od 1919 do 1939 r. zmniejszyła się z 3662 do 144.

Ukraińskie ugrupowania polityczne stosowały wobec Polski różne strategie – od porozumienia i współpracy z rządem polskim (Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne), przez chęć przyłączenia ziem tzw. Ukrainy Zachodniej do USRS (Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy) aż do postaw skrajnie nacjonalistycznych (Ukraińska Organizacja Wojskowa – UWO – na czele z pułkownikiem Jehwenem Konowalcem). Teoretycznie walczyli ze wszystkimi, którzy okupowali ziemie ukraińskie, ale głównym ich przeciwnikiem była Polska. W swoich działaniach stosowali terror i zasadę, że cel uświęca środki. W 1929 r. z połączenia UWO i organizacji młodzieżowych o charakterze nacjonalistycznym powstała Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich (OUN). W 1930 r. OUN przeprowadziła na terenie Galicji Wschodniej akcje sabotażowe, mające nie dopuścić do porozumienia polsko-ukraińskiego. Zakończyły się one pacyfikacjami wsi ukraińskich przez wojsko polskie, ze stosowaniem odpowiedzialności zbiorowej, podczas których stosowano niechlubne rewizje, wprowadzono do wsi policję i wojsko, niszczone budynki. Zaostrzyło to konflikt i wzmogło niechęć ludności ukraińskiej do Polaków.

Po wybuchu II wojny światowej w wyniku podziału terytorium Polski między III Rzeszę a ZSRS Wołyń i tereny na wschód od Sanu i Bugu trafiły pod okupację sowiecką i 1 listopada 1939 r. zostały włączone do USRS. Podlegały intensywnej sowietyzacji i ukrainizacji. Nacjonałiści zostali uznani za wrogów nowej władzy i NKWD od połowy 1940 r. próbowało zlikwidować OUN, które rozpadło się w tym czasie na dwie frakcje – Andrija Melnyka i Stepana Bandery. Przedstawiciele tej drugiej o nazwie OUN Frakcja Rewolucyjna uważali, że należy tereny ukraińskie „oczyścić” z innych narodowości.

Po ataku Niemiec na ZSRS w 1941 r. OUN wspierała działania niemieckie, licząc na odrodzenie państwowości ukraińskiej chociażby poprzez utworzenie dwóch batalionów działających przy oddziałach Wehrmachtu („Roland” i „Nachtigall”). Niemcy jednak traktowali Ukraińców instrumentalnie i powstałe oddziały podporządkowali sobie i wykorzystywali do walki z sowiecką partyzantką.

Na przejętych od ZSRS terenach II RP Niemcy dokonali nowego podziału administracyjnego. Z ziem województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego utworzono dystrykt Galicja, który potem został włączony Generalnego Gubernatorstwa. Tereny Wołynia i części Polesia włączono do Komisariatu Rzeszy Ukraina, obejmującego większość okupowanych terenów USRS. Na terenie GG rozwijała się współpraca niemiecko-ukraińska, czego przykładem może być utworzenie ukraińskiej dywizji SS Galizien. Faworyzowano Ukraińców zarówno w obsadzaniu urzędów, jak i rozbudowie szkolnictwa. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja na Wołyniu. Tereny te służyły okupantowi głównie w celu jak największej eksploatacji zarówno ludności, jak i innych zasobów.

W wyniku zmieniającej się sytuacji na froncie za głównego, zbliżającego się, przeciwnika nacjonalistów ukraińskich uznano ZSRS. Podczas banderowskiej konferencji w październiku 1942 r. jej uczestnicy podjęli decyzję o tworzeniu oddziałów partyzanckich, które w odpowiednim momencie staną do walki i rozpoczną zryw niepodległościowy. Wcześniej jednak muszą oczyścić ziemie ukraińskie z Polaków. Oddziały OUN zostały także zasilone zbiegłymi ze służby niemieckiej w marcu 1943 r. policjantami ukraińskimi, którzy brali udział w mordowaniu ludności żydowskiej.

Eksterminacja Od początku 1943 r. na Wołyniu coraz częściej zdarzały się inicjowane przez OUN-UPA napady na Polaków. Oskarżano ich o współpracę z okupantem lub partyzantką sowiecką. Za pierwszy mord w ramach całej akcji eksterminacji ludności polskiej uznaje się masakrę dokonaną w osadzie Parośla Pierwsza (gm. Antonówka, pow. sarneński) 9 lutego 1943 r., w wyniku której zginęło 173 Polaków. Nacjonałiści zmuszali także do udziału w rzeziach chłopów ukraińskich, którzy zabijali za pomocą narzędzi rolniczych. Czysztki przeprowadzane przez OUN objęły na początku wschodnie tereny Wołynia, a potem przesunęły się ku zachodowi i były wykonywane na rozkaz Dmytra Kłaczkiwskiego (pseud. „Kłym Sawur”), który samodzielnie podjął decyzję o całkowitej eksterminacji Polaków. Nieomal każdego dnia dochodziło do niszczenia kolejnych osad polskich, najwięcej takich przypadków miało miejsce latem 1943 r. W lipcu 1943 r. rzezie nastąpiły we wszystkich powiatach Wołynia z wyjątkiem powiatu lubomelskiego. Do mordów dochodziło często w niedzielę, kiedy Polacy byli zgromadzeni na mszy św. w kościołach. 11 lipca w „krwawą niedzielę” zaatakowano jednocześnie 99 osad. Kolejna kulminacja miała miejsce 29 i 30 sierpnia. Według szacunków w samym lipcu 1943 r. zginęło ok. 10 tysięcy ludzi – mężczyzn, kobiet i dzieci. Od wiosny 1943 r. atakowani Polacy organizowali placówki samoobrony, które w późniejszym czasie wspierane były przez oddziały AK. W Galicji Wschodniej od końca 1943 r. Ukraińcy rozpoczęli kolportowanie ulotek, nakazujących Polakom opuszczenie tych ziem pod groźbą śmierci, a potem wobec tych, którzy nie posłuchali, spełnili swoje groźby. Do momentu ostatecznego opuszczenia przez Polaków tych terenów, czyli do 1946 r., zginęło ich – według różnych ocen – od 20 do 70 tys., a ponad 300 tys. uciekło, zostawiając swój dobytek. Symbolicznym miejscem stała się Huta Pieniacka, w której 28 lutego 1944 r. ukraińskie oddziały SS na służbie niemieckiej wraz z UPA zamordowały od 600 do 1500 osób. Ocalało 160. W Galicji Wschodniej Polacy także tworzyli ośrodki samoobrony we współpracy z oddziałami AK. Warto pamiętać, że nacjonałiści ukraińscy mordowali także tych Ukraińców, którzy nie chcieli z nimi współpracować, oraz tych, którzy pomagali swoim sąsiadom – Polakom.

Szacuje się, że na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944 zamordowano od 60 do 130 tys. Polaków i kilka tysięcy Ukraińców.

Po O przynależności Wołynia i Galicji Wschodniej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej zdecydowali aliancy podczas konferencji w Teheranie w grudniu 1943 r., a decyzję ogłosili na konferencji w Jałcie. W ramach porozumienia z ZSRS tereny te mogły opuścić obywatele polscy oraz Żydzi i przenieść się do Polski. Polskie tereny mogły opuścić osoby narodowości ukraińskiej. W ramach tej „wymiany” swoje miejsce zamieszkania zmieniło 752 tys. Polaków, 480 tys. Ukraińców, 30 tys. Żydów.

Od końca kwietnia do końca lipca 1947 r. rządzący Polską komuniści przy pomocy formacji wojskowych przeprowadzili akcję „Wisła”, mającą na celu rozbitcie istniejących jeszcze oddziałów OUN i UPA oraz przesiedlenie wybranych grup narodowościowych – Ukraińców, Łemków, Bojków i Dolinian na tereny Ziem Odzyskanych. Pretekstem do rozpoczęcia działań stała się śmierć generała wojska polskiego Karola Świerczewskiego, który zginął w zasadzce w Jabłonkach koło Baligrodu w Bieszczadach. Wobec przesiedlanej ludności zastosowano odpowiedzialność zbiorową. Rano wojska otaczały wybrane wsie, mieszkańcom dawano 2 godziny na spakowanie się i zabranie ze sobą dobytku na maksymalnie dwóch wozach konnych. Pozostawione mienie wojsko przekazywało władzom lokalnym. Osoby podejrzane o współpracę z nacjonalistami kierowano do Obozu Pracy w Jaworznie. Akcja objęła ok. 140 tys. osób.

MATERIAŁ POMOCNICZY

NR



Relacja Czesława Wasiuka ze wsi Ostrówki

Wieczorem 29 sierpnia 1943 r. przyszła do nas sąsiadka, która mówiła, że następnego dnia rano Ukraińcy mają napaść na naszą wieś z zamiarem wymordowania Polaków. Po jej odejściu namawiałem mamę do ucieczki, ale bezskutecznie.

Wczesnym rankiem dnia następnego zostaliśmy zbudzeni przez rodziców, którzy, zobaczywszy Ukraińców otaczających wieś, kazali nam uciekać. Schowaliśmy się w piwnicy na ziemniaki, ale ojciec powiedział, że nas tu łatwo znajdą. Wyszliśmy więc na zewnątrz. Dostrzegłem wtedy pocisk świetlny, który przeleciał wzdłuż wsi nad domami. Poszliśmy w stronę rzeczki – rowu melioracyjnego poza wsią, na tzw. Zagrodziu. Uszliśmy tylko kawałek, gdy dał się słyszeć głos: „Kuda, bo strelaju!”. Wróciliśmy więc do domu, skąd Ukraińcy zabrali nas na zebranie do szkoły.

Na placu przed szkołą było zebranych dużo ludzi. Pilnowali nas Ukraińcy, leżący na ziemi z karabinami maszynowymi gotowymi do strzału. Tutaj nas rozdzielono. Mężczyzn zamknięto w szkole, a kobiety z dziećmi w kościele. Kobiety modliły się, głośno płakały i leżały krzyżem przed ołtarzem. Około południa Ukraińcy otworzyli kościół i kazali nam wychodzić. Poprowadzili nas następnie w kierunku cmentarza. Idąc widzieliśmy palące się po lewej stronie w odległości 150 metrów zabudowania. Przy cmentarzu niektóre kobiety zostały zabite, bo nie chciały iść dalej. Ukraińcy oddali kilkanaście strzałów w kierunku wsi i pognali nas dalej. Za cmentarzem skręciliśmy w prawo, potem lewo [...].

Po chwili przyjechał na białym koniu jeden z ich dowódców. Po krótkiej naradzie podszedł do nas Ukrainiec, który wziął dziesięć osób, odprowadził je na ściernisko, gdzie kazał im kłaść się. Następnie zabił je bagnetem osadzonym na karabinie. Z kolejną dziesiątką uczynił to samo. Przy mordowaniu trzeciej dziesiątki przerwał i zwrócił się do Ukraińców: „Ja sam nie budu byty” i odszedł na bok. Wtedy z grupy wyszedł inny, wziął następną dziesiątkę i z pomocą drugiego Ukraińca zaczął mordować. Zabijali na stojąco, strzelając z tyłu w plecy, po trzech–czterech. Co pewien czas zmieniali się. Razem z matką byłem w ostatniej, niepełnej dziesiątce. Przede mną szły na śmierć trzy osoby, a ja za nimi, ale matka przywołała mnie do siebie. Pocałowała mnie w czoło, odwróciłem się i poszedłem w stronę Ukraińców. Widziałem, jak pierwsza osoba padła, do drugiej strzelał inny, a ten, co zabił pierwszą, szedł zabić trzecią. Ja byłem czwarty. Przyszła mi myśl udawać trupa. Zakryłem twarz i oczy rękami, żeby nie pokłuć twarzy o ściernisko i upadłem, jak padali zabici. Nie ruszając się, zacząłem pomału oddychać. Bałem się, że Ukraińcy zauważą, iż żyję, i dobiją jak innych. Chwilę później zemdląłem.

Źródło: Leon Popek, *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo*, Warszawa 2011, s. 143.



MATERIAŁ IKONOGRAFICZNY



Kolonia Przebraże w pow. łuckim, woj. wotyńskie – najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu, która dała schronienie ok. 10 tys. Polaków z okolicy. Na fotografii z lata 1943 r. uchodźcy, którzy w szałasach przetrwali do wiosny 1944 r., Archiwum Ewy Siemaszko.



Kolonia Taraż w pow. łuckim na Wołyniu po napadzie 10 kwietnia 1943 r., w którym zamordowano 20 Polaków i spalono wszystkie domy. Przez zgliszcza przechodzi niewielka grupa samoobrony (zaskoczona nie podjęła obrony), wyszukując ciała. Fot. Tadeusz Wolak, Archiwum Ewy Siemaszko.



Sahryń, pow. hrubieszowski, woj. lubelskie. 10 marca 1944 r., akcja odwetowa oddziału Tomaszowskiego Obwodu AK wobec ukraińskich mieszkańców wsi, Muzeum Regionalne w Tomaszowie Lubelskim.

4



5



6



7



8



9



Zdjęcie torturowanego więźnia z Więzienia S-21 w Kambodży, Muzeum Tuol Sleng w Phnom Penh w Kambodży. Fot. Paul Mannix, <http://www.flickr.com/photos/paulmannix/3189088322/sizes/l/in/photostream/>

10



Więźniowie Czerwonych Khmerów, Więzienie S-21, Muzeum Tuol Sleng w Phnom Penh w Kambodży. Fot. Paul Mannix, <http://www.flickr.com/photos/paulmannix/3189093388/sizes/l/in/photostream/>

11



Wejścia do cel w więzieniu S-21, Muzeum Tuol Sleng w Phnom Penh w Kambodży. Fot. Paul Mannix, <http://www.flickr.com/photos/paulmannix/3188284349/sizes/z/in/photostream/>

12



Ubrania osób zamordowanych podczas ludobójstwa w Rwandzie. Fot. configmanager, <http://www.flickr.com/photos/configmanager/4474558490/>

13



Świątynia Ntarama w Kigali. Miejsce upamiętnienia ofiar ludobójstwa w Rwandzie. Fot. Dave Proffer, <http://www.flickr.com/photos/deephoto/463769216/>

14



Pałki i maczety – narzędzia zbrodni. Fot. configmanager, <http://www.flickr.com/photos/configmanager/4473792677/>

BEKANNTMACHUNG.

1. Jedem Juden, jeder Jüdin und jedem jüdischen Kinde ist es verboten, den jüdischen Wohnbezirk oder das Betriebsgelände ohne Erlaubnis zu verlassen. Die Erlaubnis zum Verlassen des Wohnbezirks oder des Betriebsgeländes erteilt die Schutzpolizeidienst- abteilung Petrikau. Bei Nichtbeachtung des Verbots erfolgt Erschiessung ohne Gerichtsverfahren. Ist das Verbot von Kindern übertreten worden, so trifft die gleiche Strafe auch die Eltern.
2. Jedem Juden, jeder Jüdin und jedem jüdischen Kinde ist es verboten, ohne Erlaubnis irgendwelche Sachen oder Lebensmittel zu kaufen, zu verkaufen, zu tauschen oder zu verschenken. Bei Nichtbeachtung dieses Verbots erfolgt Bestrafung wie vorher. Beteteiligte Nichtjuden werden in Zwangsarbeitslager untergebracht.
3. Juden (Jüdinen), welche die von der Betriebsleitung erlassene Lager- und Betriebsordnung nicht beachten, werden ohne Gerichtsverfahren erschossen.

*Schutzpolizeidienstabteilung
Petrikau.*

OBOWIESZCZENIE.

1. Każdemu żydowi, żydówce i żydowskiemu dziecku zabrania się bez zezwolenia opuszczania żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej lub terenu fabrycznego. Zezwolenie na opuszczenie dzielnicy mieszkaniowej lub terenu fabrycznego wydaje Schutzpolizeidienst- abteilung Petrikau. Kto przekroczy ten zakaz, będzie zastrzelony bez postępowania sądowego. Jeżeli zakaz ten zostanie przekroczony przez dzieci, to powyższa kara zostanie zastosowaną także do rodziców.
2. Każdemu żydowi, żydówce i żydowskiemu dziecku zabrania się bez zezwolenia kupować, sprzedawać, wymieniać lub rozdawać jakiegokolwiek rzeczy lub środki żywnościowe. Przy przekroczeniu tego zakazu zastosowana będzie kara jak powyżej. Współ- działający w tym nieżydzi będą umieszczeni w przy- musowym obozie pracy.
3. Żydzi (żydówki), którzy nie zastosują się do zarządzeń, wydanych przez kierownictwo obozu lub zakładu przemysłowego, będą zastrzeleni bez postę- powania sądowego.

*Schutzpolizeidienstabteilung
Petrikau.*

Obwieszczenie wydane przed likwidacją getta w Piotrkowie (15–21 października 1942 r.), zakazujące opuszczania getta i wymiany handlowej z Żydami. Sankcje dotyczyły zarówno Żydów (rozstrzelanie), jak i handlujących z nimi Polaków (umieszczenie w obozie pracy), Archiwum IPN.



Likwidacja getta w Krakowie, jedna z wielu akcji wysiedleńczych przeprowadzonych w tym okresie, Archiwum IPN.

17



Rozstrzelanie żydowskich kobiet i dzieci w Mizoczu na Wołyniu, Archiwum IPN.



18

19



Członkowie rodziny Stanisława Karpiaka, zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich 14 grudnia 1943 r. we wsi Latacz, woj. tarnopolskie, Archiwum IPN.

20



Wola Ostrowiecka na Wołyniu – ekshumacja w miejscu dawnej szkoły w sierpniu 2011 r. Wydobyto szczątki nie mniej niż 79 osób (głównie kobiet i dzieci), Archiwum Leona Popka.

21



Ostrówki na Wołyniu – topola, która do 2011 r. stała w centrum nieistniejącej dzisiaj polskiej wsi. Mieszkańcy zostali zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich, Archiwum Leona Popka.

Agnieszka Pisula, Rzeź wołyńska. Ekspertyza psychologiczna dotycząca kwestii prezentacji tematu młodzieży i dzieciom

Temat rzezi wołyńskiej jest tematem nieznanym szerszej grupie polskich odbiorców, a do tego tematem niezwykle drastycznym. Na jego nieznaną wpływają nie tylko fakt przemilczania go (lub traktowania niezwykle skrótowo), ale także kontekst historyczny samych wydarzeń. Będzie często tematem nieznanym rodzicom (pokolenie obecnych trzydziesto-, czterdziestolatków), ich dzieciom, ale często i dziadkom.

Myśląc o popularyzacji tematu wśród młodzieży, warto jest zadbać o dobre jego wyjaśnienie dorosłym (w sposób tłumaczący zagadnienie od podstaw).

Przedstawiam ważne punkty do analizy, które wyjaśnię w dalszej części tekstu:

1. Co i po co chcemy przedstawiać?
2. Dla odbiorcy w jakim wieku?
3. Jakim językiem?
4. Jak zadbać o bezpieczeństwo odbiorcy, aby go zbytnio nie strauumatyzować. Jednym ze sposobów, w jaki można by chronić młodych wrażliwych ludzi, jest dawanie im w różnych momentach lekcji, wystawy – wyboru, czy mają ochotę dalej zgłębiać temat, oraz wielokrotne przypominanie o tej możliwości wyboru, a także o tym, że jakieś prezentowane sekwencje mogą być zbyt drastyczne.
5. Prawda podana z wyczuciem (w sposób dostępny dla nastoletniego odbiorcy, uznający jego potrzeby i możliwości).
6. Prosto i łagodnie niekoniecznie znaczy płasko, powierzchownie czy trywialnie.

Kwestie związane z prezentacją tematu rzezi wołyńskiej

Najważniejsze byłoby podjęcie decyzji, **co** na temat opisywanego zagadnienia chcielibyśmy przekazać młodzieży, i dlaczego, czyli **w jakim celu**. To ważne pytanie będzie w dalszej konsekwencji determinowało dobór tematyki i sposób prezentacji.

Biorąc pod uwagę małą znajomość tematu w społeczeństwie, należy w nauczaniu skoncentrować się na najważniejszych informacjach (człowiek najlepiej przyswaja trzy ważne informacje). Myśląc o dzieciach i młodzieży, zauważmy, że można z nimi rozmawiać na każdy temat, należy jednak uwzględnić poziom ich rozwoju, możliwości poznawcze i potrzeby emocjonalne.

Zagadnienie rzezi wołyńskiej jest politycznie, kontekstowo bardzo skomplikowane, a także niezwykle drastyczne. W związku z tym nie powinno być prezentowane małym dzieciom. Nie będą one w stanie zrozumieć znaczenia tych wydarzeń, mogą natomiast przerazić się ich drastycznością. Do końca szkoły podstawowej należy **wprowadzać temat sukcesywnie – od kwestii ogólnych (dla młodszej młodzieży), po szczegóły (dla młodzieży licealnej)**.

Można też pomyśleć o sukcesywnej prezentacji tematu – rozciągniętej w czasie (co roku poszerzanie tematyki o nowe zagadnienia), o stopniowym oswajaniu z tematyką, złożonością zagadnienia. Prezentacja młodzieży zagadnień związanych z rzezią wołyńską powinna być całym edukacyjnie skonstruowanym i bezpiecznym oraz celowym procesem.

Bezpieczny wiek wprowadzania zagadnienia to wiek ok. **16 roku** życia (co związane jest z umiejętnościami poznawczymi młodzieży do samodzielnego myślenia, abstrakcji, tworzenia związków przyczynowo-skutkowych, a także dojrzałością emocjonalną, lepszą regulacją emocji).

Myśląc o sukcesywności prezentacji tematu, warto uzmysłowić sobie następujące informacje. Przeciętny młody odbiorca kojarzący podstawowe fakty historyczne, takie jak II wojna światowa, okupacja niemiecka i sowiecka Polski, może mieć problem z geograficzną lokalizacją Wołynia (a tym bardziej ze zrozumieniem, czym był Wołyń dla Polaków i dla Ukraińców). Chronologia wydarzeń, zrozumienie, kiedy, kto kogo napadał, a już z pewnością zrozumienie kontekstu narodowościowego wydarzeń mogą być trudne i skomplikowane dla młodego człowieka, w związku z czym warto to tłumaczyć od najważniejszych szczegółów.

Wprowadzając temat rzezi wołyńskiej, warto skoncentrować się na tym, aby młodzież na początku zapamiętała sam termin „rzeź wołyńska” albo Zbrodnia Wołyńska jako określenie nieznanego im wcześniej tragedii narodowej (umiejscawiając ją jako jedną z wielu tragedii naszego narodu, które już znają, obok Katynia i Auschwitz, bo taki jest proces uczenia – dopasowywania nowych informacji do tych już znanych), aby potrafiła zlokalizować miejsce trage-

dii i nazwać sprawców (choć ta kwestia wymaga już dokładniejszego wyjaśnienia, skąd Ukraińcy, czy to tak jak Sowieci; nieco czasu zajmie wyjaśnienie tego, co działo się na Kresach oraz m.in. tego, że Ukraińcy uważali je za swoje).

Przy prezentacji tematu konieczne będzie także oprócz wyjaśnienia znaczenia kontekstu, poświęcenie czasu na wyjaśnienie, co oznacza słowo „rzeź”. Wskazane jest znowu zastępowanie go słowem ogólniejszym, lepiej znanym młodemu odbiorcy, np. terminem „zagłada”. Natomiast mniej wchodzimy w szczegóły, na czym polegała rzeź, jakimi metodami była przeprowadzana. Wydaje się, że celem edukacyjnym w przypadku młodszej młodzieży powinno być samo zapamiętanie przez nie terminu.

Ważne jest dobieranie odpowiednich słów, pamiętanie, w jakim celu opowiadamy (np. aby zachować pamięć o tych wydarzeniach i ludziach), bez wchodzenia w drastyczne szczegóły prezentujące okrucieństwo. Epatowanie okrucieństwem może być fascynujące dla niektórych młodszych gimnazjalistów, jest czasami dopuszczalne, jeśli jesteśmy w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie: **w jakim celu**.

Warto pamiętać, że nauka zachodzi szybciej, jeśli jest związana z emocjami. Niekoniecznie jednak muszą być to bardzo negatywne emocje – np. lęk, odraza, przerażenie. Te emocje wzbudzone w odbiorcy mogą nasilać niechęć do prezentowanych treści oraz tendencję do ich unikania. Znacznie bezpieczniej jest korzystać w miarę możliwości z subtelniejszych emocji, a także takich o konotacji pozytywnej, np. zaciekawiać młode osoby, opowiadać o tym, co poprzez rzeź wołyńską utraciliśmy, jakich Kresów już nie ma (z ich kulturą – muzyką, tradycją, ludźmi), wzbudzając tęsknotę, dumę, że to posiadaliśmy.

Współczesna edukacja i wystawiennictwo czerpią z idei konstruktywizmu, która zakłada, że najważniejszą narrację tworzy sobie każda osoba z informacji i doświadczeń, które sama zgromadziła. W odniesieniu do prezentacji tak trudnych i drastycznych tematów, jak rzeź wołyńska, jest to bardzo ważne zagadnienie.

Prezentowane treści, szczególnie np. relacje świadków, często dzieci (bo głównie te osoby przeżyły i mogą jeszcze opowiedzieć współczesnym o swoich doświadczeniach) są bardzo poruszające, a nawet przerażające. Przy ich prezentacji należy pamiętać, że uruchamiają one jednostkowe doświadczenia słuchacza, jego przeżycia strachu, utraty bezpieczeństwa, lęku przed śmiercią, bólu. Prezentowane młodym osobom bez możliwości wyboru, czy osoba chce czy nie chce tego słuchać, mogą być szkodliwe, budzić negatywne emocje – lęku, odrazy, niechęci.

Relacje świadków zawarte w materiale „Wołyń” na płytach DVD są tak wstrząsające i przerażające, że nie powinny być, nawet w wybranych fragmentach, prezentowane dzieciom i młodzieży do 16 roku życia. Godzą one w bezpieczeństwo jednostki, uruchamiając jej własne doświadczenia – trudne dla każdego z nas – przerażenia, bezradności, samotności i mogą u młodego człowieka wywołać zbyt silne osobiste reakcje.

Relacje te są wspomnieniami świadków z ich dzieciństwa, co ułatwiałoby identyfikację młodego odbiorcy ze świadkiem historii. Utożsamienie się z dzieckiem, którym każdy kiedyś był, pozwala jeszcze lepiej wczuć się w emocje świadka wydarzeń, co daje głębsze przeżywanie i bardziej osobiste doświadczenie prezentowanych traumatycznych wydarzeń. Jednak im większa identyfikacja, tym większe niebezpieczeństwo pojawienia się negatywnych skutków u młodzieży, uruchomienia ich własnych silnych emocji lęku, przerażenia, co może nawet wywołać objawy stresu pourazowego. Historie świadków wstrząsają, należy pamiętać, że dla młodych ludzi, cechujących się ogromną wrażliwością mogą być zbyt natrączywe i traumatyzujące i należy je dobierać ze szczególną ostrożnością.

Wskazane jest też wydobywanie z jednostkowej relacji elementów i zagadnień mniej zagrażających, przyjemnych bądź sentymentalnych. Narracja zawiera czasem zabawne epizody, wręcz dykteryjki – choć świadkowie relacjonują straszliwe wydarzenia.

Ucząc o rzezi na Wołyniu warto także pamiętać o innych niż bezpieczeństwo potrzebach młodych ludzi, np. **potrzebie zaspokojenia ciekawości, eksploracji**. Aby zaspokoić ten rodzaj potrzeb, ważne jest, aby przekaz był komunikatywny, z użyciem zrozumiałego języka, z uwzględnieniem dodatkowych wyjaśnień, wielomodalny – pobudzający różne zmysły, zachęcający do myślenia, działania, eksperymentowania, szukania rozwiązań. Warto w tym aspekcie pamiętać o tym, że odbiorca nie może być znudzony ani znużony, a więc przekaz powinien być możliwie **zwały i krótki**, uwzględniający zdolność do skupienia się, znajomość omawianego materiału (młody człowiek po prezentacji powinien zapamiętać od 1 do 3 ważnych zdań), pobudzający wyobrażanie sobie bycia w podobnej sytuacji, uzmysławiający realia życia w tamtym okresie. Tu warto wspomnieć, że umiejętność decentracji, a więc zdolność do porzucenia swojego punktu widzenia i rozważenia cudzego punktu widzenia jest rozwojowo późną cechą, u wielu dzieci wykształcającą się z opóźnieniem, a więc dostrzeganie innych realiów niż własne dla dzieci do okresu końca nauczania początkowego jest bardzo trudne. Młodszy nastolatek zaczyna sobie z tym radzić, w tym wypadku ekspozycje, autentyczne opowieści o życiu, odczuciach innych osób znacząco mu pomagają, choć w wypadku zagadnień związanych z rzezią możemy nie chcieć celowo doprowadzać do takiego utożsamiania się młodzieży.

Młodzież ma także silną potrzebę tworzenia, ekspresji. W sytuacji, kiedy prezentujemy jej tak trudne i budzące emocje informacje i wydarzenia, jest ogromnie ważne, aby dbając o bezpieczeństwo młodych ludzi, stale ich obserwować i być z nimi w kontakcie, poprzez m.in. pozostawianie im możliwości do wypowiedzi, pytania, dawania własnych komentarzy, przez częste zadawanie pytań typu: co to dla was znaczy, z czym się wam kojarzy, jak rozumiecie to, o czym mówimy, jakie budzą się w was odczucia, pytania, wątpliwości. Pozwalając młodym ludziom na spontaniczne wyrażanie ich opinii, z jednej strony pobudzamy do myślenia, z drugiej natomiast mamy stałą informację zwrotną, na ile to rozumieją i w jaki sposób, a to pozwala dostosować prezentowane treści do

ich możliwości percepcji, do ich wrażliwości. Wpisuje się to dalej również w zaspokojenie **potrzeby rozumienia i bycia rozumianym**. Prosty język i stopniowy dobór materiału pozwalają rozumieć sytuacje, ich znaczenie oraz prezentowane treści, ich tempo, dobór bodźców, natomiast możliwość wypowiedzania się daje poczucie, że jest się rozumianym. Co do pierwszego elementu nieodzowne jest, aby ekspozycja była zrozumiała i trafiająca do odbiorców, korzystała z przekazów multimedialnych (dźwięk, muzyka, światło, głos, obraz, ruch), ale też zrozumiałych dla młodzieży (nie tylko stale podniosłych i pompatycznych, choć temat poważny), ale może czasem nawet korzystający z teledysku, hip-hopu, młodzieżowego slangu. Ekspresja szczególnie w grupie zbliża do kolejnej ważnej potrzeby człowieka – **bycia w grupie, dzielenia się, wymiany**. Ważnym, atrakcyjnym doświadczeniem dla młodego człowieka jest przebywanie w grupie, wśród rówieśników i wspólne działanie, tworzenie. Jest to doskonałe forum wymiany poglądów, dzielenia się odczuciami; często grupa potrafi ochronić jej członków. W grupie i wspólnym działaniu można się atrakcyjnie uczyć i poznawać (elementy pracy zbiorowej są do wykorzystania podczas zajęć, m.in. metoda „burzy mózgów” przy omawianiu nowych kwestii, szukaniu rozwiązań), szybciej niż z dorosłym korygować swoje poglądy, dyskutować o kwestiach spornych, trudnych etycznie. Dzięki swojemu aparatowi poznawczemu młodzież sama znajdzie odpowiednie argumenty, które prowadzący tylko powtórzy. Samo bycie w grupie rówieśników bywa dla dzieci i młodzieży atrakcyjne. Najmłodsze dzieci (5–7 lat) są razem, ale nie potrafią jeszcze współdziałać, potrzebują często pomocy dorosłego, nadania ról, chętnie siebie naśladować; dzieci starsze (8–11 lat) razem chętnie tworzą konkretne wytwory, potrafią współdziałać, dzielić się zadaniami, czasem przy pewnej pomocy dorosłych, są w stanie wykonać projekt. Starsze nastolatki (12–17 lat) potrafią współdziałać, ale też dzielić się swoimi przemyśleniami, stopniowo coraz bardziej abstrakcyjnymi, dyskutować.

Oprócz potrzeby bycia w zbiorowości, w grupie jednostka ma także potrzebę **indywidualizacji** – szczególnie w sytuacji odczuwania bardzo silnych emocji, wzruszenia, przerażenia, potrzebuje przestrzeni na swoje indywidualne przeżycia, miejsca do wyciszenia i kontemplacji, miejsca na indywidualną rozmowę z dorosłym, czasem na pobycie samemu, chwile wyciszenia. Prezentacja tak bardzo emocjonujących tematów nie może być przeładowana, epatująca grozą, czasem pożądaną jest niedopowiedzenie – budzi te same refleksje i emocje, a dzieje się to w sposób bezpieczniejszy dla jednostki, na jej prawach. Będzie to także uznaniem potrzeby **personifikacji i osobowego traktowania**. Przeładowanie prezentacji nadmierną ilością treści i emocji może doprowadzić do uczucia przytłoczenia, obcości, chęci ucieczki. Tak trudna tematyka, jak rzeź wołyńska, zgodnie z ideą konstruktywizmu powinna być przekazywana w klimacie jednostkowości, wyjątkowości, z poszanowaniem godności, aby odbiorca czuł, że prezentowane treści są kierowane specjalnie do niego jako człowieka, aby czuł też, że może w natłoku informacji znaleźć (a także stworzyć) treści specjalnie i szczególnie ważne jednostkowo dla niego. Sam pomysł ekspertyzy jest wyrazem poważnego traktowania młodego odbiorcy – z zaspokojeniem jego potrzeb, uwzględnieniem możliwości, z poszanowaniem godności młodego odbiorcy i godności bohaterów tamtych wydarzeń.

Na zakończenie pragnę polecić lekturę książki Charlesa E. Schaefera i Teresy Foy DiGeronimo, *Jak rozmawiać z dziećmi o bardzo ważnych sprawach*, Poznań 2002.

Prokurator Piotr Zając, Ustalenia śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Lublinie, dotyczącego prześladowań przez OUN-B i UPA ludności narodowości polskiej na Wołyniu

(Referat wygłoszony 6 lutego 2013 r. w Lublinie podczas konferencji popularnonaukowej „Wołyń 1943. Początek”)

Zbrodnia ludobójstwa jest powszechnie uznawana w prawie międzynarodowym za szczególną postać zbrodni przeciwko ludzkości, chociaż aktualnie w doktrynie i orzecznictwie pojawiają się poglądy, że zbrodnia ludobójstwa stała się samodzielnym typem zbrodni. Okrucieństwo II wojny światowej, przejawiające się m.in. wymordowaniem z powodów rasowych czy narodowych milionów ludzi, spowodowało, że ściganiem karnym za te zbrodnie zajął się Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Statut (Karta) Międzynarodowego Trybunału Wojskowego z 8 sierpnia 1945 r. (Dz.U. z 1947 r., Nr 63, poz. 367) stanowił integralną część Porozumienia zawartego w Londynie między rządami czterech mocarstw. Zgodnie z art. V Porozumienia, w myśl którego mogło przystąpić do niego każde państwo alianckie, rząd polski przystąpił do niego w dniu 25 września 1945 r. Statut posługiwał się terminem „zbrodni przeciwko ludzkości”, termin „ludobójstwo”, którego autorstwo przypisuje się Rafałowi Lemkinowi, pojawił się w akcie oskarżenia przy charakteryzowaniu przestępstw, które formalnie kwalifikowano jako zbrodnie przeciwko ludzkości lub zbrodnie wojenne. Zasady opracowane w karcie MTW, tzw. „zasady norymberskie”, stanowiły, że:

- 1) każdy, kto dopuszcza się zbrodni przeciwko prawu międzynarodowemu, ponosi za to odpowiedzialność i karę;
- 2) jeżeli prawo wewnętrzne nie przewiduje kary za popełnienie wspomnianych zbrodni, to ta okoliczność nie zwalnia od poniesienia odpowiedzialności osoby, która się ich dopuściła;
- 3) jeżeli zbrodnię przeciwko prawu międzynarodowemu popełniła osoba działająca jako głowa państwa lub funk-

- cjonariusz publiczny, to ta okoliczność nie zwalnia jej od odpowiedzialności międzynarodowej i nie zmniejsza wymiaru kary.
- 4) działania na rozkaz rządu lub przełożonego nie zwalnia od odpowiedzialności w płaszczyźnie prawa międzynarodowego, lecz ta okoliczność może wpłynąć na zmniejszenie kary, jeśli wymaga tego dobro wymiaru sprawiedliwości;
 - 5) oskarżony, który popełnił zbrodnię międzynarodową, ma prawo do bezstronnego i rzetelnego procesu;
 - 6) zbrodniami międzynarodowymi są: zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie przeciwko ludzkości i zbrodnie wojenne, zdefiniowane w Karcie MTW;
 - 7) zbrodnię międzynarodową stanowi uczestnictwo w każdej z wymienionych w p. 6 zbrodni.

Rafał Lemkin w swojej publikacji wydanej w Nowym Jorku w 1944 r. zdefiniował ludobójstwo jako skoordynowany plan różnych działań mających na celu zniszczenie narodu lub grupy etnicznej. Słowo „ludobójstwo” utworzył ze starożytnego słowa „genos” (rasa, plemię) i łacińskiego „cide” (zabijanie); powstał termin analogiczny do „tyrano-bójstwa” czy „dzieciobójstwa”. Zdaniem Lemkina, ludobójstwo niekoniecznie oznacza natychmiastowe zniszczenie narodu, z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest dokonane przez masowe zabijanie wszystkich członków narodu. Ono raczej ma oznaczać skoordynowany plan różnych działań mających na celu zniszczenie zasadniczych (podstawowych) fundamentów grupy narodowej w celu unicestwienia samej grupy.

Elementami takiego planu byłyby: dezintegracja instytucji politycznych i społecznych, kultury, języka, uczuć patriotycznych, religii oraz egzystencji ekonomicznej grup narodowych, jak również zniszczenie osobistego poczucia bezpieczeństwa, wolności, zdrowia, godności, a nawet życia pojedynczych ludzi należących do takich grup.

Ludobójstwo jest skierowane przeciwko grupie narodowej jako jedność, podjęte akcje są skierowane przeciwko indywidualnym jednostkom – nie są one traktowane odrębnie i indywidualnie, lecz jako członkowie grupy narodowej.

Rozwój prawa norymberskiego zaowocował uchwaleniem 9 grudnia 1948 r. Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. Nawiązywała ona do uchwalonej w grudniu 1946 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ rezolucji nr 95/1, potwierdzającej zasady prawa norymberskiego oraz rezolucji nr 96/1, która stwierdzała, że ludobójstwo stanowi zaprzeczenie prawa do istnienia całych grup ludzkich i jako takie jest zbrodnią w obliczu prawa międzynarodowego. Strony konwencji w art. I potwierdzają, że ludobójstwo popełnione zarówno w czasie pokoju, jak podczas wojny, stanowi zbrodnię w obliczu prawa międzynarodowego, zaznaczając w ten sposób, że konwencja nie tworzy nowego przestępstwa, lecz umieszcza je w prawie pisanym.

Konwencja przewidywała następujące zachowania, które wyczerpywały definicję zbrodni ludobójstwa, dokonane w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych: a) zabójstwo członków grupy, b) spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy, c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego, d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy. Artykuł III przewidywał karalność nie tylko dokonania ludobójstwa, ale również form stadialnych i zjawiskowych tego przestępstwa, to jest znowę w celu popełnienia ludobójstwa, bezpośrednie i publiczne podżeganie, usiłowanie i współudział w jego dokonaniu.

Do aktów prawa międzynarodowego, normujących pojęcie zbrodni ludobójstwa i stanowiących podstawę ich ścigania należą ponadto: Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii, powołany w dniu 25 maja 1993 r. Rezolucją 827 Rady Bezpieczeństwa ONZ (art. 4 Statutu), Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego dla Rwandy, powołany przez ONZ w 1994 r. (art. 2 Statutu) oraz Rzymski Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego przyjęty 17 lipca 1998 r., (art. 6 Statutu). Postanowienia wszystkich wymienionych statutów, definiując pojęcie zbrodni ludobójstwa, odsyłają do rozwiązań z Konwencji z 1948 r.

Przedmiotowa Konwencja z 1948 r., nakładając na sygnatariuszy obowiązek zapobiegania ludobójstwu i karania go, w art. V zobowiązała Strony do wydania, zgodnie z ich konstytucjami, przepisów prawnych koniecznych dla wykonania jej postanowień. Ściganie przez państwa zbrodni ludobójstwa następuje poprzez współdziałanie w karaniu sprawców przez trybunały międzynarodowe bądź też stworzenie warunków karania ich przez sądownictwo krajowe. W konsekwencji ludobójstwo należy do kategorii czynów penalizowanych bezpośrednio zarówno przez prawo międzynarodowe, jak i ustawodawstwo wewnętrzne państw stron. Formalnoprawnym wyrazem koncepcji umieszczania w suwerennym systemie prawa państwowego, w obrębie prawa karnego, przepisów zezwalających na ściganie karne osób, które dopuszczają się przestępstw atakujących wspólne, ogólnoludzkie wartości – bez względu na miejsce ich popełnienia jest art. 113 aktualnie obowiązującego Kodeksu karnego, uprawniającego polskie sądy do penalizowania osób, które dopuściły się przestępstw ściganych na podstawie norm traktatowych. Jednocześnie do polskiego prawa karnego wprowadzono dotychczas nieznanne, specyficzne, rodzajowe typy przestępstw (Rozdział XVI Kodeksu karnego. Przestępstwa przeciwko pokojowi, ludzkości oraz przestępstwa wojenne) określanych pojęciem prawa karnego międzynarodowego.

Zbrodnie ludobójstwa znalazły swoje odzwierciedlenie w art. 118 § 1–3 kk. Przedmiotem ochrony określonym w art. 118 kk jest zarówno szeroko rozumiana ludzkość, ród ludzki, jak i życie i zdrowie pojedynczego człowieka. W szczególności art. 118 kk penalizuje wszelkie zachowania, które zmierzają do wyniszczenia określonych grup ludności z powodu ich odrębności, czy to narodowej, czy etnicznej, czy politycznej etc. Ustanawia prawo tych grup do zachowania, rozwijania i pielęgnowania odrębnego bytowania i związanych z tym tradycji.

Przestępstwo z art. 118 ma charakter powszechny (sprawcą może być każdy człowiek) i może być popełnione tylko z winy umyślnej, w zamiarze bezpośrednim zabarwionym (tzw. *dolus coloratus*). Czynności sprawcze określone w § 1 art. 118 polegają na dopuszczeniu się zabójstwa lub spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu osób należących do określonej grupy definiowanej przez kryterium narodowości, rasy, wyznania, światopoglądu, więzi etnicznej czy też przekonań politycznych. Czynności sprawcze zbrodni określonej w § 2 polegają na stworzeniu dla osób należących do którejś z wyszczególnionych grup warunków życia grożących im biologicznym wyniszczeniem, stosowaniu środków mających służyć do wstrzymania urodzeń w obrębie grupy (mogą być to środki farmakologiczne, chemiczne etc.), wreszcie przymusowym odbieraniu dzieci. Czynność sprawcza zbrodni określonej w § 3 polega na przygotowaniu do przestępstwa z § 1 i 2. Przygotowanie to może przybrać formę zmywu (spisku) do popełnienia zbrodni ludobójstwa, jej planowania, zapewnienia środków i informacji niezbędnych do jej przeprowadzenia.

Wszystkie zachowania (czynności sprawcze zbrodni określonej w art. 118 § 1–3 kk) są podejmowane w celu wyniszczenia w całości albo w części członków wymienionych grup. Tym samym tak ukształtowane znamiona strony podmiotowej determinują konieczność ustalenia, w przypadku każdego ze sprawców zbrodni ludobójstwa, że działał on w celu wyniszczenia w całości albo w części członków określonej grupy. Bez znaczenia natomiast, w moim przekonaniu, z punktu widzenia oceny postaci zamiaru determinującego winę umyślną pozostaje, czy swoim zachowaniem sprawca zamierzał zrealizować ponadto jeszcze inny cel (na przykład uzyskanie terenów czystych etnicznie). Precyzując, konsekwencje prawnokarne związane z umyślnością mogą dotknąć sprawcę nie tylko wtedy, gdy sam czyn zabroniony jest celem, ale także środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu. W interesującym nas aspekcie zbrodni na Wołyniu wymordowanie ludności narodowości polskiej nie miało charakteru celu samoistnego, ale było środkiem do uzyskania terenów czystych etnicznie i, w mniemaniu ukraińskich nacjonalistów, warunkiem *sine qua non* utworzenia niepodległej Ukrainy. Taki też kierunek wykładni przepisów określających zbrodnie ludobójstwa był widoczny w dotychczasowej działalności Trybunałów Karnych dla byłej Jugosławii i dla Rwandy. W aktach oskarżenia przeciwko Radovanowi Karadžićowi i Ratko Mladiciowi, skierowanych do Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii, zarzucono im między innymi popełnienie zbrodni ludobójstwa, czyli działań i zaniechań dokonanych z intencją wyniszczenia w całości lub części określonej grupy religijnej, etnicznej czy narodowej. Oskarżenie obejmowało wydarzenia związane ze zdobyciem Srebrenicy, działania militarne i policyjne sił Serbów bośniackich skierowane przeciwko Muzułmanom i Chorwatom bośniackim, przetrzymywanie ich w obozach internowania w nieludzkich warunkach, z przypadkami mordów, bicia, tortur, gwałtów, głodzenia, bezprawne deportacje itp. W trakcie ewakuacji muzułmańskich mieszkańców Srebrenicy wojska serbskie wymordowały tysiące uchodźców. Obu oskarżonym zarzucono nie tylko udział w zbrodni w postaci jej przygotowania czy planowania, ale także uczestnictwo w tych okrucieństwach w charakterze dowódców, odpowiedzialnych za działania swoich podwładnych. Poszczególne zarzuty obejmowały zbrodnie ludobójstwa (zabójstwa członków grupy – Muzułmanów, Chorwatów), zbrodnie przeciwko ludzkości (eksterminacja ludności cywilnej) oraz pogwałcenie praw i zwyczajów wojny. Dla przywódców serbskich, dążących do utworzenia wielkiego państwa serbskiego, czystki etniczne stanowiły jedynie środek do realizacji zamierzonego celu. Oskarżyciel nie miał jednak wątpliwości, że inicjując mordy Chorwatów, a w szczególności Muzułmanów, dopuścili się zbrodni ludobójstwa.

Specyficzną cechą zbrodni przeciwko ludzkości, a zbrodni ludobójstwa w szczególności jest to, że mogły być one popełnione przez jednostki, ale w ramach zbrodniczego systemu, organizacji państwowej bądź, jak w przypadku Wołynia, organizacji politycznej, w sferze ideologii nawiązującej do faszyzmu i posiadającej zbrojne ramię w postaci oddziałów UPA.

Jak wynika z orzecznictwa Międzynarodowego Trybunału dla Rwandy, przyjęto, że zniszczenie grupy w części wymaga, by zamiar zniszczenia dotyczył znaczącej liczby ofiar. Podkreślono jednak, że nie ma progu liczbowego ofiar niezbędnego do popełnienia ludobójstwa. Faktyczne zniszczenie całej grupy nie jest wymagane. W przypadku Rwandy Trybunał uznał, że nie jest wymagane przeprowadzenie dowodu, że ludobójstwo zostało popełnione na terytorium całego państwa. Zamiar zniszczenia grupy może być ograniczony do strefy geograficznej. Taką strefą geograficzną, gdzie popełnione zostało ludobójstwo może być region lub gmina.

Zamiar zniszczenia grupy w części może zostać zrealizowany w dwojaki sposób. Można zniszczyć istotną liczebnie bądź istotną jakościowo część grupy, czyli elitę. W przypadku Wołynia wiemy, że zabijano wszystkich przedstawicieli grupy narodowej, jaką byli Polacy.

Przyjęta dla potrzeb prowadzonego śledztwa kwalifikacja prawna z art. 118 kk, w sposób najpełniejszy oddaje zawartość kryminalną czynów, które miały miejsce na Wołyniu, uwzględnia nie tylko pełen wachlarz przestępczych zachowań, ale również wskazuje na cele, w jakich zostały podjęte. Kwalifikacja ta jest uzupełniona o przepis art. 3 ustawy o IPN, stanowiący definicję legalną pojęcia zbrodni przeciwko ludzkości.

Konwencja z 1948 r. przewiduje w art. VI dwa tryby sądenia sprawców zbrodni ludobójstwa. Osoby oskarżone mogą być sądene przez właściwy trybunał państwa, na którego obszarze czyn został dokonany, lub przez międzynarodowy trybunał karny. Przepis ten nie ogranicza jurysdykcji karnej opartej na innych podstawach niż zasada terytorialności, nakładając jedynie obowiązek na państwo miejsca popełnienia przestępstwa. Wskazuje też na priorytet tego państwa w zakresie sądenia sprawcy, co może mieć istotne znaczenie w przypadku rozstrzygania

kwestii ekstradycji. W realiach przedmiotowego śledztwa problematyka ścigania zbrodni ludobójstwa na Wołyniu może być rozważana jedynie w kontekście sądownictwa krajowego oraz instytucji przekazania ścigania i ekstradycji. W zakresie kompetencji żadnego z istniejących międzynarodowych trybunałów karnych nie leży upoważnienie do rozpatrywania spraw stanowiących przedmiot prowadzonego śledztwa. Na przeszkodzie stoją kompetencje *ratione loci* (właściwości miejscowej w przypadku Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii oraz Trybunału Karnego dla Rwandy) lub *ratione temporis* (zgodnie z art. 11 Rzymskiego Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego, jego jurysdykcją objęte są wyłącznie zbrodnie popełnione po wejściu w życie statutu).

Zgodnie z art. VII Konwencji z 1948 r. ludobójstwo nie będzie uważane za przestępstwo polityczne, jeśli chodzi o dopuszczalność ekstradycji.

Konsekwencją masowego charakteru zbrodni ludobójstwa jest zróżnicowanie kategorii jej uczestników na sprawców, którzy wydali rozkaz ich popełnienia lub w jakikolwiek inny sposób uczestniczyli w ich przygotowaniu, kierowali akcją eksterminacyjną na różnych szczeblach dowódczych, wreszcie osobiście zbrodnie te popełniali. W świetle ustaleń śledztwa należy mieć na uwadze również fakt, iż pewna liczba bezpośrednich sprawców mordów została do nich zmuszona przemocą i groźbami, najmniejsze nieposłuszeństwo było karane śmiercią. Znane są przypadki zmuszania Ukraińców przez UPA do zabijania najbliższych członków rodzin narodowości polskiej. Także ukrywanie Polaków często kończyło się śmiercią w przypadku dekonspiracji.

Całokształt okoliczności faktycznych ustalonych w śledztwie jednoznacznie wskazuje na to, że Polaków mordowano na Wołyniu z powodu ich przynależności narodowej. Szacuje się, że w czystkach zginęło 60–80 tysięcy osób, w tym kobiet, starców i dzieci, którzy nie mogli stanowić żadnego militarnego zagrożenia dla ukraińskich nacjonalistów. Majątek Polaków był grabiony lub niszczony, zabudowania palono (chyba, że niosło to zagrożenie dla znajdujących się w pobliżu gospodarstw ukraińskich), plony i inwentarz trafiał w ręce miejscowych chłopów. Polacy, którym udało się przeżyć, bez dobytku i środków do życia chronili się w większych miastach, gdzie stacjonowały garnizony niemieckie. Ucieczka z terenów Wołynia była dla Polaków częstokroć jedyną szansą uniknięcia biologicznego wyniszczenia. Pozbawieni przywódców – wskutek wcześniejszych wywózek na Syberię oraz działań ukraińskich nacjonalistów – pomocy państwa polskiego, uzbrojenia, byli dla nacjonalistów ukraińskich stosunkowo łatwym celem. Rezultat antypolskiej akcji na Wołyniu nie budzi dzisiaj wątpliwości – większość ludności narodowości polskiej została wymordowana lub zmuszona opuścić tę ziemię. Rzezie organizowano pod hasłami wolnej Ukrainy, czystej etnicznie, Ukrainy dla Ukraińców. Bez poparcia mas ukraińskich ludobójstwo nie byłoby możliwe w takiej skali, do jakiej doszło na Wołyniu. Jako czynnik determinujący wydarzenia wołyńskie należy również wskazać ukraiński nacjonalizm. Jak słusznie zauważył Timothy Snyder, podobny tradycyjny porządek społeczny, dawne podziały, upadek państwa polskiego, sowieckie deportacje miały miejsce na ziemiach białoruskich. Tam jednak, w odróżnieniu od Wołynia, nie doszło do czystek na Polakach. Różnicę stanowił nacjonalizm – lub jego brak. Nacjonalizm białoruski, w odróżnieniu od ukraińskiego, miał niewielkie znaczenie polityczne w przedwojennej Polsce. Nie przybrał też charakteru ruchu konspiracyjnego. Jeśli dodać do tego wcześniejszy przykład rozwiązania na Wołyniu „kwestii żydowskiej” przy aktywnym współudziale policji ukraińskiej, ogólną atmosferę okrucieństwa wojny i braku litości – łańcuch czynników umożliwiających realizację zbrodniczego planu wymordowania ludności polskiej na Wołyniu został zamknięty.

Bibliografia (najważniejsze pozycje):

- S.M. Przyjemski, *Przestępstwa przeciwko pokojowi, ludzkości oraz przestępstwa wojenne (komentarz do rozdziału XVI kodeksu karnego)*. „Nowa Kodyfikacja Karno. Krótkie komentarze” Warszawa 1997, z. 2;
- L. Gardocki, *Zarys prawa karnego międzynarodowego*, Warszawa 1985, s. 116;
- K. Buchała, A. Zoll, *Kodeks karny część szczególna. Komentarz*, Zakamycze 1999;
- P. Zając, *Prześladowania ludności narodowości polskiej na terenie Wołynia w latach 1939–1945 – ocena karnoprawna zdarzeń w oparciu o ustalenia śledztwa OKŚZpNP w Lublinie [w:] Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, tom 2, *Ludobójstwo*, red. R. Ignatiew, A. Kura, Warszawa 2008;
- Timothy Snyder, *Wołyń, rok 1943*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 19;
- R. Lemkin, *Axis Rule in Occupied Europe*, Washington 1944;
- D. Drózd, *Zbrodnie ludobójstwa w międzynarodowym prawie karnym*, Warszawa 2010;
- K. Buchała, A. Zoll, Z. Cwiakalski, M. Szewczyk, *Komentarz do kodeksu karnego. Część Ogólna*, Warszawa 1994.

Fragmenty debaty „Wołyń 1943: jak o tym uczyć?”

Studio koncertowe im. Agnieszki Osieckiej, PR3 Polskiego Radia, 14 czerwca 2012 r.

Uczestnicy: Ewa Siemaszko, Aleksandra Zińczuk, Zbigniew Gluza, Grzegorz Motyka, Piotr Tyma, Tomasz Bereza

Prowadzenie: Jerzy Sosnowski

Wśród publiczności obecni byli: prezes IPN – dr Łukasz Kamiński, zastępca prezesa IPN Agnieszka Rudzińska, dyrektor BEP IPN dr Andrzej Zawistowski, zastępca dyrektora BEP IPN dr Łukasz Michalski.

Jerzy Sosnowski: Witam Państwa zgromadzonych w studiu Agnieszki Osieckiej, a także słuchaczy zgromadzonych przy odbiornikach. Ja się nazywam Jerzy Sosnowski, rozpoczynamy nasze spotkanie. [...] Jak uczyć o najtragiczniejszym z polskiego punktu widzenia epizodzie polsko-ukraińskiej historii. Jak to zrobić, żeby z jednej strony nazwać zło złem, nie uchybić pamięci ofiar, a zarazem nie pogorszyć współczesnych relacji między Polakami a Ukraińcami. [...] Chciałbym zacząć od pani Aleksandry Zińczuk z Ośrodka Brama Grodzka Teatr NN właśnie ze względu na realizowany w Lublinie projekt edukacyjny „Pojednanie przez trudną pamięć”. Jakie są założenia waszego przedsięwzięcia (bo to jest taki modelowy przypadek)? Jak to można zrobić?

Aleksandra Zińczuk: Modelowy, ale może Państwo nie wszyscy o tym wiedzą, bo projekt ruszył niedawno. [...] Biorą w nim udział studenci z Polski i z Ukrainy, którzy przygotowywali się podczas seminarium „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”, słuchając wykładów i ucząc się praktyki zbierania historii mówionej podczas warsztatów. [...] Była to pewnego rodzaju pigułka teoretyczno-praktyczna dla młodych uczestników przygotowywanych w ten sposób do lipcowej ekspedycji naukowej po Wołyń. To właśnie tam młodzi ludzie, Polacy z Ukraińcami, ramię w ramię mają zbierać relacje. Ideą tego projektu jest poszukiwanie Ukraińców ratujących Polaków podczas tragicznych wydarzeń na Wołyń. [...]. Będziemy szukać również Polaków ratujących Ukraińców podczas akcji odwetowych. Stawiamy sobie za cel odnalezienie tych sprawiedliwych postaw, uzupełnienie pewnej luki w znajomości historii o przypadkach pomocy. Chodzi o osoby, które odważyły się ratować bez względu na wyznanie, narodowość drugiego człowieka, najczęściej swojego sąsiada.

Jerzy Sosnowski: [...] Bo pytanie jest takie: na ile w ogóle Polacy czy – mówiąc precyzyjniej – polska młodzież ma świadomość, co tam się działo naprawdę?

Aleksandra Zińczuk: [...] Młodzi ludzie uczestniczą w poważnym działaniu na rzecz przywrócenia pamięci o ofiarach, ocalonych oraz ratujących na Wołyń. Odnajdują świadków, poznają konkretnych ludzi, ich imiona, nazwiska, mikrohistorie, które stanowią indywidualne opowieści, ludzkie spojrzenie na wydarzenia historyczne. Jest to ważne, ponieważ oprócz przypadków mordu pokazują różne konteksty oraz osoby, które miały odwagę ratować. Studenci chcą się do tego włączyć świadomie (była prowadzona rekrutacja do projektu), aby dowiedzieć się o wydarzeniach na Wołyń i coś dobrego wspólnie przy okazji zrobić.

Ewa Siemaszko: [...] Jeśli chodzi o pamięć i w ogóle o świadomość tego, co się wydarzyło na Wołyń, to ona się w ostatnich latach poprawiła. [...] Wymaga jeszcze pogłębienia, bo na ogół ludzie kojarzą hasło „Wołyń” wyłącznie z Wołyń. Tymczasem ludobójstwo na Kresach miało miejsce nie tylko na terenie województwa wołyńskiego, ale również w Małopolsce Wschodniej. To są trzy województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. I tutaj najodpowiedniejszą popularną nazwą tego faktu historycznego byłaby Zbrodnia Wołyńsko-Małopolska. No i oczywiście należałoby spowodować, ażeby każdy obywatel Polski był świadomy tego, że na Wołyń i w Małopolsce Wschodniej dokonane zostało trzecie ludobójstwo. Jedno z trzech ludobójstw – obok niemieckiego i sowieckiego – dokonanych na Polakach w latach czterdziestych XX wieku.

Zbigniew Gluza: [...] To, że ten tragiczny proces historyczny jest jednak mało znany – a na Ukrainie niezmiennie tkwi na marginesie – jest naszą wspólną porażką. Hasło „uczyć” wydaje mi się o tyle na wyrost, że właściwie nie mamy nadal czytelnych wykładów. Najpierw trzeba by dojść do konsensusu, choćby polsko-polskiego, co jest do przekazania. Myślę, że edukacja przy takim stanie wiedzy, jaki mamy obecnie, byłaby ułomna – to dodatkowy powód, że jej prawie w ogóle nie ma. Warto by na wstępie określić punkt wyjścia. Nie wierzę, że 40 procent Polaków wie, co wówczas stało się na Kresach. Gdyby to sprawdzić, prosząc o choćby dwa zdania na ten temat – nie tylko gdzie leży Wołyń, ale też co się tam wydarzyło, nie byłoby nawet 20 procent. A w końcu ci naprawdę znający sprawę – kilka procent. To właściwie katastrofa, porażający dowód braku pamięci. A rozpoczęty blisko dwie dekady temu dialog polsko-ukraiński – nie doczekał się żadnej dobrej puenty [...].

Grzegorz Motyka: [...] Kiedy mówimy o tym, co się wydarzyło na Wołyń w roku 1943, trzeba odnieść się do trzech kwestii. Po pierwsze: co się wówczas stało? W 1943 roku banderowska frakcja Organizacji Ukraińskich

Nacjonalistów podjęła decyzję o usunięciu polskiej ludności ze wszystkich terenów, które ta organizacja uważała za ukraińskie. „Usuwanie” zaczęło się 9 lutego 1943 roku (mordem we wsi Parośla). Ta tak zwana „akcja antypolska” trwała do roku 1945. W jej wyniku na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło, moim zdaniem, około 100 tysięcy Polaków. Druga ważna kwestia, to dzisiejszy „polsko-polski” spór na ten temat. Wszyscy polscy historycy zasadniczo zgadzają się, że była to operacja zbrodnicza, wręcz ludobójcza, że nie można stawiać znaku równości pomiędzy działaniami OUN i UPA a polskim odwetem, który bywał krwawy – pochłonął moim zdaniem kilkanaście tysięcy ofiar wśród ukraińskiej ludności cywilnej. A jednocześnie spieramy się o rzeczy inne. Między innymi o stosunek do polskiej tradycji kresowej, tak to nazwijmy. [...] Ważnym elementem tego sporu jest kwestia oceny polskiego odwetu: część historyków opowiada się za otwartym mówieniem o tych działaniach, inni najchętniej pominęliby niewygodne fakty milczeniem. [...] I trzecia kwestia – spór polsko-ukraiński, który budzi największe zainteresowanie. Po polskiej stronie, jak już powiedziałem, jest konsensus: akcje UPA były zbrodnicze, nie da się ich usprawiedliwić w żaden sposób. Po stronie ukraińskiej coraz bardziej zwycięża pogląd, że w czasie II wojny światowej doszło do polsko-ukraińskiej wojny, w której obie strony popełniały zbrodnie wojenne, a więc zasługują one na podobną ocenę etyczną. Takie ujęcie sprawy jest nie do przyjęcia dla historyków polskich. A kiedy jeszcze za tym idzie pomniejszanie skali polskich ofiar, czasami wręcz próby zanegowania podstawowych faktów, to budzi to oczywisty opór. Dlatego mówię, że wręcz istnieje polsko-ukraiński konflikt pamięci. Polacy i Ukraińcy dziś już nawet często nie potrafią o tym rozmawiać, tak myślą schematami. [...]

Tomasz Bereza: [...] IPN od sześciu lat realizuje program „Osobowy wykaz ofiar konfliktu ukraińsko-polskiego w latach 1939–1948”. Naszym celem jest zebranie jak najpełniejszych danych, choć zdajemy sobie sprawę, że nigdy nie ustalimy pełnej liczby ofiar, nie ustalimy wszystkich okoliczności. Staramy się w ramach tego programu o zebranie informacji o wszystkich ofiarach śmiertelnych konfliktu, który miał miejsce w dzisiejszych granicach południowo-wschodniej Polski do roku 1948. Jego efektem będą publikacje książkowe, pierwsza sygnałna już się ukazała, dotyczy gminy Cieszanów w powiecie lubaczowskim, z wykazem ofiar z terenu tej gminy. W przygotowaniu jest baza danych, która będzie dostępna na stronie internetowej IPN.

Jerzy Sosnowski: Powróćmy jednak do pytania wyjściowego „Wołyń 43: jak o tym uczyć?”, ponieważ już w tych głosach, które słyszeliśmy, dość wyraźnie widać dwa obszary. Jeden to jest obszar badań historyków, zbierania świadectw, relacji, które są przedmiotem badań naukowych. Z drugiej strony, jest sfera edukacji i polityki historycznej. Zbudowania pewnej społecznej świadomości na temat jakiegoś epizodu z naszej historii. I tu właśnie pojawia się pytanie, czy mówić o konkretnym, straszliwym wydarzeniu, czy też osadzać je w kontekście wydarzeń wcześniejszych. [...] Mam wrażenie, że w zależności od tego, jaki moment uzna się za początek opowieści, uzyskuje się zupełnie rozmaite historie.

Zbigniew Gluza: [...] Ważna wydawała się seria seminariów, w których brali udział historycy polscy i ukraińscy. Akurat Grzegorz Motyka był w nich od pierwszego spotkania w 1994 roku, przez cały ciąg następnych. Ich rezultaty nie weszły do świadomości zbiorowej. Nie udało się doprowadzić do żadnej skalującej konkluzji. Chociaż dialog pozostał na papierze, prawie wszystkie seminaria doczekały się rzetelnego zapisu w kolejnych tomach *Polska–Ukraina: trudne pytania* – nie stworzyły integralnego przekazu. Nie udało się zsumować tej wiedzy w życiu publicznym – z poważnego powodu: braku woli politycznej po polskiej stronie. Seminaria były napędzane energią społeczną w Polsce, ukraińska strona dołączyła się z przekonaniem, lecz tylko po naszej stronie można było nadać temu uniwersalne znaczenie. Otóż polska strona, zwłaszcza politycy, wykonała wszystko tak, żeby nie zrobić z tego użytku. [...]

Ewa Siemaszko: [...] Ale naszym obowiązkiem, obowiązkiem nas Polaków, historyków, publicystów, instytucji, takich jak Instytut Pamięci Narodowej, jest przede wszystkim zadbanie o to, żeby był porządek historyczny na naszym podwórku, nasze podwórko jest najważniejsze. Żeby obywatele polscy znali swoją historię. Nie tylko jeśli chodzi o Wołyń. A tutaj zaniedbania niestety są ogromne. Absolwenci wychodzący ze szkół, zdający maturę i zdający egzaminy na studia wyższe wykazują się ignorancją. Od egzaminatorów wiem, jakie horrendalne wypowiedzi padają. Jest więc wiele do zrobienia w upowszechnianiu wiedzy historycznej. Jeśli chodzi o Wołyń to najpierw powinniśmy ustalić, co polski obywatel powinien wiedzieć na ten temat. Musi znać kilka podstawowych informacji. Mianowicie wiedzieć, że była to zbrodnia ludobójstwa, jedna z trzech popełnionych na narodzie polskim. Powinien wiedzieć, że tereny ogarnięte zbrodnią to były cztery województwa i skrawki dwóch innych województw. Powinien wiedzieć, kiedy te zbrodnie miały miejsce: od 1942 r. do wiosny 1947 r., z akcentem na rok 1943 i 1944, bo wtedy było apogeum zbrodni na terenie województw południowo-wschodnich. Dalej – przyczyny i cele tej zbrodni. Otóż jestem zdania, że najważniejszą przyczyną jest ideologia nacjonalizmu ukraińskiego, o cechach faszystowskich. Gdyby nie ta ideologia, to pewne błędy Polski międzywojennej nie doprowadziłyby do tego, co się stało w latach czterdziestych. Następnie – orientacyjna wielkość strat ludności polskiej w wyniku tej zbrodni. I ostatnia rzecz: nie wszyscy Ukraińcy uczestniczyli w zbrodniach, odpowiedzialne za nią są właśnie OUN i UPA, banderowskie struktury nacjonalizmu ukraińskiego. Nie cały naród ukraiński jest za to odpowiedzialny, tylko jego wąska grupa, byli Ukraińcy, którzy pomagali, którzy ratowali. Tych kilka

punktów polski obywatel powinien znać. A w jaki sposób tych 6 czy 7 punktów przekazać to już osobny etap rozważań. Chcę jeszcze nawiązać do wypowiedzi pana Berezy. Otóż 2 tysiące rekordów w bazie komputerowej to są oczywiście imienne straty dotyczące terenów znajdujących się w granicach obecnej Polski, ale oprócz tych 2 tysięcy jest przecież czterdzieści kilka tysięcy osób znanych z nazwiska, imienia, wieku, miejsca zamieszkania i miejsca zbrodni dla Wołynia i Małopolski Wschodniej. I to mamy w publikacjach. [...]

Piotr Tyma: Chciałbym się odnieść do tego, co powiedział pan Gluza. Ja nie byłbym tak sceptyczny wobec dorobku seminariów „Polska–Ukraina: trudne pytania”. Do dorobku tych seminariów, do opublikowanych tomów, które były uwięzieniem seminariów sięgają historycy, w Polsce, na Ukrainie i na Zachodzie powstają kolejne prace. Idea organizacji wspólnych polsko-ukraińskich seminariów historycznych była następnie podjęta przez inne podmioty. Łatwo to dostrzec czytając polskie i ukraińskie prace historyczne odnoszące się do okresu II wojny światowej i sytuacji po wojnie. Dzięki wydaniu pokonferencyjnych tomów w Polsce zaistnieli również, dotychczas nieznanymi wcześniej szerszym kręgom, ukraińscy badacze. To jest ważny aspekt dialogu. Więc wydaje mi się, że takie czarnowidztwo nie jest uprawione, choć, oczywiście, oczekiwania w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w odniesieniu do strony ukraińskiej były dużo większe. [...]

Grzegorz Motyka: [...] Moim zdaniem, nie jest tak źle ze świadomością polskiego społeczeństwa. Badania Muzeum II Wojny Światowej pokazują, że świadomość w społeczeństwie polskim na temat zbrodni popełnionych na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów jest bardzo duża. Porównywalna z pamięcią innych ważnych wydarzeń historycznych. Zgadza się natomiast, że często za tą świadomością kryje się nieuporządkowana wiedza historyczna. I tutaj dotykamy kwestii podstawowej: tego, co powinno się znaleźć w takim idealnym zapisie podręcznikowym, który mógłby taką wiedzę „uczesać”. Moim zdaniem, przede wszystkim powinna się znaleźć informacja, że rzeź wołyńska i rzeź galicyjska była jednym z najkrwawszych momentów II wojny światowej, stojąc obok takich wydarzeń jak: niemiecka akcja „AB”, czyli egzekucje polskiej inteligencji (na temat której, nawiasem mówiąc, wiedza społeczna jest znacznie mniejsza, a dostęp do omawiających tę zbrodni opracowań historycznych jest znacznie gorszy); jak sowiecka zbrodnia katyńska, jak rzeź Woli i Ochoty w 1944 roku w czasie Powstania Warszawskiego, czy wreszcie wysiedlenia na Zamojszczyźnie. To jest jeden z bardziej krwawych polskich fragmentów II wojny światowej i jako taki powinien znaleźć miejsce w podręcznikach. Jednocześnie nie należy ukrywać tego, że władze polskie przed wojną prowadziły błędną politykę narodowościową: gdyby była ona lepsza, to i poparcie dla nacjonalistów byłoby mniejsze. Nie należy też ukrywać, znowu nie stawiając w żadnym wypadku znaku równości, wypadków polskiego krwawego odwetu. W takim zapisie powinny się też znaleźć nazwy miejscowości-symboli, w których mordowano Polaków, ale należy też przywołać wsie, gdzie ginęli Ukraińcy. Należy wymienić pierwszą wymordowaną przez UPA wioskę Parośla, a spośród napadniętych później miejscowości na przykład: Poryck, Kisielin, Ihrowicę, czy Baligród w Bieszczadach (gdzie mowa o zabójstwach Ukraińców można przywołać przykładowo Pawłokomę i Wierzchowiny). Oczywiście, wszystkich nazw wymienić się nie da, ale kilka takich sygnalnych powinno się w podręczniku pojawić. [...] Problem ze sformulowaniem takiego zapisu polega na tym, że dyskusja na ten temat jest mocno zideologizowana i bardzo emocjonalna. I natychmiast w jej trakcie pojawiają się argumenty, delikatnie mówiąc, niekoniecznie merytoryczne. [...]

Jerzy Sosnowski: [...] Pytamy, jak o tym uczyć, ale skoro te dobre przykłady wspólnych badań i działań są sprzed 10 lat, może należy uściślić, jak o tym uczyć w Polsce, a na przemianę świadomości ukraińskiej opinii publicznej trzeba może poczekać. Może na razie zostawmy opinię publiczną na Ukrainie własnemu losowi i skupmy się na tym, co jest do zrobienia w Polsce. Jako były nauczyciel ośmielię się zadać pytanie, w jaki sposób wprowadzić wiedzę o zbrodni wołyńskiej do świadomości młodego pokolenia, nie zaszczepiając w tym młodym pokoleniu kolejnej nienawiści narodowej? Jak o tym uczyć, by nie zarazić młodego pokolenia tym stereotypem czarnopodniebiennego Ukraińca, który nieomal rodzi się z nożem w zębach? Przepraszam panie Piotrze, ale relacjonuję tylko stereotyp.

Ewa Siemaszko: Ja już właściwie wspominałam o tym, że trzeba oddzielić zbrodniczą organizację, która popełniła te straszliwe zbrodnie, od reszty społeczeństwa ukraińskiego. Nie twierdzić, że mordowali Ukraińcy, ale mordowali nacjonałiści ukraińscy – z takich, a nie innych formacji. Oczywiście mordowali również Ukraińcy spoza tych formacji, ale oni byli zaagitowani, a niekiedy wręcz przymuszeni do udziału w zbrodni. Pokażmy, że ta zła ideologia popchnęła ludzi do straszliwej zbrodni nad zbrodniami i że byli jednak ludzie, którzy się temu przeciwstawiali. Byli tacy Ukraińcy, i oni ponieśli za to śmierć. Bo Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińska Powstańcza Armia nie tolerowała przeciwników. Niszczono nawet członków własnej organizacji, jeżeli pojawiły się jakieś podejrzenia o niełojalność. Więc trzeba tę terrorystyczno-zbrodniczą organizację wydzielić z całego społeczeństwa i ją obciążać tymi zbrodniami, a nie całość ludności ukraińskiej z terenów, na których miały miejsce zbrodnie. Chcę też nawiązać do wypowiedzi pana profesora Motyki. Otóż oczywiście trzeba poruszać sprawę odwetów, nie stawiając znaku równości pomiędzy ludobójstwem a sprowokowanymi, nielicznymi w stosunku do napadów, akcjami odwetowymi. [...]

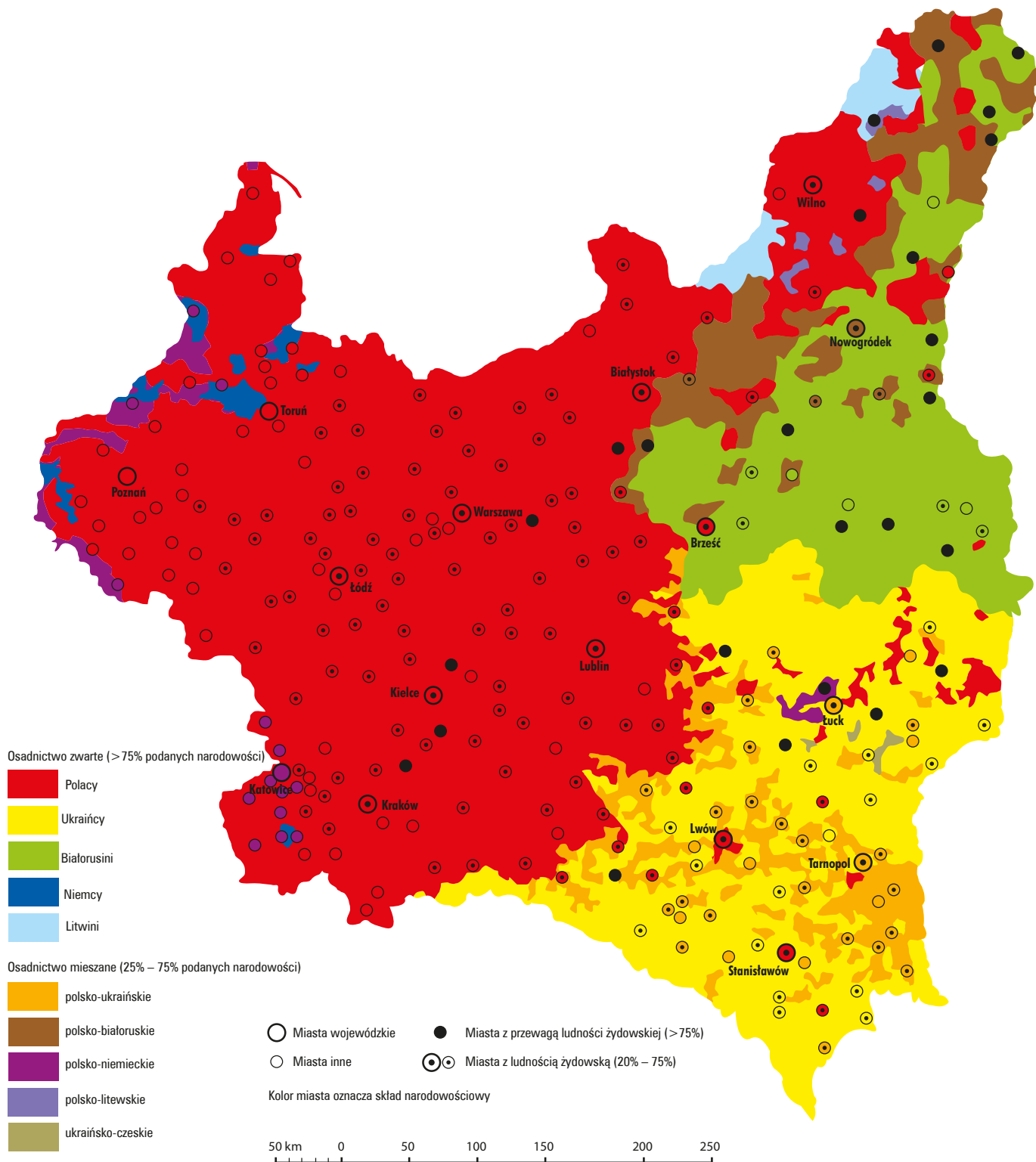
Tomasz Bereza: [...] Chciałbym uzupełnić krótko wypowiedź pani Ewy. Jak uczyć, żeby nie zaszczepiać nienawiści? My chyba doskonale wiemy, jak uczyć, bo przecież są w programach, mam nadzieję, że będą nadal i będą rozwijane

takie tematy, jak polityka okupanta sowieckiego na ziemiach polskich w latach 1939–1941. Jest mowa o zbrodni katyńskiej, o deportacjach. Czy przez te lekcje w jakiś sposób sączymy nienawiść do narodu rosyjskiego? Nie. [...]

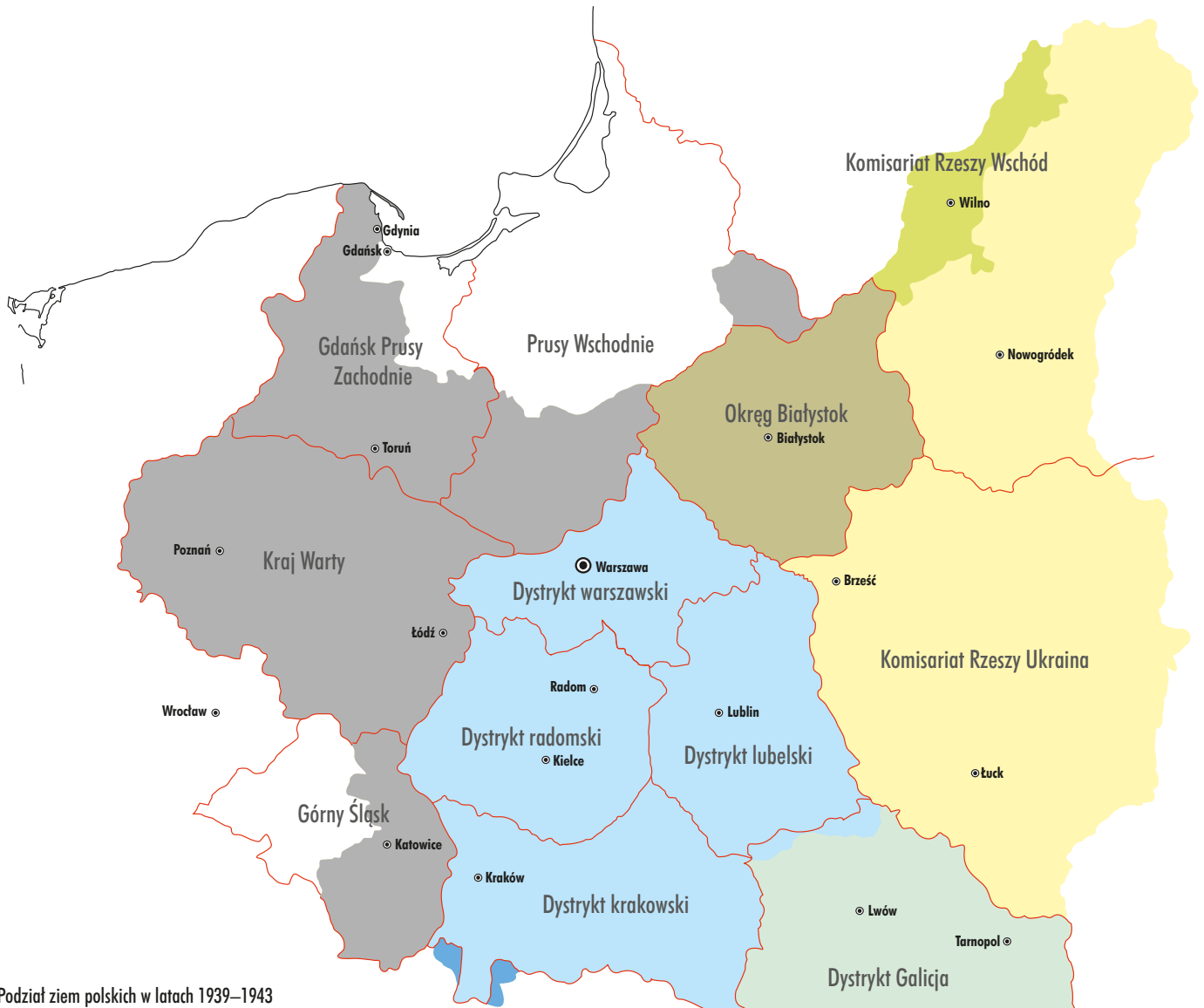
Aleksandra Zińczuk: Wydaje mi się, że obecnie mamy wiele pozytywnych rozwiązań dla wspierania edukacji w obszarach obciążonych trudną pamięcią. Jest to proces, w którym potrzebna jest autentyczna współpraca między Polakami a Ukraińcami. Obie strony powinny być zaangażowane w działania na poziomie artystycznym, obywatelskim, i mamy przykład, że to się udaje. W projekcie „Pojednanie przez trudną pamięć” istotne jest wsparcie ze strony ukraińskiej, otrzymaliśmy je również ze struktur uniwersyteckich – może to być zaskakujące, ale naprawdę tak jest. Jestem przekonana, że zdobyta podczas ekspedycji wiedza, a więc rzetelne zbieranie informacji, rzetelne ich opracowanie i uporządkowanie, a następnie przekazane w procesie twórczej pracy przybliży ludzi, pracuje na rzecz pojednania. Ten projekt ma tę siłę, że robią to młodzi ludzie, właściwie bez obciążeń i uprzedzeń pokolenia swoich dziadków czy rodziców. Ja sama wśród dzisiejszych dyskutantów nie czuję się specjalistą, żeby dążyć do podsumowań historycznych. Zajmując się edukacją artystyczną patrzę też na problem trochę z innej strony. Oczywiście ta fundamentalna wiedza, uzgodnienie ostatecznej liczby ofiar jest bardzo ważne. Natomiast nie mniej istotne są pytania: co zrobić z tą wiedzą?, jak wychowywać?, jak budować empatyczną postawę?

Jerzy Sosnowski: Kończąc tę naszą rozmowę, chciałbym przypomnieć słowa Zbigniewa Gluzy, że za rok od dzisiaj minie 70 lat od tragedii wołyńskiej i rzeczywiście dobrze byłoby wypracować do tego czasu skuteczne formy działań edukacyjnych, uwzględniające zarazem świadomość społeczną ludzi, w których opowieściach rodzinnych pozostała ta tragedia jako niezaleczona rana.

Skład narodowościowy II Rzeczypospolitej



Podział ziem polskich w latach 1939–1943



Podział ziem polskich w latach 1939–1943

Po 1 IX 1939

- Tereny przekazane Litwie
(od VIII 1940 włączone do ZSRS)
- Tereny przekazane Słowacji
- Tereny pod okupacją sowiecką

Tereny pod okupacją niemiecką

- Tereny włączone do III Rzeszy
- Generalne Gubernatorstwo

Po 22 VI 1941

- Tereny włączone do III Rzeszy
- Generalne Gubernatorstwo
- Komisariaty Rzeszy

Granice niemieckich podziałów administracyjnych w 1943 r.

0 50 100 150 200 km

Obszar Zbrodni Wołyńskiej na tle granic II Rzeczypospolitej i Polski powojennej, z zaznaczonymi miejscowościami przywołanymi w tekście





ISBN 978-83-7629-468-1



PATRONAT MEDIALNY
pamięć.pl

Zapraszamy na naszą stronę internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni internetowej
www.ipn.poczytaj.pl